

SPIS TREZŃI

Od Wydawnictwa 7

Cz

SPIS TREŚCI

Od Wydawnictwa 7

Część pierwsza: OBRAZ PODKULTURY WIĘZIENNEJ

WPROWADZENIE DO CZĘŚCI 1 11

ROZDZIAŁ PIERWSZY – SYSTEM KOMUNIKACJI GRUPOWEJ, GWARA WIĘZIENNA

17

I. FORMY POROZUMIEWANIA SIĘ (KOMUNIKACJI) 19

II. GWARA WIĘZIENNA. GRYPSE 22

1. Znaczenie gwary więziennej w podkulturze 23

A. Szkoleniowa funkcja grypsu 23

B. Różnicująco-integracyjna funkcja grypsu 31

C. Konspiracyjna funkcja grypsu 34

2. Niektóre zjawiska językowe gwary więziennej 35

A. Słowa i zwroty zabronione. Bluzgi 35

B. Ublżanie. Wiącha 39

C. Zastawka 40

D. Okrzyki 41

ROZDZIAŁ DRUGI – SYSTEM WARTOŚCI I NORM GRUPOWYCH. KODEKS

GRYPSERSKI 43

I. System wartości w podkulturze więziennej 45

II. System norm grupowych. Kodeks grypserski 48

1. Normy służące „potępieniu potępiających” 49

2. Normy chroniące solidarność grupową 51

3. Normy chroniące godność człowieka i grypserski honor 57

III. Środki zabezpieczające normy grypserskie 61

1. Wydalenie z grupy grypserskiej 63

2. Degradacja. Przecwelenie 64

3. Nagrody grupowe 68

IV. Zwyczaje grypserskie 72

ROZDZIAŁ TRZECI – HIERARCHIA GRUPOWA 75

ROZDZIAŁ CZWARTY – POCZUCIE ODREBNOŚCI GRUPOWEJ 95

ROZDZIAŁ PIĄTY – ZJAWISKO SAMOAGRESJI I SYMULOWANIA 101

I. Rodzaje aktów samoagresji 105

1. Pocięcia 105

2. Połknięcia ciał obcych 106

3. Wprowadzenie ciał obcych pod skórę i do narządów ciała 110

4. Uszkodzenia gałek ocznych 112

5. Samozatrucia 112

6. Upusty krwi 113

7. Samozakażenia 113

8. Urazy głowy 114

9. Głodówki 114

10. Inne samouszkodzenia	115
II. Psychologiczna analiza zjawiska samoagresji	116
1. Tło samoagresji	116
2. Osobowość więźniów samoagresywnych	116
III. Samoagresja a podkultura więzienna	120
ROZDZIAŁ SZÓSTY – TATUAŻE	123
I. Tatuaze i ich funkcje	125
II. Podstawowe właściwości tatuazu	126
III. Rodzaje tatuazy, ich treść i symbolika	127
IV. Wykonywanie tatuazu, usuwanie, konsekwencja	142
ROZDZIAŁ SIÓDMY – WYTWORY UCZESTNIKÓW PODKULTURY WIĘZIENNEJ	147
I. Ballady i piosenki	149
1. Utwory „męczeńskie”	150
2. Utwory „buntownicze”	153
3. Utwory „miłosne”	153
4. Utwory „sentymentalne”	156
5. Utwory „mentorskie”	158
6. Utwory „zawadiackie”	160
II. Artystyczne wytwory materialne. Fajans	163
III. Wyroby użytkowe	163
IV. Listy ozdobne	166
V. Akcesoria do samoagresji	168
ROZDZIAŁ ÓSMY – PRZEJAWY PODKULTURY WIĘZIENNEJ NA TLE PRZEMIAN OSTATNICH LAT	171
Część druga: SŁOWNIK GWARY WIĘZIENNEJ	
WPROWADZENIE DO CZĘŚCI 2	181
SŁOWNIK	183
POSŁOWIE	299
WYKAZ ILUSTRACJI	301
PIŚMIENNICTWO	304

Od wydawnictwa

Oddajemy do rąk Czytelnika książkę szczególną. Jest to pierwsza na rynku wydawniczym pozycja ukazująca w tak znacznym stopniu zjawisko podkultury więziennej – wciąż jeszcze mało znane i tajemnicze – wokół którego narosło wiele mitów i nieporozumień. Książka obrazuje podkulturę więzienną we wszystkich ważniejszych jej przejawach, co w połączeniu z bogatym materiałem ilustracyjnym oraz słownikiem gwary więziennej (zamieszczonym w II części niniejszego wydania) stanowi kompleksowe, a zarazem atrakcyjne ujęcie zagadnienia. Książka ta, napisana w przystępnej formie, może zainteresować zarówno profesjonalistów zajmujących się podkulturą różnych środowisk, przestępczością, prawem, psychologią, socjologią i pedagogiką, jak również szerokie kręgi Czytelników kierujących się jedynie ciekawością. Autor jest psychologiem sądowym. Pracuje w Zakładzie Psychologii Sądowej Instytutu Ekspertyz Sądowych jako specjalista i biegły sądowy. Ma za sobą doświadczenie uzyskane podczas 8 lat pracy w krakowskim Areszcie Śledczym jako psycholog penitencjarny. Niniejsza książka jest efektem wieloletnich zainteresowań, badań i doświadczeń zawodowych autora, gromadzonych

także po okresie pracy w areszcie. Autorem zdjęć jest Jerzy Szot – fotograf Instytutu Ekspertyz Sądowych, współpracownik „Gazety Wyborczej”. Wydawnictwo z wdzięcznością przyjmie wszelkie uwagi Czytelników na temat niniejszej pozycji. Szczególnie cenne będą uwagi krytyczne oraz informacje uzupełniające, pozwolą bowiem poszerzyć wiedzę o podkulturze więziennej i przybliżyć się do poznania prawdy o niej.

CZEŚĆ I OBRAZ PODKULTURY WIĘZIENNEJ

Członkowie grup podkultury więziennej mają dobrze rozwinięty system komunikacji. Składa się on z dwóch uzupełniających się elementów: sposobów przenoszenia informacji, czyli środków komunikacji i gwary więziennej.

ROZDZIAŁ PIERWSZY – SYSTEM KOMUNIKACJI GRUPOWEJ, GWARA WIĘZIENNA I. FORMY POROZUMIEWANIA SIĘ (KOMUNIKACJI)

W podkulturze więziennej stosowane są różne środki porozumiewania się, które pozwalają na nawiązanie kontaktu nawet w bardzo trudnych warunkach. Jednym z takich środków jest mowa migowa – tzw. miganka. Więźniowie dość często znajdują się w sytuacji, w której zachowany jest jedynie kontakt wzrokowy z inną osobą, natomiast kontakt werbalny jest niemożliwy albo niebezpieczny ze względu na konsekwencje (podsluchiwanie przez kogoś, groźba kary dyscyplinarnej itp.). Takie sytuacje występują na przykład wówczas, gdy więzień znajduje się w pomieszczeniu, z którego widać rozmówcę przez zamknięte okno – a także wtedy, gdy istnieje wprawdzie duża odległość pomiędzy rozmówcami, ale widzą się oni dobrze (np. kontakt pomiędzy rozmówcami znajdującymi się w dwóch różnych pawilonach więzienia). Potrzeba kontaktu wzrokowego może wystąpić również wtedy, gdy rozmówcy chcą się porozumieć poza plecami kogoś będącego w pobliżu. W takich okolicznościach uczestnicy podkultury więziennej stosują komunikację migową. Jest to wprawdzie powolny sposób porozumiewania się, ale często niezastąpiony. Polega na figuratywnym układaniu palców, dłoni i rąk w taki sposób, że tworzą one kształty pojedynczych liter alfabetu. Oprócz tego zaznaczane są inne znaki umowne: koniec słowa, koniec zdania, skreślenie, potwierdzenie przyjęcia komunikatu. Odmiana migowej komunikacji polega na budowaniu liter za pomocą jednej ręki i twarzy (tzw. minka). W takim przypadku policzek zastępuje kreskę w literze, zaś policzek nadęty – brzusek litery lub kółeczko. Tę odmianę miganki stosuje się wtedy, gdy jedna ręka jest zajęta, np. przykuta kajdankami do ręki konwojującego policjanta, albo też użyta została do podtrzymania się np. przy wspięciu do wysoko umieszczonego okna (zob. fot. 1).

Inną formą komunikacji jest mowa stukana – tzw. stukanka. Częstszą od poprzednio opisanych jest taka sytuacja ograniczonego kontaktu, w której rozmówcy nie mogą się wzajemnie zobaczyć, ale mogą sobie przekazać sygnały dźwiękowe. Najbardziej typowym przykładem jest kontakt pomiędzy sąsiednimi celami. Stukanka jest uniwersalnym narzędziem komunikacji, gdyż nadawany komunikat dociera właściwie wszędzie, do każdego zakamarka budynku więziennego. Jest to możliwe dzięki takim nośnikom dźwięku, jak system centralnego ogrzewania, rurki wodociągowe i rury kanalizacyjne, a nawet same ściany. Jest to sposób porozumiewania się szybki, skuteczny i z tego powodu najpowszechniejszy. Z punktu widzenia uczestników podkultury wadą tej formy komunikacji jest ograniczenie do jednego budynku więziennego, nie da się bowiem przekazać w ten sposób informacji do innych pawilonów więzienia. Podstawą stukanki jest alfabet Morse'a, przy czym dwa bezpośrednio po sobie następujące stuknięcia oznaczają kropkę, zaś stuknięcia przedzielone przerwą oznaczają kreskę. Skuteczność stukanki uwarunkowana jest normą podkulturową, która nakazuje członkom organizacji przekazać dalej informację, jeśli nie mogłaby ona dotrzeć do odbiorcy bez ich pomocy. Odgłos stukania w rurki

rozchodzi się bowiem w pionie i w poziomie kondygnacji budynku, a zatem gdy informacja jest nadawana do celi położonej np. na linii ukośnej w stosunku do położenia celi nadawcy, to ktoś w celi położonej powyżej musi powtórzyć komunikat, aby dotarł on do adresata na wyższym piętrze. Podobnie jest, gdy odgłos stukania słabnie na skutek nadmiernej odległości.

Ze względu na możliwość łatwego podsłuchiwania stukanki, której dźwięk rozchodzi się przecież wszędzie (a więc także do biur personelu, a nawet do gabinetu naczelnika), członkowie organizacji stosują kamuflaż przy wywoływaniu adresata komunikatu. Polega on na podawaniu takiej informacji wywoławczej, którą znać mogą jedynie dwie osoby: nadawca i odbiorca, np. „do tego, którego szwagier rozbił dymion z winem”. W każdej celi ktoś, kto odebrał taki komunikat, zwraca się do osób pozostałych podając zawartą w nim informację wywoławczą. Jeśli nikt nie identyfikuje się jako adresat, osoby w celi przestają się interesować treścią tej korespondencji. Norma grypserska nakazuje to nawet pod groźbą kary organizacyjnej. Jeśli jednak ktoś rozpozna siebie jako adresata, przysiadła się do grzejnika i nasłuchuje, a pozostali nie przedkadzają mu. Po chwili role mogą się zmienić i odpowiedź popłynie w przeciwnym kierunku, oczywiście też z kamuflażem. Kolejną formą komunikacji są grypsy. Jest to forma najbardziej znana poza więzieniem, od tego terminu pochodzi też nazwa podkultury więziennej – „grypsera”, „grypsarka” a także pojęć pochodnych: „grypsujący” – to członkowie organizacji grypserskiej, „gryps”, „grypsarka” – gwara więzienna, „grypsowanie” – udział w podkulturze więziennej, tj. członkostwo w grupie grypserskiej; „grypsier” to pogardliwa nazwa członków podkultury, najczęściej stosowana przez funkcjonariuszy. Grypsy jako forma komunikacji to po prostu małe kawałki papieru z napisaną na nich treścią, zrolowane bądź złożone w celu ukrycia w razie przeszukania. Przenoszą je ukryte przy sobie różni ludzie, czasem osoby z personelu (za odpowiednim wynagrodzeniem). Szczególnym sposobem przekazywania grypsów jest tzw. koń, kobyła, chabeta. Polega on na tym, że przez okno celi wysuwa się drążek od szczotki, na końcu którego zaczepiony jest sznurek. Drugi koniec sznurka jest obciążony, a na nim uwiązany jest gryps. Sznurek wysuwa się za okno tak, aby zwisał swobodnie. Wykonuje się to wtedy, gdy w sąsiedniej celi ktoś uprzedzony (np. stukanką) wysunął drążek bez sznurka. Nadawca wprawia sznurek z obciążeniem w ruch wahadłowy o coraz większym zasięgu tak długo, aż zaczepi on o wysunięty drążek odbiorcy. Wówczas odbiorca wciąga gryps do celi i uwalnia sznurek. Czynności te mogą być powtarzane aż do chwili, gdy gryps dotrze w końcu do adresata. Oczywiście z kamuflażem. W niektórych ugrupowaniach grypserskich stosuje się rozróżnienie określające kierunek, w jakim jest wysyłany gryps: chabeta – w dół, poniżej okna nadawcy, kobyła – w bok, do sąsiedniego okna, koń – w górę, powyżej nadającego. Rozróżnienie to ułatwia komunikację, wystarczy bowiem tylko krzyknąć przez okno stosowną nazwę, aby przygotował się do odbioru właściwy adresat; nie trzeba wówczas wywoływać numeru celi, co niekiedy może być niebezpieczne (zob. fot. 2 i 3).

Wadą tej formy komunikacji – według oceny grypsujących – jest materialny dowód w razie przejęcia grypsu przez funkcjonariuszy oraz możliwość identyfikacji piszącego na podstawie analizy pisma ręcznego. Zaletą grypsu jest jednak możliwość przekazania go na dowolną odległość, także poza więzienie. Jednym ze sposobów bezpośredniego przekazywania grypsów poza więzienie jest tzw. dmuchawka albo dmuchanka. Polega ona na wydmuchiowaniu grypsu przez długą, stożkowato zrolowaną tutkę papierową (np. z gazety). Wprawni więźniowie potrafia wydmuchnąć gryps na odległość 25–30 metrów. Czasem w grypsach bywa stosowany niewidoczny atrament, tzw. sympatyczny, jako dodatkowa metoda utajnienia korespondencji. Najczęściej stosowana jest woda z rozpuszczonym cukrem. Po odpowiednim podgrzaniu kartki nad płomieniem adresat (a czasem funkcjonariusz, który gryps przechwycił) uzyskuje pismo barwy brązowej pochodzącej od przepalonego cukru. Na zakończenie należy wspomnieć o

lustrzance – formie porozumienia się za pomocą lusterka. Używane są dwa sposoby zastosowania lustrzanki: jako narzędzia odbijającego błyski świetlne, co umożliwia przekazywanie liter alfabetem Morse'a oraz jako „lusterka wsteczne” na drążku, umożliwiającego obserwowanie z okna celi osoby nadającej informację za pomocą miganki (stosuje się to wtedy, gdy rozmówcy nie można dostrzec bezpośrednio z okna, ale jest on w pobliżu). Ograniczeniem tej formy jest jednokierunkowość przekazu, wymiana informacji jest niemal niemożliwa.

II. GWARA WIĘZIENNA. GRYPYPS

Opisane powyżej różne środki porozumiewania się są nośnikami treści, która przez członków grup grypserskich jest wyrażana w odrębnym języku – gwarze więziennej. Nie jest to pełny system wyrazów, zwrotów i form – jaki charakteryzuje język narodowy – zawiera jednak tyle swoistych elementów mowy, że stanowi odrębną odmianę języka. Podobnie jak inne gwary – np. regionalne, zawodowe, przestępcze – opiera się ona na języku ogólnonarodowym, potocznym. Zachowuje więc te same zasady odmiany wyrazów, tj. deklinację i koniugację, zawiera na ogół te same nieodmienne części mowy: przyimki, partykuły i przysłówki oraz wiele tych samych rzeczowników, przymiotników, czasowników. Do tego podstawowego zasobu słów dochodzi jednak słownictwo szczególne, znane i zrozumiałe tylko dla reprezentantów podkultury więziennej. Gwara więzienna jest przez nich nazywana grypsem albo grypserką.

1. Znaczenie gwary więziennej w podkulturze

Gryps, jako jeden z podstawowych elementów podkultury więziennej, spełnia w niej niezwykle istotną rolę nośnika celów i norm, a także środka integracji grupowej i odrębności od innych grup. Tak więc można wyodrębnić trzy zasadnicze funkcje gwary więziennej: szkoleniową, różnicująco-integracyjną i konspiracyjną.

A. Szkoleniowa funkcja grypsu.

Język grypserski wpływa na osobowość jego użytkowników, przyczynia się bowiem do tworzenia podkulturowego, grypserskiego sposobu formułowania myśli i wypowiedzi, do przyjmowania określeń gwarowych za własne, do tworzenia poglądów i postaw zgodnych z ideologią podkultury więziennej. Charakterystyczną cechą tej podkultury jest jej ściśle powiązanie z podkulturami przestępczymi. Jest to oczywiste, gdyż grypsujący są więźniami, a więźniowie są przestępcami. Spędzają oni ze sobą ogromną ilość czasu, który wypełniają przede wszystkim opowieściami o własnych albo zasłyszanych (prawdziwych albo zmyślonych) dokonaniach przestępczych, a także o planach – mniej lub bardziej realnych – dokonania wielkich przestępstw. Atmosfera przestępczości przenika większość ich rozmów i rozmyślań. Dla mniej doświadczonych więźniów rozmowy te są źródłem nieustannej edukacji przestępczej, dla bardziej doświadczonych – źródłem doskonalenia w przestępczym fachu. Nowy i niedoświadczony więzień nazywany jest w grypsie amerykańcem, a niekiedy noworodkiem albo cycem. Poznając członków grupy grypsujących i ucząc się grypsu uczy się on zarówno języka przestępczego, jak i roboty. Na początku poznaje on różne rodzaje przestępstw, np: robić na farmazon – dokonywać oszustw; walić, rąbać, golić – kraść. Stopniowo poszerza zakres wiedzy o specjalnościach wchodzących w zakres tych rodzajów, np. : włamy – kradzieże z włamaniami, następnie odmiany włamów: repecić pudło, pruć zamek; na pasówkę – za pomocą dopasowanego klucza; na szprink – błyskawicznie, np. w czasie, gdy domownicy są w mieszkaniu, ale chwilowo opuścili jedno pomieszczenie; na szlam – w nocy, podczas snu domowników; na siemano – przed południem, gdy mieszkańcy domu są w pracy.

Kolejną specjalnością złodziejską jest doliniarstwo zwane też krawiectwem; są to dwie nazwy tej samej specjalności – kradzieży kieszonkowej. Krawiec kroi frajerowi katanę – złodziej okrada ofiarę z przedmiotów, które ten miał w marynarce na sobie. Doliniarz przewiskuje doliny bucowi – złodziej kieszonkowy przeszukuje kieszenie ofierze. Metody doliniarskie są odpowiednie do

okoliczności: na widełki albo na widelec – za pomocą dwóch palców, wskazującego i środkowego, dyskretnie wsuniętych za kłapy marynarki ofiary, do wewnętrznej kieszeni. Wsuwa się z niej ostrożnie portfel w górę, nie wyjmując spod marynarki, a następnie puszcza się go tak, że spada w dół pod kłapą do podstawionej drugiej ręki; na kolanko – wysuwa się portfel z tylnej kieszeni podpychając go od dołu kolaniem; na wyrwę – albo na wydrę – okradanie damskich torebek, teczek i saszetek często używając golichy – brzytwy albo mojkę – żyłki, którymi chlasta się – rozcina skórę torebki, aby zagłębić w nią rękę i wyjąć fanty – złodziejskie łupy. Adept złodziejskiego fachu może oczywiście ćwiczyć w celi nowo nabyte umiejętności pod troskliwym okiem mistrzów, doświadczonych garuchów.

Treść takiej edukacji i jej zakres są oczywiście uzależnione od składu grupy w celi, w której przebywa amerykan, ale najczęściej nauka obejmuje także paserstwo i tzw. dziesionę – rozbój, który może być realizowany różnymi metodami: na denata, na podchód, na cegłę, a jeśli z przedłużeniem ręki – z użyciem niebezpiecznego narzędzia, to w grę może wchodzić kosa – nóż, a nawet kłamka – pistolet. Ale mokra robota – przestępstwo związane z przelewem krwi – wykracza już poza fach złodziejski jako niosąca zbyt wielkie ryzyko, bowiem gdy frajer kopnie w kalendarz – umrze, to wszystkie psy – policjantów ma się na karku. Często niezbędny w robocie jest spulas – współnik. Współpracując z doliniarzem z reguły udaje on obcego, np. przypadkowego pasażera w tramwaju, ale w odpowiedniej chwili odbiera dyskretnie podany fant i wycofuje się. W razie wpadki doliniarz stara się skoncentrować na sobie całe zamieszanie, niespiesznie wyjaśniając rzekome nieporozumienie, a spulas ma wtedy czas na oddalenie się lub pozbycie się trefnego fanta – podejrzanego, niebezpiecznego łupu. W przypadkach włamów, spulas najczęściej stoi na zeksie, na świecy, na obcinie – wszystkie trzy określenia oznaczają czujną obserwację.

W zakres tej edukacji wchodzi również poznanie niepowodzeń i ich konsekwencji. Kto ma fart – szczęście, ten się nie obali – nie powinie mu się noga i nie zostanie skręcony – schwytany. Kto ma niefart – pecha, tego menty, gady, psy – policjanci zwiną – ujmą i w biżuterii albo bransoletkach czy amerykankach – są to synonimy kajdanek – zholują – przewiożą na mentownię, psiarnię – posterunek policji. Tam najpierw może się zdarzyć dołek, czy dołki – zatrzymanie na 48 godzin w areszcie policyjnym, potem mogą jednak zahaltować – nałożyć areszt. Wówczas powinien zjawić się najmimorda, papuga, haukacz – wszystkie trzy określenia oznaczają adwokata. Następnie prorok – prokurator – krzyczy – wygłasza akt oskarżenia. W końcu kat – sędzia – daje – ogłasza wyrok: piątek – 5 lat pozbawienia wolności, pajda – 10 lat, lokomotywa – 12 lat (tzn. tyle ile kół ma lokomotywa), ćwiara – 25 lat, tzn. ćwierć wieku, a w ostateczności krawat, czapa, k. s. – synonimy określające karę śmierci. Zasądzony złodziej – przestępca, więzień w ogóle, a nie tylko sprawca kradzieży, idzie leżeć – odbywać karę – do pudła, puchy, kicia, pierdła – do więzienia. Od tej chwili nieustannie towarzyszą mu rozmyślenia na temat zrywki czy strzelenia z glana – obydwie określenia oznaczają ucieczkę. Edukacja taka ma dla amerykana podwójne znaczenie: 1. poznawcze, gdyż styka się on z nową, konkretną wiedzą oraz 2. emocjonalne, gdyż wiąże się ona w jego oczach z życiem pełnym przygód, atrakcji i bogactwa, podczas gdy wizja spokojnego, ustabilizowanego i uczciwego życia dociera do niego słabo, jest niejasna i wydaje się nieciekawa. W więziennej celi ta wizja nader często przegrywa w konfrontacji z nieustanną „pracą alternatywną” prowadzoną przez współwięźniów, nieraz przez całą niemal dobę. Dlatego też młody więzień stopniowo przyjmuje wpajany mu stosunek do przestępczości jako swój własny. Prowadzi to zatem do rozwijania się u niego procesu uwewnętrzniania postaw przestępczych – i na tym właśnie polega kryminogenna rola gwary więziennej. Oprócz powyżej opisanej, gwara więzienna spełnia jeszcze drugą, równie zasadniczą funkcję. Jest ona mianowicie podstawowym środkiem przekazywania norm

podkultury więziennej, jej celów i zasad funkcjonowania. Dla niedoświadczonych członków grupy język grypserski okazuje podstawowym sposobem grypserskiej edukacji.

W myśl zasad grypserski, amerykański ma przejść szkołę charakteru. Dlatego też w początkowym okresie zanim zostanie pełnoprawnym członkiem organizacji grypserskiej, tzw. git-człowiekiem albo po prostu człowiekiem, bywa traktowany przez grypsujących szorstko i brutalnie. Podobne zjawisko występuje w podkulturze żołnierskiej, tzw. fali: żołnierze młodszego rocznika przez pierwszy rok służby traktowani są jako koty, tzn. stają się obiektem szykan ze strony dziadków, tj. żołnierzy starszego rocznika. W następnym roku dotychczasowe koty stają się dziadkami i wówczas oni szykanują nowych żołnierzy. Taka tradycja trwa w nieskończoność, a jej siłą napędową są uczucia krzywdy i poniżenia oraz związana z tym potrzeba wyrównania rachunku i odegrania się.

W podkulturze więziennej występuje podobne zjawisko: ameryka, tj. wstępny okres wtajemniczenia nowych kandydatów w organizacji, połączony z ich szykanowaniem. W porównaniu jednak do żołnierskiej fali większe znaczenie przykładu się tu do sprawdzianu adepta pod kątem jego ewentualnych skłonności do kablowania, sprzedawania, kapowania, chlania – są to synonimy donoszenia, informowania personelu o sprawach grupy. Ludzie często chachają się z niego, albo robią zbyty – żartują, naigrawają się, niekiedy biorą na huki, jadą mu równo, bluzgają – ubliżają, dokuczają mu werbalnie, ostro. Bardziej agresywni lub ortodoksyjni git-ludzie mogą go pędzić, gonić – szykanować, tzn. zmuszać do wykonywania różnych prac i posług, odmawiając im jednocześnie realizacji uprawnień. Zdarza się czasem, że amerykan dostaje bęcki, buki – współwięźniowie biją go za drobne wykroczenia obyczajowe albo nieprzestrzeganie mniej ważnych norm kodeksu grypserskiego. Szczególnie bity jest on wówczas, gdy wypowiada tzw. bluzgi – słowa i zwroty obraźliwe albo zabronione z punktu widzenia norm podkulturowych (np. kochany, koniec, posuń się). Bliższe omówienie bluzgów i innych zjawisk językowych znajduje się w dalszej części rozdziału.

Kandydat na git-człowieka poznaje nazewnictwo grypserskie dotyczące najbliższego otoczenia w celi: parkiet – podłoga, blat – stół, betoniarnia – głośnik, szkiełko – telewizor, bardacha – ubikacja, lipo – wizjer w drzwiach celi, platerki – naczynia stołowe, kosa, golicha, mojka – ostre przedmioty, których posiadanie w celi jest wprawdzie zabronione, ale które są w powszechnym użyciu wśród zwolenników podkultury (zob. fot. 4). Zapoznaje się także z nazewnictwem dotyczącym jedzenia i jego przyrządzania w celi: kilo – bardzo gęsta zupa z grochem, makaronem, ziemniakami itp. , typowy posiłek jednodaniowy, smutniak albo beton – ciemny chleb więzienny, czaj – herbata, parzocha albo jemioła – bardzo mocny, odurzający wywar z herbaty, wagon, autobus albo przegubowiec – duża paczka herbaty, szelest – mała paczka (nazwa wzięła się od płaskiej torebki z szeleszczącego papieru, w którym zazwyczaj sprzedawano herbatę), szufladka – porcja herbaty równa ilości mieszczącej się w pudełku od zapalek (jest to podstawowa jednostka płatnicza, rodzaj waluty powszechnie stosowanej wśród więźniów w rozliczeniach handlowych i usługowych (drugą rozpowszechnioną formą płatności są papierosy); posiadanie pieniędzy przy sobie, w celi, jest zabronione przez regulamin, prywatne pieniądze i cenne przedmioty przechowywane są przez administrację więzienną w depozycie (zob. fot. 5); knot – prymitywny palnik do gotowania wody na herbatę, który skonstruowany jest z podręcznych materiałów: w puszcze metalowej (np. po paście do podłogi) umieszczony jest rodzaj knotu (z kawałka skręconego prześcieradła albo papieru), który tkwi w jakimś tłuszczu (smalcu, paście) i którego wystający koniec pali się dostatecznie długo, aby nad płomieniem zagotować stosowną porcję wody. Buzafa albo agregat – prymitywna, ale skuteczna grzałka elektryczna do gotowania wody: dwa kawałki płaskiego metalu (od połówek żyletki do dekli z puszek konserwowej) odizolowane od siebie (np. zapalnikami), aby się nie stykały ze sobą i powiązane w

jedną całość. Podłączone są do dwóch kabli elektrycznych, których końce przytknięte są do dwóch biegunów lampy sufitowej. To urządzenie umożliwia zagotowanie nawet wiadra wody w kilka minut. Obecnie w większości więzień zamontowano już gniazdko elektryczne i zezwolono na korzystanie z grzałek elektrycznych. Jednak nierzadko więźniowie stosują nadal buzaty jako bezpieczniejsze (grzeją tylko wtedy, gdy są zanurzone w wodzie, suche stygną) oraz poręczniejsze do gotowania większej ilości wody. Amerykan uczy się działkowania – dzielenia się z innymi ludźmi. Często więc szlugami – papierosami i po przypaleniu żarkami – zapałkami „ludzie” jarają – palą papierosy wspólnie. Działkuje się także oczywiście szamką – jedzeniem, które ludzie szamią – jedzą lub kirają – piją. Od słowa szamot – gęba powstało jedno z pogardliwych przewisk grypsujących: szamaki. Ludzie szamią przy blacie – stole, natomiast frajerzy (osoby nie należące do organizacji grypserskiej) – na koju. Kojo – łóżko, szuflada albo póła – łóżko środkowe w zestawie trypoziomowym, jaskóła – górne łóżko, siano – materac na podłodze, miejsce spania dla więźniów, gdy ich liczba w celi przekracza liczbę łóżek. Grypsujący nazywają też odpowiednie części noszonej garderoby: katana – kurtka więzienna, sztany – spodnie, glany – buty, kaniółka – czapka więzienna, rubacha – koszula, badejki – spodenki, majtki. Przy przeprowadzkach (są to zdarzenia częste w aresztach, zaś w zakładach karnych rzadkie, ale zawsze niespodziewane i nagłe) osobiste rzeczy człowiek pakuje w mandżur – toból z koca, którego wszystkie cztery rogi zebrane razem trzyma się w garści. Na co dzień osobiste drobiazgi przechowuje się w samarze – worku płóciennym. Samara oznacza też brzuch, żołądek.

Inne części ciała także mają swoją nazwę: baniak – głowa, patrzałki – oczy, kichawa – nos, radary – uszy, flinta – twarz, witki – ręce, szkity – nogi, styja – odbytnica, kindybał – albo mały, koniec i in. – członek męski.

Z celi można by wyrzeć na świat zewnętrzny, gdyby nie przeszkadzały firanki – kraty w oknach oraz – w aresztach śledczych blindy – zasłony z nieprzezroczystego grubego szkła umieszczone po zewnętrznej stronie okien, które uniemożliwiają zobaczenie czegokolwiek poniżej i po bokach, można jedynie zobaczyć niebo (ostatnio je zniesiono). Za drzwiami celi znajduje się peron – korytarz, na końcu zaś korytarza – czy też raczej w krańcówce peronu – znajduje się zazwyczaj kabaret albo kabaryna – cela dyscyplinarna, a może i getto – część oddziału, który stanowią jedynie cele małe, trzyosobowe oraz izolacyjne i dyscyplinarne (komory, dziuple, ciemne).

Wydaje się, że istnienie gwarowych określeń najwykolejszych przedmiotów codziennego użytku i standardowego wyposażenia celi ma znaczenie dla edukacyjnej funkcji tego języka. Więzień, który stara się włączyć te określenia do swojego słownictwa, stopniowo przyjmuje także grypserski styl myślenia i w ogóle podkulturę postawę wobec otoczenia. Proces ten rozwija się przeważnie niepostrzeżenie, bowiem poznawanie nowych słów i nowej mowy wiąże się zazwyczaj z przyjemnym uczuciem odkrywania nowości i wzbogacania własnego doświadczenia. Niemalże znaczenie ma również szczególna atmosfera wtajemniczenia i poczucie kosztowania zakazanego owocu, co oczywiście podnosi atrakcyjność zjawiska podkultury więziennej w oczach jej potencjalnych uczestników. Oprócz poznawania słownika grypserskiego amerykan poznaje także normy grypserskiego kodeksu postępowania. Poznanie to odbywa się przede wszystkim za pomocą odpowiednich zwrotów. Poniżej przedstawiono najpopularniejsze z nich. Nie szamać! Zwrot ten należy do najważniejszych w grypserskim słowniku. Oznacza on bowiem jedną z podstawowych norm, obowiązującą każdego członka organizacji. Zwrotu tego musi użyć człowiek za każdym razem, ilekroć korzysta z bardachy (ubikacji). Sankcją za nieprzestrzeganie tej normy jest przecwelenie – zdegradowanie, zepchnięcie do dna w hierarchii socjalnej. Norma ta ma znaczenie higieniczne. Dla uczestników podkultury jest ona koronnym

argumentem na rzecz tezy, że nie zawsze ich zasady i zwyczaje mają wobec otoczenia stojącego poza organizacją charakter negatywny. Zwrotem pomocniczym dla tej normy jest ostrzeżenie: Zważać, szamie się! (albo: kira się). Odwraca ono sytuację: człowiek, który rozpoczął jedzenie, głośno ostrzega obecnych, aby nie korzystali z bardachy, oczywiście pod groźbą zastosowania sankcji. Zwroty te i związane z nimi obyczaj przejął od grypsujących ogół więźniów.

Podkreślenie tej normy znajdziemy w popularnym wśród grypsujących minimalnym zestawie tzw. 3 zasad, które najkrócej charakteryzują kodeks grypserski. Są to: 1. higiena, 2. solidarność i 3. zwalczanie kurewstwa. Nie pękaj, nie dygaj, nie miej cykora. Zwroty te odwołują się do ambicji i odwagi członków grupy w obliczu niebezpieczeństwa. Przypominają o tym, że git-człowiek nigdy nie powinien bać się i załamywać. Idź w zaparte! Zwrot oznaczający, że członek organizacji nigdy nie powinien przyznawać się do popełnionych przestępstw i wykroczeń regulaminowych. Nawet wtedy, gdy złapany został na gorącym uczynku, za rękę, powinien przekonująco dowodzić, że to nie jego ręka. Skitraj się. Zwrot ten wypowiedziany jest zazwyczaj z groźbą w głosie. Oznacza: odsuń się, nie wtrącaj się, odczep się. Bywa niekiedy używany w zwrocie: skitraj się od rakiety! Gdy współwięzień z najniższych szczebli hierarchii socjalnej dostanie paczkę (rakiety) od jareckich – rodziców, to zgodnie z grypserskim kodeksem postępowania ludzie powinni go zmusić do jej odstąpienia. Przy takiej grabieży ktoś musi oczywiście stać na lipie albo na świecy, obcinać, filować – są to synonimy określające czujne nadśluchiwanie przy drzwiach celi (i obserwowanie wizjera), czy korytarzem nie zbliża się funkcjonariusz. Podobne znaczeniowo do powyższego są także zwroty: spad!, spadowa!, zryw – oznaczające: uciekaj! Pucuj się, przypucuj się. Zwrot ten ma trzy znaczenia: 1. przyznaj się, 2. opowiedz się, oświadczyć coś, 3. zgłoś się. Pierwsze znaczenie odnosi się do sytuacji, w których należy wyjawiać coś ukrywanego albo wstydliwego. Drugie – kiedy należy ludziom podać coś do publicznej wiadomości (np. : nie szamać), trzecie – do wezwania np. po odbiór chabety albo do nawijki – rozmowy. Przetarań (zwrot utworzony od słów tarać albo taranić) – stukaj, podaj informację za pomocą stukanki, np. przez ścianę. Sie masz, sie mano. Zwrot stosowany na przywitanie. Jest to zarazem wyraźne oświadczenie się jako członka grupy grypserskiej. Od tego zwrotu pochodzi druga (obok szamaków) pogardliwa nazwa reprezentantów podkultury więziennej, stosowana niekiedy przez przedstawicieli personelu więziennego lub więźniów spoza grupy podkulturowej: siemachy. Git – dobrze, w porządku. Jest to ważny zwrot oznaczający przede wszystkim potwierdzenie, ale także stanowiący symbol uczestnictwa w podkulturze grypserskiej, dlatego członkowie organizacji chętnie nazywają siebie samych git-ludźmi, a podkultura ta często określana jest w piśmiennictwie mianem „gitowskiej”. O ile sie masz jest zwrotem stosowanym jedynie na powitanie w grupie grypserskiej, o tyle git jest odpowiedzią na to powitanie. Jest jednak także zwrotem stosowanym w wielu innych kontekstach jako wyraz pozytywnej oceny: git cela, git książka itd. Prawdopodobnie stąd właśnie wzięło się gwarowe określenie: git-człowiek. Oznacza ono dosłownie: człowiek, który jest w porządku, dobry człowiek, wartościowy człowiek. To szczególne podkreślenie pozytywnej oceny każdego członka organizacji grypserskiej wskazuje na ideologiczne podobieństwo tej podkultury do nazistowskich nurtów głoszących kult nadczłowieka, czystości rasowej i przemocy wobec innych ludzi. Zwrot git bywa też używany – bez zmiany znaczenia – w odmianach: gites, gitara, giciara. Kopsnij albo podkopsaj. Zwrot używany zazwyczaj jako polecenie, ale i coś w rodzaju prośby. W podkulturze więziennej prośb nie stosuje się w ogóle, nie ma na nie określeń gwarowych, są jedynie żądania. Zwrot niniejszy jest stosunkowo najbliższy pojęciu prośby w rozumieniu normalnego języka kultury ogólnej. Oznacza bowiem: podaj, przekaz mi, ale także poczęstuj, wspomóż (czymś). Jak zwykle w odniesieniu do wyrażen gwarowych zwrot ten często jest rozumiany w szerszym znaczeniu, np. prześlij, przemyć do więzienia, przyprowadź kogoś itd. Rozróżnienie znaczenia

uwarunkowane jest kontekstem sytuacyjnym. Np. zwrot kopsnij szluga wypowiedziany wprost do współczłonka grupy oznacza propozycję, czy raczej żądanie poczęstowania papierosem przez rozmówcę. Jednak ten sam zwrot napisany w grypsie będzie oznaczał prośbę, czy raczej gwałtowne żądanie lub polecenie przemycenia papierosa do celi dyscyplinarnej dla człowieka odbywającego tam samotną karę. Kara taka wiąże się bowiem zazwyczaj z pozbawieniem prawa palenia tytoniu. Żenisz bałach albo żenisz farmazon. Zwrot ten stosuje się jako zarzut albo podważanie wiarygodności rozmówcy. Oznacza on: opowiadasz niedorzeczności (bzdury, rzeczy niewiarygodne, bezpodstawne przechwałki). Często jednak bałach jest tolerowany w grupie jako sposób na zwalczanie nudy i wypełnianie pustki. Popularnym wśród ludzi określeniem treści bałachu jest zwrot: miliony, księżniczki, numery. Zawiera on niemal wszystkie marzenia i tęsknoty, jakie są udziałem zarówno opowiadających – w sposób mniej lub bardziej fantastyczny, jak i słuchających – z mniejszą lub większą pobłażliwością. Wśród najbardziej prymitywnych członków grupy głoszone jest niekiedy hasło wskazujące na minimalny zestaw satysfakcjonujących potrzeb, tzw. zasada 3 P: pojeść, poruchać i radia posłuchać. Słowo żenić nabiera zupełnie innego znaczenia w formie dokonanej: żenić komuś kosę oznacza zadanie mu ciosu nożem. Jechać. Jest to zwrot wieloznaczny i nie mający precyzyjnego odpowiednika w języku pozagrypserskim. Jego znaczenie jest czytelne jedynie w kontekście. Np. Jechać wariata oznacza to samo co świrować, a więc symulować chorobę psychiczną. Jechać komuś równo oznacza to samo co naciupać, a więc naubliżyć. Jechać po kimś albo pędzić oznacza prześladować kogoś, szykanować go. Zwrot ten ma w grypsie również znaczenie seksualne, szczególnie w odniesieniu do onanizowania się. Jechać po strunach oznacza pocięcie żył podczas aktu samoagresji.

Siadać na klapę. Zwrot ten oznacza wezwanie oddziałowego (dosłownie: nacisnąć przycisk dzwonka). Niekiedy sama ta czynność może być źródłem poważnych problemów dla dzwoniącego więźnia. Jeśli bowiem grypserska grupa odczyta to jako kablowanie, np. wezwanie funkcjonariusza, aby zobaczył, że w celi dzieje się coś nieprawidłowego, wówczas dzwoniący współwięzień uznany zostaje za kapusia z wszystkimi konsekwencjami tego statusu.

Stawaj na parkiet! Zawołanie to jest tyleż powszechne, ile groźne. Oznacza wezwanie do bójki pomiędzy dwoma członkami grupy podkulturowej. Często jest ona jedynym sposobem zachowania grypserskiego honoru. Tak jest np. w sytuacji, gdy pod adresem człowieka padną słowa obraźliwe (bluzgi) wypowiedziane przez innego grypsującego. Jeśli natomiast wypowiedziałby je ktoś spoza organizacji, to nie byłoby bójki, tylko spuszczenie bęćków, tzn. pobicie.

Atanda (albo nabojka). Zwrot ten ma dwa znaczenia: 1. grupa funkcjonariuszy z wyposażeniem (pałka, kaski) posyłana do cel oddziałów w celu zaprowadzenia porządku, 2. uwaga! Jest to zwrot szczególnie, gdyż można go wypowiedzieć bez żadnej mimiki (po uprzednim rozchyleniu ust), w sposób niewidoczny dla obserwatora. Stosowany jest np. w sytuacji, gdy ktoś z grupy robi akurat coś zakazanego, a jednocześnie nie widzi podchodzącego bezszelestnie funkcjonariusza.

Doświadczeni oddziałowi potrafią bowiem otworzyć zamek i drzwi celi oraz wejść zupełnie bezgłośnie, aby przyłapać więźniów na gorącym uczynku. Wówczas pierwszy z więźniów, który dostrzegł funkcjonariusza, może patrząc mu beczelnie w oczy wypowiedzieć głośno ten zwrot i nie będzie wtedy wiadomo, kto to wypowiedział.

Z powyższych rozważań i przykładów jednoznacznie wynika, że gwara podkultury więziennej odgrywa istotną rolę jako czynnik edukacji przestępczej i grypserskiej.

B. Różnicująco-integracyjna funkcja grypsu

Reprezentanci podkultury więziennej mają silnie rozwiniętą potrzebę podkreślania swojej odrębności grupowej, co wynika między innymi z ich przekonania o swojej wyższości nad

innymi. To nastawienie wytworzyło wśród grypsujących postawę zmierzającą do przewodzenia innym więźniom i narzucania im przemocą swojej woli.

Najsilniejszym czynnikiem identyfikacji grupowej jest gwara więzienna. Kto bowiem używa grypsu, grypsuje, nawija grypserką (synonimy gwary więziennej), ten należy do grypserskiej organizacji, do grupy ludzi, do gitowców.

Posługiwanie się wspólnym językiem, trudno zrozumiałym dla osób postronnych, jest z jednej strony silnym czynnikiem integrującym członków grupy pomiędzy sobą, a z drugiej – czynnikiem tworzącym i utrzymującym odrębność grupy grypserskiej od innych grup, nie używających tego języka. Z tych powodów członkowie grupy mają silną potrzebę stosowania metod rozróżniania, kto jest kim w sensie przynależności grupowej, a także w sensie zajmowanej pozycji w hierarchii grypserskiej.

W życiu przestępcy – a także i więźnia – zdarzają się niekiedy dramatyczne momenty, w których od skutecznego rozpoznania orientacji rozmówców (i to nieraz w błyskawicznym czasie), mogą zależeć jego przyszłe losy wraz z ewentualnością tragicznych dla niego następstw. Takie sytuacje zdarzały się dawniej, gdy administracja więzienna, poszukując sposobów walki z podkulturą więzienną, uciekała się niekiedy do nielegalnych środków represyjnych. W niektórych jednostkach penitencjarnych utworzono wtedy nieformalnie tzw. rozgrypsiarne. Były to cele mieszkalne ze specjalnie dobranym składem więźniów, np. silnych fizycznie osobników lojalnych wobec administracji albo uczestników innej podkultury więziennej, konkurencyjnej i wrogiej wobec grypsujących (grupa festów). Oddziaływo wprowadzał do takiej celi, rzekomo przypadkowo przydzielonej, przywiezionego do zakładu więźnia grypsującego, zaś uprzedzeni mieszkańcy tej celi przygotowani byli na „wyperswadowanie” mu sensu uczestnictwa w podkulturze grypserskiej. W cichej umowie pomiędzy nimi a administracją mieli oni zagwarantowaną wolną rękę w doborze środków owej „perswazji”. W związku z tym nowo przybyły mógł zetknąć się z najróżniejszymi sposobami oddziaływań grupy wobec niego. Wszystkie zmierzały do tego, aby wypowiedział się, że zaprzestaje grypsowania. Wypowiedź taka – oznaczająca rezygnację z udziału w podkulturze grypserskiej – była ogłaszana i nie kwestionowana także przez zainteresowanego. Istnieje bowiem wyraźna norma kodeksu grypserskiego zakazująca zapierania się udziału w swojej podkulturze bez względu na okoliczności. Najłagodniejszym sposobem rozgrypsowania był szantaż wobec nowo przybyłego do celi: albo przestanie grypsować i będzie traktowany jak równy członek nowej grupy, albo spotkają go szykany, prześladowania i przemoc. Z reguły dawano mu określony czas do namysłu, np. pół godziny. Częstszą formą „agitacji” było jednak zastosowanie przemocy już na wstępie. Bezpośrednio po wejściu nowy współwięzień otrzymywał strzał – cios pięścią w twarz albo zostawał pobity przez grupę i dopiero potem tłumaczono mu, jakie oczekiwania ma do spełnienia.

W najgorszym przypadku nowo przybyłego czekały wymyślne formy poniżania i brutalnej przemocy fizycznej, łącznie z okrutnym zbiorowym gwałtem homoseksualnym. Zapowiedzią takiego potraktowania mogło być na przykład rzucenie na podłogę przed nowym współwięźniem porcji margaryny wraz z propozycją: smaruj styję maryską, bo ułani jada! Ponury humor tego zawadiackiego zwrotu rozbawiał oczywiście tylko jedną stronę. Adresat owej przerażającej propozycji był właściwie w sytuacji bez wyjścia, gdyż wiedział, że albo natychmiast zaprze się swojej organizacji i będzie z niej wykluczony, albo zostanie przecwelonny i znajdzie się na dnie socjalnym społeczności więziennej. Czasem zresztą obiektywnie istniała tylko ta druga możliwość, bez względu na to, co powiedziała ofiara. Jedynie najwięksi wojownicy i charakterniacy potrafili wyrwać się z opresji, gdyż znali sposoby przeciwdziałania zagrożeniom oraz mieli szybki refleks, dostatecznie dużo odwagi i determinacji, aby sprostać sytuacji. Taki

właśnie grypsujący natychmiast po wejściu do celi witał się w określony sposób, polegający na zadaniu pytania: jak jest u was? Na to pytanie przedstawiciele obu grup podkulturowych mieli organizacyjny nakaz odpowiadać w imię normy zakazującej wypierania się swojej grupy. Odpowiedź taka różnicowała ich członków i pozwalała na identyfikację przynależności grupowej. Grypsujący musieli bowiem odpowiadać git, zaś feści – fest. Każda inna odpowiedź oznaczała frajera. Tak więc charakterniak znalazłszy się w rozgrypsiarzni, po zorientowaniu się z kim ma do czynienia, wybierał – zależnie od oceny sytuacji – albo numer z lolą albo chlastanie. Lola, zwana też czasem berłem albo kropidłem, to szczotka do mycia muszli ustępowej. W obu podkulturach przestrzega się zasady, że dotknięcie kogoś tą szczotką oznacza degradację socjalną. Wobec tego w opisywanych okolicznościach git-człowiek, któremu udało się chwycić lolę (trzymanie za rękojeść nie jest wykroczeniem kodeksowym), staje się panem sytuacji. Oto on może zdegradować każdego, kto zbliży się do niego! Zachowując dystans wokół siebie człowiek siadał na klapę – dzwonił, a oddziaływoy przenosił go wtedy do innej celi. Próba rozgrypsowywania okazywała się wówczas nieudana. Bywało jednak niekiedy tak, że mieszkańcy opisywanej celi, przewidując taką ewentualność, zapobiegali jej. Jeden z nich po prostu pilnował dostępu do loli. Wówczas grypsującemu pozostawała druga możliwość, tj. pochlastanie, czyli dokonanie natychmiast poważnej samoagresji. Stosowano np. doskok do okna, rozbicie szyby i głębokie rozcięcie brzucha kawałkiem szkła. Grupie pozostawało już tylko powiadomić oddziałowego, który kierował rannego do izby chorych. Silną stroną takiej próby było przede wszystkim zaskoczenie, dlatego w razie pierwszego niepowodzenia personel na ogół nie ponawiał dalszych prób rozgrypsowania. Ale bywało niekiedy i tak, że grypsujący musiał przejść wiele podobnych opresji, zanim znalazł się wśród członków swojej grupy. Pytanie jak jest u was? – zadają nowo przybyli uczestnicy podkultury również w zwykłych, towarzyskich sytuacjach, aby po prostu wiedzieć, z kim ma się do czynienia. Szczególnie dotyczy to tych placówek penitencjarnych, o których ogólnie wiadomo, że mogą w nich przebywać grupy uczestników różnych form podkultury. Nowy więzień, który znalazł się w celi zdominowanej przez grypsujących, może znaleźć się w opałach także wtedy, gdy nie zna właściwego zwrotu na przywitanie. Tu bowiem – po rozeznaniu wstępnym za pomocą zwrotu jak jest u was? – grupa oczekuje od niego grypserskiego powitania: sie macie ludzie. Bez tego nikt z grupy nie poda mu ręki, może natomiast zostać pobity, szczególnie w przypadku rozpoznania go jako festa. Jeśli jednak przybysz poda zwrot powitalny prawidłowo, czeka go sprawdzian językowy. Członkowie grupy stosują go wobec nieznanego sobie uczestnika, aby poznać go bliżej i ustalić jego miejsce w hierarchii socjalnej. Ustalenie takie jest dla nich ważne m. in. dlatego, że w podkulturze grypserskiej organizacja działa na zasadzie podporządkowania i dominacji. Oznacza to, że niżsi rangą członkowie mają obowiązek wypełniać polecenia ludzi z wyższych szczebli hierarchii. Jeden z najpopularniejszych testów polega na sprawdzeniu poziomu znajomości języka grypserskiego nowo przybyłego człowieka. Zakłada się bowiem, że im ktoś stoi wyżej w hierarchii grypserskiej organizacji, tym lepiej zna jej zasady i jej gwarę. Tak więc jeden z członków grupy przeprowadza sprawdzian w następujący sposób: wskazuje rozmaite przedmioty znajdujące się w celi, a testowany człowiek ma je nazwać poprawnie w gwarze grypserskiej: choinka, kolki, dziargi, fajans, obrok itd. Jest to oczywiście rozeznanie wstępne; o rzeczywistej pozycji człowieka w grupie decyduje bowiem całe jego postępowanie. Zdarza się, że wobec nowo przybyłego do celi grupa nie ujawnia początkowo swojej tożsamości organizacyjnej. Dzieje się tak wówczas, gdy jej członkowie podejrzewają, że nowo przybyły mógłby złożyć fałszywe oświadczenie, które mogłoby być zgodne z oczekiwaniami grupy, ale niezgodne z jego uprzednią przynależnością grupową. Bywają bowiem tacy więźniowie, którzy, z obawy przed reakcją grupy i niską oceną własnych możliwości w razie konfrontacji, skłonni są deklarować przynależność do

każdej grupy, z jaką się stykają. Członkowie grupy grypserskiej stosują wówczas następujący sprawdzian językowy: fećsisz, grećsisz czy szelećsisz? Pierwszy z tych terminów oznacza uczestnictwo w podkulturze festów. Pozostałe dwa nie mają sensu, sugerują jedynie jakieś inne formy podkulturowe. Tylko zorientowany w podkulturze i zdeklarowany git-człowiek odpowie: ja grypsuję!, mimo że nie wie, jaka grupa „rządzi” w celi. W podkulturze grypserskiej istnieje zasada jawności. W imię tej zasady członkowie grupy czytają głośno swoje listy. W odniesieniu do komunikacji wewnętrznej jest ona realizowana przez normę głoszącą, że w grupie nie wolno posługiwać się niezrozumiałym językiem. Gwarancja braku tajemnic ludzi wobec ludzi służy ma integracji wewnątrzgrupowej. Podobnie jak szereg innych grypserskich zasad, zasada ta jednak często jest łamana przez uczestników podkultury. Nie zmienia to faktu, że gwara więzienna spełnia w podkulturze grypserskiej rolę integracyjno-różnicującą.

C. Konspiracyjna funkcja grypsu

Gwara więzienna najczęściej uważana jest za język tajny, podobnie jak np. gwara konspiracyjna w czasie II wojny światowej, gwary przestępcze itp. Tak więc gwara więzienna powstała w tym celu, aby posługujący się nią reprezentanci podkultury więziennej nie byli rozumiani przez otoczenie, a zarazem aby ułatwić im porozumienie się pomiędzy sobą. Pogląd taki wydaje się oczywisty, jeśli wziąć pod uwagę, że w ogóle podkultura więzienna jest zjawiskiem nieformalnym, że wiele jej przejawów jest nielegalnych oraz że najważniejsze jej zasady związane są z zabezpieczeniem grupy przed informowaniem personelu o tym, co się dzieje wśród jej członków (kablowanie, chlanie, kapowanie, sprzedawanie). Można jednak spotkać się też z poglądem, że zarówno gwara przestępcza jak i więzienna jest wytworem kultury środowisk przestępczych, jest ich potocznym językiem, stosowanym w komunikacji wewnątrzgrupowej na co dzień, a więc nie tylko w sytuacjach grożących dekonspiracją. Np. Jacek Morawski stwierdza: „Wprawdzie sami przestępcy często twierdzą, że używają gwary ze względu na jej tajność, ale praktyka i badania tego nie potwierdzają. Wprost przeciwnie, jak wynika z badań, przestępcy używają gwary wobec obcych niechętnie, gdyż to właśnie ich dekonspiruje, nie gwarantując przy tym całkowitej tajności” (Morawski 1969). Nie można przyjąć tego poglądu za słuszny w odniesieniu do gwary więziennej. Po pierwsze bowiem, założenie tajności gwary wobec osób postronnych nie wyklucza posługiwania się nią w sytuacjach bezpiecznych. Ponadto wydaje się, że biegłość w posługiwaniu się jakimkolwiek językiem wymaga stałego ćwiczenia i nie można oczekiwać, aby ktoś mówił płynnie językiem, którego używałby jedynie w szczególnych okolicznościach. Po drugie, nie można wykluczyć istnienia rozbieżności pomiędzy nakazem normy grypserskiej, zobowiązującej członków grupy do zachowania tajności języka, a rzeczywistą możliwością utrzymania pełnej konspiracji. Jest wiele innych norm grypserskich, których ludzie nie potrafią dochować w praktyce. Jedną z takich zasad jest zakaz używania grypsu poza więzieniem: nie wolno ludziom grypsować na wolce. Celem tej normy jest przecież ochrona języka grypserskiego przed rozpowszechnieniem w innych środowiskach i wiążącą się z tym dekonspiracją. Oczywiście w kontaktach z przełożonymi i frajerami reprezentat podkultury nie podaje znaczenia wyrazów grypserskich.

Po trzecie, porównanie znaczenia gwary, którą posługują się przestępcy na wolności z więziennym grypsem ukazuje istotne różnice. W przestępczym fachu mogą zdarzyć się sytuacje, w których używanie niezrozumiałego języka gwarowego może budzić podejrzenia osób postronnych. Z drugiej strony można łatwo sobie wyobrazić, że niezrozumiały język pomaga przestępcom w zachowaniu konspiracji. W więzieniu jednak nikt nie przebywa anonimowo, każdy więzień jest dokładnie znany otoczeniu, nie może więc udawać, że nie jest więźniem i że nie jest przestępcą. O ile więc np. złodziej kieszonkowy na robocie w tramwaju może nie zechcieć posłużyć się gwara w rozmowie ze współnikiem, aby niczym nie odróżniać się od tłumu

i pozostać nie zauważonym, o tyle więzień nie ma podobnej potrzeby. Z powyższych rozważań wynika, że na odwrót – członkowie podkultury więziennej starają się usilnie podkreślać swoją odrębność od innych i narzucać ją innym. Często więc nawet demonstracyjnie używają gwary, ale zasadniczym powodem jej stosowania jest potrzeba pozostawania niezrozumiałym dla frajerów i dla klawiszów. Ta motywacja pomaga nowym adeptom podkultury wytrwać w niełatwym dla nich okresie nauki języka.

Ponadto fakt, że członkowie grupy grypserskiej mogą liczyć na nieznamość ich języka wśród personelu i innych więźniów, oczywiście znacznie ułatwia ich wzajemne nielegalne kontaktowanie się bez obawy odkrycia przez innych treści tych kontaktów, a zatem mogą liczyć na zachowanie swoich tajemnic.

Gwara więzienna niewątpliwie spełnia zatem w podkulturze funkcję konspiracyjną.

2. Niektóre zjawiska językowe gwary więziennej

A. Słowa i zwroty zabronione. Bluzgi

Jedną z najbardziej charakterystycznych cech gwary więziennej jest zjawisko bluzgów, bluzgnięć. Są to zwroty i słowa, których używanie jest zabronione w kontaktach wewnątrzgrupowych przez normy kodeksu grypserskiego. Według tych zasad można stosować bluzgi w ściśle określonych sytuacjach i wobec konkretnych osób. Nieuzasadnione ich użycie jest obwarowane surowymi karami organizacyjnymi. Ograniczenia w stosowaniu tych zwrotów wynikają z faktu, że w podkulturze mają one przypisaną szczególną, symboliczną rolę. Część z nich uważana jest za dotkliwą obrazę dla każdego człowieka – a nawet za rodzaj hańby, która może oznaczać degradację społeczną w podkulturze. Pozostała część bluzgów ma przypisane znaczenie poniżające człowieka, który je wypowiada; naraża on na szwank swój honor albo ośmiesza się w oczach grupy przez sam fakt ich wypowiedzienia. Do bluzgów należą przede wszystkim te słowa, które dla reprezentantów podkultury mają konotację seksualną. Tak więc w grypsie nie wolno powiedzieć do człowieka: posuń się, oznacza to bowiem w gwarze propozycję odbycia stosunku homoseksualnego. Na człowieka taka propozycja działa jak perspektywa kąpieli w święconej wodzie na diabła, gdyż oznacza, że proponuje mu się zostać cwelem, więziennym pariasem. Zamiast więc tego zwrotu poprawnie należy użyć właściwego: przesuń się. Podobnie rolę bluzgów odgrywają słowa: dać, dawać (zgodzić się na stosunek seksualny) – należy mówić kopsnąć, podkopsać; zamiast ciągnąć – należy użyć: targać; zamiast mały czy krótki (w gwarze oznacza to członka męskiego) trzeba powiedzieć mikry lub niski. Dalsze przykłady bluzgnięć: chłopiec, ładny, kochany. Bluzgami są także inne wyrażenia powszechnie uznane za obelżywe, o ile są skierowane pod adresem członka grupy: ty chuju, ty kurwo, skurwysynie itd. Słowo kurwa ma szczególne miejsce w słowniku grypserskim. Samo to słowo użyte w zdaniu skierowanym do członka grupy jest bluzgiem dwustronnym: obraża godność zarówno odbiorcy, jak i nadawcy wypowiedzi. Jeśli jednak jest wypowiedziane z dodatkiem uzupełniającym, to wtedy wulgarnie wyrażenie jest zwykłym ozdobnikiem zdania. Jest to zresztą ozdobnik niezwykle popularny, a nawet zalecany w grypsie i można stwierdzić, że stanowi on ważną rolę rozpoznawczą reprezentantów podkultury więziennej. Stosowna norma kodeksu grypserskiego określa, że zwrot kurwa bankowo się krańcuje, tzn. koniecznie trzeba go jakoś uzupełnić, dodać końcówkę. Taka rola słowa kurwa wynika z faktu, że ma ono wybitnie pogardliwe znaczenia w podkulturze, a wiadomo, że dla grypsujących więźniów nie ma gorszego i bardziej poniżającego odczucia niż pogarda. Pomimo, że słowo kurwa ma całkiem inne znaczenie w grypsie niż w wulgarnym języku na wolności, jego grypserski sens jest wybitnie obraźliwy. Ma ono szereg znaczeń: 1. cwel – osobnik pogardzany i szykanowany przez członków organizacji grypserskiej, 2. kapuś, 3. funkcjonariusz służby więziennej, 4. policjant, 5. w liczbie mnogiej: władza, 6. w ogóle „oni” – cały zewnętrzny, wrogi świat (zob. fot. 6). Rozróżnienie tych

znaczeń uzależnione jest od kontekstu, w jakim jest użyte. „Krańcówki”, zwroty czasem używane w każdym niemal zdaniu, mogą brzmieć następująco: kurwa mać, . . . twoja mać, . . . twoja była biedna mać w dupę jebana. . . Rozwijanie krańcówek przybiera niekiedy rozmiary zdumiewające w ustach ludzi wykorzystujących z fasonem swoją inwencję i elokwencję. Zastanawiające jest, że powyższe ozdobniki są akceptowane i zalecane, natomiast wyrażenie skurwysynie zawsze jest traktowane jako poważny bluzg, po którym musi nastąpić bójka. Najdziwniejsza jest interpretacja grypserska tego zjawiska: nie wolno używać słowa skurwysyn, bo obraża ono matkę rozmówcy, sugerując, że jej syn jest synem prostytutki. Z powyższych przykładów widać, że gwara więzienna cechuje się wysokim stopniem wulgarności i agresji. Roi się w niej od słów uważanych powszechnie za ordynarne, nieprzyzwoite i obraźliwe. Wiele z nich ma jednak w języku grypserskim zupełnie inne znaczenie, niż przypisywane im w wulgarnych wyrażeniach mowy na wolności. Np. dupa oznacza w gwarze dziewczynę (ale dziewczyna swoja, narzeczona – to mana, zaś pośladki, odbytница to styja). Chuj – to ktoś pogardzany (a członek męski to kindybał, mały, koniec, pan i inne). Według kodeksu postępowania grypserskiego w zasadzie jedyną honorową reakcją na bluzgnięcie jest wezwanie do bójki (start na parkiecie, startunek). Jest to procedura zalecana, gdy ktoś został obrażony. Brak reakcji, bierna postawa zbluzganego człowieka jest bowiem dla grupy sygnałem, że godzi się on na poniżenie i –tym samym – na degradację. Oprócz bójki bywa stosowany jeszcze jeden sposób obrony, mianowicie słowny. Uważany jest za mniej honorowy, ale pozwala wyjść z opresji z twarzą. Polega on na tym, że w odpowiedzi na bluzg wypowiada się formułkę: ze zwrotem. Zakłęcie to oznacza, że bluzg odnosi się do wypowiadającego. Ale ten może ponownie odesłać obrazę do adresata kontrformułą: z abarotem. Są możliwe dalsze kolejne kroki: z odwrotem, z kołowrotem, z wywrotem, ze stukotem itd. Cała ta pingpongowa wymiana – zwana kiciorowaniem – ma na celu ustalenie, kto z rozmówców pierwszy zgubi się, nie znajdzie kolejnej odzywki, słowem – da się zapędzić w kozi róg. Staje się on wtedy obiektem kpin i żartów. Jest to jeden ze sposobów ludzi na ożywianie nużącej monotonii życia więziennego w typowy dla podkultury sposób, tzn. kosztem poniżania współwięźnia. Dzieje się tak mimo bardzo wyraźnej normy grypserskiej zakazującej ludziom bluzgać bezpodstawnie. Bluzgi damskie się nie liczą, albo: damskie głosy śmigają w niebiosy – głosi kolejna norma kodeksu grypserskiego. Tak więc kobiety mogą mówić bezkarnie takie okropne dla ludzi słowa, jak kochany, ładny itd. W praktyce jednak norma ta działa prawie wyłącznie w sytuacjach intymnych. W innych bowiem, a szczególnie w towarzystwie, człowiekowi bardzo trudno emocjonalnie przyjąć te wyrażenia w odniesieniu do własnej osoby. Zdarzają się nawet przypadki, że w czasie widzeń, a także w listach członkowie grupy podkulturowej, urażeni wypominają swoim matkom, że użyły w stosunku do nich takich słów. Jest to jedna z niekonsekwencji logicznych, które tak często można zauważyć analizując zjawisko podkultury.

Morawski trafnie ilustruje ten problem przytaczając relację W. Skulskiej z jej rozmowy przeprowadzonej z człowiekiem: „A pani skąd – zainteresował się nagle. – Z redakcji. – Jee, co to pomoże. . . – Może by i pomogło, gdybyś był niewinny. Ale nie jesteś, mój kochany [podkreślenie autorki] – nie mogłam sobie odmówić satysfakcji wobec tej bezczelnej fizjonomii. Zmienił się na twarzy, zbladł. Półksiężyc na czole zalśnił czerwienią. Teraz wiem, jak wyglądał na tej ciemnej ulicy, kiedy uderzył. A ja już myślałam, że naczelnik przesadza. Słowo 'kochany' działa jak święcona woda na diabła (. . .)” (Morawski 1969). Niestety, często w takich sytuacjach git-człowiek dochodzi do wniosku, że jedynym sposobem obrony swojego honoru jest dokonanie samoagresji. Dlatego stosowanie takich metod oddziaływania na uczestników podkultury więziennej budzi poważne zastrzeżenia etyczne.

Problem bluzgania jest jeszcze bardziej złożony na tle odniesień pomiędzy grupą grypserską a

innymi więźniami. Zakaz dotyczący bluźgów ma sens tylko wśród członków organizacji, gdyż tylko dla nich wyrażenia te mają symboliczne, obrażające znaczenie. W zasadzie więc osoby nie uczestniczące w podkulturze nie mają powodu, aby obojętne słowa czy obce wyrażenia traktować jako obelgi. W zasadzie też osoby grypsujące nie mają powodu, aby zwrotom tym nadawać symboliczne znaczenie, gdy wypowiadają je osoby, których w ogóle nie dotyczą normy i zwyczaje podkultury. Gwarantuje to nawet norma grypserska głosząca, że wyrażenia gwary więziennej stosowane przez frajerów są dla ludzi nieważne. Tym bardziej więc bluźgi! Jednak co innego grypserska teoria, a co innego grypserska realna praktyka. W rzeczywistości bowiem bluźganie pod adresem frajerów jest przez członków podkultury traktowane jako lżenie, poniżanie i przejaw agresywnej pogardy. W przeciwnej sytuacji, tzn. gdy bluźgów używają frajerzy wobec ludzi, jest to niemal zawsze wystarczający powód do bójki wszczynanej przez ludzi.

Sprawa komplikuje się jednak, gdy bluźgi padną pod adresem kogoś z organizacji ze strony przedstawicieli personelu lub osoby spoza więzienia. Dla git-człowieka jest to sytuacja o tyle trudna emocjonalnie, że nie może on pobić bluźgającego, nawet nie może skiciorować, bo dla takiej osoby nic nie znaczą grypserskie zasady. Może się jedynie powołać na normę o nieważności frajerskich bluźgów. Często jednak nie wystarcza to do obniżenia napięcia i zmycia plamy na honorze. Wówczas pozostaje mu właśnie ta ostatnia możliwość zachowania grypserskiej twarzy: samoagresja.

Istnieją bluźgi, których wypowiadanie godzi w osobę wypowiadającą. Naraża się na śmieszność w oczach grupy grypserskiej i na wyszydzanie więzień używający takich zwrotów jak: mieć szczęście, przyjemnie mi, ładnie, dobrze, udało mi się, chłopcy. Zwroty te są dla ludzi przejawem zniewieściałości i „mięczakowości”, kojarzą im się z cwelostwem. Zamiast nich, chcąc wypowiedzieć wszelkie pozytywne emocjonalnie określenia, należy stosować zwroty: git, fart, niekiepsko z odmianami (mieć fart, gitnie itd.). Popularne są w grypsie liczne powiedzonka wskazujące rozmówcy, szczególnie gdy nie jest to więzień, na niestosowność wypowiedzi: chłopcy to u szewca kołki strugają, szczęście to ma kurwa i milicja itp. Na określenie negatywne (nieszczęście, niedobrze itd.) należy używać zwrotów niefart, kiepsko, kulawo, krzywo. Mieć krzywości do kogoś oznacza: mieć pretensje, zastrzeżenia; mieć niefart albo być kulawo oznacza: mieć pecha.

Pogardliwe kpiny ze strony członków grupy grypserskiej spadną na tego współwięźnia, który użyje – nawet nie pod adresem rozmówców – takich słów, jak np. popychać, koniec, pakować się i szereg innych, gdyż i one mają w grypsie konotację seksualną.

B. Ublżanie, wiącha

Zupełnie wyjątkową, niezwykle ważną rolę w języku grypserskim spełnia zjawisko tzw. wiąchy. Posłanie wiąchy komuś spełnia podwójną rolę. Po pierwsze sprawia przykrość i sprowadza dyshonor na adresata, gdyż składa się na nią szereg najbardziej wulgarnych, poniżających, obraźliwych i obelżywych słów i zwrotów. Ma to jednak niewielkie znaczenie dla człowieka w porównaniu z drugą rolą wiąchy, która napawa go najprawdziwszym przerażeniem i wprowadza w panikę. Po drugie bowiem wiącha jest oficjalnym grypserskim stwierdzeniem, że adresat niniejszym zostaje zdegradowany i spada na dno hierarchii, jest potępiony, szykanowany, lżony i poniewierany bez ograniczeń. Jest to więc zapowiedź prawdziwej gehenny i piekła. Spuszczenie do dołu, posłanie do wora, schowanie – synonimy oznaczające degradację – są największym koszmarem, jaki może przyśnić się git-człowiekowi. Są zarazem najsilniejszym środkiem oddziaływania, atrybutem władzy nad członkami grupy stosowanym przez przywódców. Bo przecież siła organizacji grypserskiej polega głównie na strachu i podporządkowaniu.

Wiącha posłana komuś jest dla wszystkich członków grupy jednoznacznym i natychmiastowym

sygnałem alarmowym. Zaczyna bowiem z tą chwilą obowiązywać cały zespół zakazów – np. nie wolno dotykać rzeczy osoby zdegradowanej ani jeść z nim wspólnie. Ponadto zaczynają obowiązywać ludzkie organizacyjne nakazy: ubliżania, wymuszania różnych posług, zmuszania do świadczeń seksualnych, bicia itd. Wiącha polega na użyciu takich zwrotów i epitetów jak np. : kindybał ci w szamot, ty kurwo, ty rurowo, padluchu, chuju, spadaj na chuj, ty parówko, wagon ci tłuczonego szkła w styję, ty mineciario, druciario, psie w styję dymany, ty cwelu, ściero, paparuchu i szereg innych (zob. fot. 6).

Wiącha – ze względu na swoje poważne konsekwencje – ma określone w kodeksie grypserskim ograniczenia w stosowaniu. Wolno więc posłać wiąchę właściwie tylko za dwa najpoważniejsze grzechy główne git-człowieka: kablowanie i bierny homoseksualizm (chodzi tu o odgrywanie biernej, kobiecej roli w stosunkach homoseksualnych). Rzucający tę klątwę człowiek musi mieć stuprocentową pewność prawdziwości swoich zarzutów. Bowiem w razie bezpodstawowego naubliżania innemu człowiekowi grozi mu ta sama kara: degradacja i szykany. Posłanie wiąchy zachowuje swoją okrutną moc, jeśli jej adresatem jest więzień spoza grupy grypserskiej, ale nie odwrotnie. Frajer nie ma możliwości posłać wiąchy człowiekowi, jego wiącha się nie liczy, a ponadto nie reprezentuje on zorganizowanej grupy, która mogłaby wcielić wiąchę w czyn. A to właśnie jest jej główną siłą. Na pewno zaś frajer może spodziewać się, że zostanie pobity za sam fakt zamachu na honor człowieka, bez względu na to, czy miał rację, czy też nie. W jednym tylko przypadku frajerskie działania oskarżycielskie wobec członka organizacji może okazać się skuteczne: gdy jego zarzuty potwierdzą jacyś ludzie.

O ile bluźnierstwa mogą być wypowiedzane w sytuacji sam na sam, o tyle rzucanie wiąchy jest silnie rytualizowane. Odbywa się zawsze w grupie, tzn. najczęściej grupa otacza ofiarę, a jeden z jej członków wypowiada zaklęcia. Jest to sytuacja bardzo silnego napięcia emocjonalnego, w której każda iskra wywołuje płomień bójk. Jeśli wtedy adresat wiąchy zareaguje jakimkolwiek oporem czy sprzeciwem, np. jeśli skicioruje albo wezwie oskarżyciela na parkiet, wówczas rzucają się na niego wszyscy członkowie grupy i biją go. Jeśli zachowa się biernie (przyjmie mu się), to teoretycznie unika pobicia, a wszyscy uznają go za cwela. W praktyce jednak pobicie zazwyczaj towarzyszy tej ceremonii, a niekiedy całe wydarzenie bywa zredukowane do samego ataku fizycznego, zaś wiącha nie jest wtedy wypowiedziana słownie, ale rzucona przez sposób pobicia. C. „Zastawka”

W podkulturze więziennej istnieje wiele zakazów. Między innymi człowieka<M> obowiązuje zakaz podawania ręki cwelowi<M> a także dotykanie czegokolwiek, czego on dotknął (nawiasem mówiąc norma ta jest realizowana na odwrót:<D%1> to cwelowi zakazuje się dotykania czegokolwiek w otoczeniu). Sankcją tej normy jest automatyczne przecwelenie się dotykającego. Dla grypsujących istnieje jednak niebezpieczeństwo nieświadomego przekroczenia tej normy (gdyby np. człowiek zapalił papierosa, nie wiedząc o tym, że miał go w ręku cwel). Takiej sytuacji zapobiega zwrot nazywany w gwarze zastawką. Jest to więc rodzaj zaklęcia określającego, że coś jest niedotykalne. Brzmi ono np. : chuj to kojo! Od momentu, gdy padnie taka wypowiedź, nikomu z grupy grypserskiej nie wolno dotknąć wskazanego łóżka. Zastawkę rzuca ten z grupy, kto pierwszy zorientował się, że łóżko jest przecwelonie. Bezpodstawne rzucanie zastawek stanowi wykroczenie w myśl kodeksu grypserskiego i jest karane, ale pomyłkowa zastawka może zostać odwołana (zbastowana) za pomocą odpowiedniego zaklęcia: basta. Zbastować może jedynie ten człowiek, który rzucił zastawkę. Istnieje w gwarze więziennej także i drugi rodzaj zastawki – jest to zwrot mający charakter przysięgi. Jeśli członek grupy grypserskiej ma przekazać grupie ważną wiadomość (szczególnie gdy informacja jest zaskakująca, trudna do uwierzenia, albo gdy informator nie wzbudza dostatecznego zaufania), wówczas członkowie grupy mogą zażądać od niego, aby się zastawił. Oznacza to, że nie wolno

już żartować, stosować wybiegów, mówić dwuznacznie, tylko trzeba powiedzieć po prostu prawdę. Gdyby ktoś bowiem zastawkę złamał, to grozi mu przecwelenie. Tak więc rzucający zastawkę w celu osiągnięcia wiarygodności w oczach grupy rzuca na szalę cały swój autorytet, swój honor i swój los. Przykładowa zastawka brzmi: żebym tak wolności nie doczekał albo po prostu: zastawiam się.

D. Okrzyki

Reprezentanci podkultury więziennej używają często wyrażanych głośno sformułowań, które można nazwać okrzykami. Nie mają one określonego adresata, ich użycie nie wynika z sytuacji, często też nie mają one logicznego sensu. Oto przykłady: Ura bura Bara, bara, rabarbara! Ura bura, ciotka Zielińska, trzy dni świąt!

Okrzyki takie wydawane są przez ludzi w najróżniejszych sytuacjach, na ogół dość nieoczekiwanie i przeważnie bardzo głośno. Zdarza się więc, że okrzyk przerywa nagle senną ciszę zalegającą budynek, że pada z okna celi na puste podwórko albo w niebo podczas spaceru. Można domyślać się, że okrzyki służą rozładowaniu napięcia, ożywieniu nudnej atmosfery więziennej, zaznaczeniu swojej obecności w otoczeniu. Niektóre z nich, mimo że są pozbawione adresata, wyrażają poglądy krzyczących ludzi, np. : Policjanci to palanci, Prawe-lewo, lewe-prawo. Wolę chujem orać pole, niżli ojca mieć zomolem.

Można przypuszczać, że te okrzyki mają na celu wyrażenie agresji wynikającej z poczucia krzywdy, a ponadto zapewne służą także pokrzepieniu grypserskich serc w chwilach zwątpienia, umożliwiając im wykrzyczenie wyznawanych idei. Osobną grupę okrzyków stanowią te, które wyrażają frustrację więźniów wynikającą z niezaspokojenia różnych potrzeb, np. : Wolności, albo pojebać – nie wiadomo dlaczego obie te tęsknoty są wyrażone tu alternatywnie.

Kirać nima, jarać nima. A tu zima! – chodzi o brak alkoholu i tytoniu, trudną sytuację. Być może takie okrzyki przynoszą ulgę krzyczącym, pozwalając uzewnętrznić ich wewnętrzne napięcia. Są one niewątpliwie interesującym zjawiskiem gwary więziennej. Reasumując powyższe rozważania należy stwierdzić, że nasuwają one istotne wnioski: gwara więzienna cechuje się silną ekspresją emocjonalną. Ta właściwość powoduje, że więźniowie, którzy przebywają przecież w sytuacji wszechstronnych ograniczeń, w gwarze znajdują zastępcze, werbalne możliwości wyrażania swoich emocji i potrzeb psychicznych, takich jak np. agresja, potrzeba dominacji, poczucie wyższości, dążenie do akceptacji przez grupę, samopotwierdzenie siły charakteru i niezłomności, a nawet możliwość wyrażenia potrzeb seksualnych. Gwara ułatwia więźniom – często tragicznie samotnym – znaleźć oparcie w grupie, akceptację i bezpieczeństwo. Gwara pomaga pokonywać największego wroga więźnia – dojmującą nudę i monotonię codziennego życia w więziennej rzeczywistości. Poprzez gwarę więzienną dokonuje się przyswojenie wzorów, wartości i celów przestępczych oraz grypserskich. Poprzez gwarę utrwała się więc proces wykołejenia przestępczego i społecznego więźniów. Poprzez gwarę rozwijają się i utrwalają nieprawidłowe cechy osobowości i zachowania.

ROZDZIAŁ DRUGI – SYSTEM WARTOŚCI I NORM GRUPOWYCH. KODEKS GRYPSESKI

I. System Wartości

Wśród uczestników podkultury więziennej formułowane są trzy wartości nadrzędne dla ich grupy (nazywane też celami grupowymi):

walka z prawem i stojącymi na jego straży instytucjami,

solidarność grupowa,

godność osobista i grypserski honor.

Wartości te, będące w istocie ideowym podłożem powstania zjawiska podkultury więziennej, są

oczywiście wynikiem sytuacji, w jakiej znaleźli się więźniowie. A jest to chyba sytuacja najtrudniejsza do zniesienia, w jakiej może się znaleźć zgodnie z prawem współczesny członek cywilizowanego społeczeństwa. Przyczyną tej sytuacji są liczne, dotkliwe ograniczenia, jakim poddana jest osoba pozbawiona wolności, a które są istotą tej kary społecznej. Najbardziej stresujący i najtrudniejszy do zaakceptowania jest fakt, że w sytuacji tej człowiek znajduje się wbrew własnej woli, zostaje doprowadzony do więzienia pod przymusem i z zastosowaniem społecznej przemocy. Jest więc oczywistą prawidłowością psychologiczną, że przeżywa on tę sytuację jako upokorzenie. Niemal wszyscy więźniowie mają przy tym poczucie krzywdy. Z rozmów z nimi można dowiedzieć się, że poczucie to opierają oni przeważnie na dwóch przesłankach: albo wymierzona kara, według ich własnej oceny, jest zbyt surowa w stosunku do popełnionego czynu, albo wynika ono z głębokiego przekonania, że sąd nie miał wystarczających dowodów na to, aby ich skazać (mimo, że obiektywnie zarzucane przestępstwo popełnili). Są więc oni we własnych oczach ofiarami niesprawiedliwości: „Wytworzone poczucie krzywdy prowadzi do osobistego odwrócenia hipotezy sprawiedliwego świata: tak jak zło jest wyrównywane przez sprawiedliwą karę, tak niesprawiedliwie otrzymana kara może zostać wyrównana przez wymierzenie zła” (Kosewski 1985, 5, s. 138). Czują się więc oni moralnie upoważnieni do „potępienia potępiających” (Kosewski, tamże). Niektórzy z więźniów organizują się więc w grupy mające za cel realizację tego hasła, tj. w grupy podkultury więziennej. Cytowane hasło „potępienie potępiających” znalazło zresztą swój bezpośredni wyraz wizualny w postaci grypserskiego tatuażu. Przedstawia on kata w kapturze, stojącego przy pieńku katowskim, w jednej ręce trzymającego topór, a w drugiej świeżo uciętą głowę. Nazwa tego tatuażu brzmi: „kat katom”.

Walka z prawem wymierzona jest przede wszystkim w organy ścigania i wymiaru sprawiedliwości, gdyż one decydują o pozbawieniu wolności członków grupy. W codziennej rzeczywistości więziennej obiektem ataku ze strony uczestników podkultury są przedstawiciele służby więziennej, gdyż oni – z grypserskiego punktu widzenia – są uosobieniem znieprawdzonego prawa. Oni też, jako wykonujący karę pozbawienia wolności (lub tymczasowe aresztowanie), są stale w zasięgu fizycznego kontaktu. Przeciwno nim jest więc skierowane ostrze większości norm kodeksu grypserskiego. Drugą wartością nadrzędną deklarowaną przez uczestników podkultury jest solidarność grupowa. Funkcją tej wartości jest dążenie do zapewnienia ochrony grupy przed zagrożeniem zewnętrznym oraz przed możliwością osłabienia od wewnątrz integracji grupowej. Podkultura więzienna jest zjawiskiem nieformalnym i tajnym, a szereg jego przejawów jest nielegalnych i szkodliwych w skutkach dla innych. Dlatego też reprezentanci podkultury nieustannie narażeni są na oddziaływania administracji więziennej, zmierzające do likwidacji (albo przynajmniej osłabienia) przejawów podkultury. Stosowane przez personel metody walki bywały różne, często nielegalne, z zastosowaniem brutalnej przemocy, np. w niektórych celach więziennych – rozgrypsziarniach – tworzone warunki do bicia i gwałcenia git-ludzi przez innych więźniów, były też przypadki smarowania ich kałem (czyli przecwielanie) i inne. Nierzadko poszczególni uczestnicy grypserskiej podkultury bywali narażeni na poniżenia i szykany ze strony personelu. Należy tu zaznaczyć, iż solidarność grupowa powodowała, że każdy konflikt z jednym człowiekiem zmieniał się w konfrontację z całą grupą. I na odwrót: grupa ponosiła konsekwencje (np. dyscyplinarne) za wykroczenie jednego członka. Niektórzy autorzy (Kosewski, 1977) poddają w wątpliwość istnienie rzeczywistej solidarności wewnętrznej w grupach uczestników podkultury więziennej. Można mówić jedynie o „względnej solidarności”, przy czym jest ona wprost proporcjonalna do stopnia zagrożenia grupy od zewnątrz. Względność ta polega także na tym, że owa „solidarność” ma raczej charakter podporządkowania wymuszanego na słabszych osobnikach grupy, opierającego się na zasadach

przemocy i eksploatacji. Dlatego też jest to solidarność raczej deklarowana niż rzeczywista i – zdaniem M. Kosewskiego – nie można mówić o prawdziwej, emocjonalnej wspólnocie członków grupy.

I rzeczywiście, obserwacja życia więziennego ukazuje, że do rzadkości należą przypadki czynnego wystąpienia grupy w solidarnym poparciu i obronie pojedynczego człowieka. Szczególnie, gdy jest to zwykły, „szary” członek grupy. Bardziej natomiast na solidarność mogą liczyć ludzie znaczący, zajmujący wysokie miejsca w hierarchii grupowej. Zbiorowe wystąpienia grup podkulturowych zdarzają się obecnie przede wszystkim wtedy, gdy przywódcy grup dojdą do wniosku, że oprócz osobistego zagrożenia członka grupy istnieje – poprzez konkretne działanie administracji – zagrożenie dla całej grupy. Dawniej natomiast uważano, że każdy zamach na każdego człowieka jest zamachem na całą organizację. Wydaje się, że taka prawdziwa solidarność pojawia się dopiero wtedy, gdy ogólny poziom napięcia emocjonalnego, wynikającego z poczucia silnego zagrożenia, jest wysoki. Gdy wszyscy obawiają się ataku, to nawet drobna plotka o jego rozpoczęciu może wywołać lawinę przeciwdziałań i wspólne akcje. Jest prawdą potwierdzoną przez doświadczenie, że wzrost działań represyjnych, wymierzonych w reprezentantów podkultury, zawsze powoduje wzrost integracji grupowej, spójności wewnętrznej i solidarności członków grup. Pod presją, w zagrożeniu, grupa działa sprawniej i skuteczniej. Wydaje się to paradoksalne, gdyż można by oczekiwać, że zagrożenie wpłynie na dezintegrację, polaryzację postaw i rozluźnienie więzi pomiędzy członkami. Okazuje się jednak, że przeciwnie – podkultura grypserska jest zorganizowana z myślą o wrogu, o walce, o przeciwdziałaniu, o obronie, a zatem grupy jej reprezentantów są tym sprawniejsze w działaniu, im bardziej realne jest zagrożenie, cechują się tym większą solidarnością wewnętrzną, im zagrożenie to jest większe. Na podobieństwo żołnierzy – którzy z braku zajęcia na froncie często popadają w stan rozkładu moralnego, rozluźnienia dyscypliny w oddziałach i poddają się demoralizacji – grupy reprezentantów podkultury grypserskiej stają się mniej zwarte, rozluźniają solidarność i obniżają sprawność działania wtedy, gdy zmniejsza się nacisk personelu i słabnie poczucie zagrożenia.

Wydaje się, że chodzi tu też o pewną ogólną prawidłowość, charakterystyczną dla podkultury więziennej jako zjawiska społecznego. Skoro z istoty swej jest ona zorientowana przeciwstawnie wobec ogólnie uznanych zasad współżycia społecznego („potępienie potępiających”), to oczywiście funkcjonuje sprawnie realizując cele wymierzone przeciwko tym zasadom. Jest natomiast niesprawna i słaba, gdy chodzi o realizację celów zgodnych z wartościami ogólnej kultury społecznej. Solidarność jest właśnie taką ogólnospołeczną wartością, wydaje się więc, iż jej stosowanie w grupach grypserskich jest utrudnione i budzi wątpliwości. Szczególnie dotyczy to takich przejawów solidarności, jak wzajemna pomoc w trudnych chwilach, dzielenie się dobrami, czy też nagradzanie.

Trzecią deklarowaną przez reprezentantów podkultury więziennej wartością nadrzędną jest godność osobista i grypserski honor.

W podkulturze więziennej młodzi przestępcy znajdują możliwość obrony godności osobistej narażonej na szwank przez uwłaczające i krzywdzące (z ich punktu widzenia) wtrącenie ich do więzienia. Tu odnajdują kult mocnego człowieka, wiarę w siłę i odwagę, pogardę dla tchórzostwa i zniewieściałości, podziw dla odporności na ból i przeciwności losu, dla nieustępliwości, sprytu i zaradności, zdecydowania na wszystko i lekceważenia niebezpieczeństw. Znajdują też obojętność na cudze cierpienia, pochwałę za przestępstwa i wybryki oraz szereg innych zasad pochodnych, które pozwalają obniżyć niepokojące poczucie winy i krzywdy. Dzięki temu odzyskują oni swoją godność. Dzięki członkostwu w grupie grypserskiej młody przestępca staje się – tak mu się przynajmniej wydaje na skutek indoktrynacji podkulturowej – kimś ważnym i godnym, staje się

człowiekiem. Jako człowiek zaczyna wytwarzać w sobie – obok godności – grypserski honor, a więc swoiste poczucie lojalności i uczciwości wobec grupy, a także może wymagać od osób spoza grupy, aby mu okazywały szacunek i oddawały chwałę należną ludziom, lepszym od frajerów. Sam zaś człowiek, kierując się grypserskim honorem, czuje się zobowiązany do gardzenia i szykanowania wszystkich współwięźniów, którzy nie spełniają minimum wymagań kodeksu grypserskiego.

Młody więzień, szczególnie gdy jest niedojrzały psychicznie, nie potrafi na ogół kierować się zdolnością dalekosiężnego przewidywania skutków swoich wyborów i związanych z tym własnych zachowań. Nie dostrzega więc, że przystosowanie się do wymagań grupy grypserskiej przyniesie mu w konsekwencji spiętrzenie problemów życiowych i cierpień. Dostrzega jedynie oferowane mu przez grupę korzyści i możliwość złagodzenia swojej doli w obecnej, trudnej sytuacji. Dostrzega „receptę na przetrwanie”, w której zawarte są nie tylko metody radzenia sobie w trudnych sytuacjach, jakich spodziewa się (i słusznie!) w więzieniu, ale też sposoby postępowania wobec współwięźniów i funkcjonariuszy.

Ważną rolę w tej ofercie spełnia również propozycja, której znaczenie trudno przecenić – urozmaicania przygnębiającej nudy i monotonii więziennego życia.

II. SYSTEM NORM GRUPOWYCH, KODEKS GRYPSESKI

Reprezentanci podkultury więziennej mają własny, odrębny system norm grupowych, określających obowiązujące i dozwolone, a także zakazane i niepożądane wzory postępowania, zgodne z przyjętymi wartościami (celami). Mają one różny stopień ogólności – od generalnych zaleceń (np. grypsuj twardo, tzn. w sprawach podkultury bądź nieugięty, nieustępliwy i bezlitosny), po szczegółowe regulacje pojedynczych zachowań (np. „wolno myć muszlę ustępową, ale tylko za pośrednictwem drążka lub szczotki, na którą może być nawinięta szmata, przy czym wolno trzymać tylko za czysty koniec owego drążka czy szczotki”). Normy kodeksu grypserskiego mają w założeniu regulować zachowania członków grupy we wszelkich możliwych sytuacjach życia więziennego. Jak to zwykle bywa z systemami norm, często i w tym systemie występują luki i wątpliwości w interpretacji. Rozstrzyga je zasada, według której do przywódców grupowych, tzw. mącieli, należy prawo do rozsądzania sporów i decydowania o sposobie interpretacji norm. Ich decyzje są ostateczne dla członków grupy z niższych szczebli hierarchii, sami zaś mącieli mają obowiązek organizacyjny poddać się woli przywódców z wyższego szczebla.

Charakterystycznym przejawem grypserskiego systemu normatywnego jest fakt, że część swoich norm narzucają oni osobom spoza organizacji i wymuszają ich przestrzeganie. Dotyczy to szczególnie przywilejów i niektórych norm o charakterze magiczno-rytualnym. Dzieląc całą społeczność więźniów na ludzi i frajerów, sobie (czyli właśnie ludziom) przypisują prawo do korzystania z przywilejów, a frajerom ich odmawiają. W warunkach drastycznych ograniczeń, jakie wiążą się z więzieniem, niemal wszystko może być przywilejem (i marzeniem): prawo do picia wody, korzystanie z podłogi w celi, spanie w łóżku (albo w nieco lepszym łóżku), wypożyczenie książki z więziennej biblioteki, dotykane sprzętów i szereg innych przywilejów. Ich reglamentacja jest w mniemaniu ludzi przypisana właśnie im, z racji ich wyższości nad innymi więźniami. Ponadto ludzie zmuszają innych więźniów do przestrzegania wielu nakazów i zakazów, które uznają za ważne, mimo że dla innych mogłyby one nic nie znaczyć (np. obowiązek trzymania osobno naczyń do jedzenia, spania na dolnych łóżkach, czyli pod człowiekiem a nie nad nim). Uważają, że mają do tego prawo, bo są ludźmi.

Normy grypserskiej podkultury nazywa się w gwarze zasadami. Nie wolno o nich powiedzieć „reguły”, gdyż tak określają swoje normy członkowie grupy festów. Normy te odpowiadają

oczywiście przyjętym przez grupę wartościom (celom). Poniżej przedstawia się normy wyodrębnione właśnie ze względu na wartości, które mają ochraniać. Istnieje jednak norma o podstawowym znaczeniu dla podkultury, bo chroni ona wszystkie uprzednio omówione wartości podkultury grypserskiej: nie kapuj, nie chlej, nie sprzedawaj, nie kabłuj, nie chlap, nie klep, nie syp, nie lataj. Norma ta jest wymierzona przede wszystkim przeciwko personelowi więziennemu, ma bowiem na celu odcięcie go od wszelkich informacji dotyczących ważnych dla grupy spraw. Jest oczywiście skierowana również przeciwko innym instytucjom wymiaru sprawiedliwości i aparatu ścigania. Rolą tej normy jest także ochrona solidarności wewnątrzgrupowej, która w znacznym stopniu opiera się na wspólnocie wtajemniczenia w sekretne, ważne sprawy oraz na ryzyku dekonspiracji. Norma ta jest także strażniczką godności i honoru grypserskiego, gdyż nikt z grupy za żadne skarby nie chciałby zostać uznanym za kapusia i to nie tylko z obawy przed szykanami, jakie sam stosuje wobec takich osób, ale głównie dlatego, że każdy człowiek czuje głęboką, autentyczną odrazę i obrzydzenie do kapusiów, odmawiając im z prawdziwym przekonaniem prawa do człowieczeństwa. Tylko do cwela czuje większą – ale tylko odrobinę – pogardę i niechęć. Od tej podstawowej normy pochodzi wiele innych norm szczegółowych. Normy służące „potępieniu potępiających”

1. Nie wolno wchodzić w jakiegokolwiek rodzaju zażyłości z klawiszami.
2. Nie może zostać człowiekiem osoba, która ma ojca policjanta, pracownika wymiaru sprawiedliwości lub na wysokim stanowisku państwowym. Oczywiście ograniczenie to dotyczy tym bardziej kandydatów do grupy. Dawniej także PZPR i inne organizacje społeczno-polityczne były wyróżnione w taki negatywny sposób.
3. Nie wolno wydać współników, jeśli się samemu powaliło, tj. zostało się schwytanym. Dotyczy to zarówno przestępstw, jak i wykroczeń regulaminowo-porządkowych w więzieniu. Jest to przykład na przenikanie się norm podkultury przestępczej z normami podkultury grypserskiej. Tak więc zdarzają się sytuacje, w których przestępca nieświadomy zasad grypserskiej (bo nigdy nie był jeszcze w więzieniu) jest oceniany miarą kodeksu grypserskiego i z góry potępiony za przyczynienie się (choćby nieświadome!) do schwytania współników.
4. Nie wolno sprzedawać grypsu. <M%-1>Oznacza to, że kara organizacyjna czeka każdego, kto zdradziłby zasady podkultury więziennej komukolwiek spoza organizacji.
5. Nie wolno przyjmować funkcji nadawanych więźniom przez personel ani wykonywać prac porządkowych i nieobowiązkowych, zleczanych przez personel. Norma ta wzmacnia izolację klawiszów od członków grupy, a ponadto zapobiega możliwości manipulowania członkami podkultury przez władze więzienne.
6. Należy gardzić przywilejami i nagrodami regulaminowymi. Norma ta ma charakter silnego zalecenia a nie zakazu, ale umożliwia wielu ludziom zademonstrowanie niezależności i wrogości wobec katów. Szczególnie spektakularnym wyczynem bywa odmowa skorzystania z warunkowego zwolnienia (co prawda jest to propozycja rzadko składana aktywnym uczestnikom podkultury).
7. Nie wolno podać ręki klawiszowi i frajerowi. Stąd niejednokrotnie funkcjonariusz, a często i osoba spoza więzienia nie zorientowana w sytuacji, na powitanie pozostaje z wyciągniętą ręką w powietrzu, napotykać jedynie zimne spojrzenie więźnia (jeśli jest on członkiem grupy grypserskiej).
8. Nie wolno frajerom wtrącać się w sprawy grupy grypserskiej. Oto jedna z norm podkultury narzucana osobom spoza organizacji.
9. Nie należy prosić o cokolwiek przedstawicieli administracji. Należy żądać, stawiać warunki, szantażować, grozić. Może więc to wyglądać np. tak: „Panie wychowawco, jak mnie pan nie przetrzuci pod celę 205, to nie odpowiadam za siebie” (pochlastam się, wytnę numer, zobaczy pan

itd.)”.

10. Nie wolno dotknąć klucza od cel. Jest to charakterystyczny duży klucz, służący oddziałowemu do otwierania wszystkich cel. Norma ta, zagrożona bardzo surową sankcją (przecweleniem) jest tajemnicza i nielogiczna. Do pewnego stopnia da się ją wytłumaczyć ową silną awersją do wszystkiego, co się wiąże z klawiszami, wydaje się jednak, że bardziej istotny jest tu fakt, że klucz stanowi magiczno-rytualny symbol całej sytuacji uwięzienia, zamknięcia, przebywania pod kluczem. Norma ma więc wzmacniać (chyba podświadomie) nastawienie wrogie, buntownicze i nieugięte wobec sytuacji uwięzienia. Nieodparcie jednak kojarzy się ze zwierzęciem gryzącym kij, którym go biją.

11. Należy lekceważyć, szykanować, wykorzystywać, poniżać, ośmieszać, zmuszać do wykonywania dyżurów i posług osobistych wszelkich frajerów. Oczywiście w ramach płynnych granic „zdrowego rozsądku”, chodzi tu głównie o taki stan, w którym jeszcze nie wybuchnie afera i ludzie nie narażą się na konsekwencje dyscyplinarne.

12. Należy niszczyć, bić, gwałcić, pozbawiać wszystkiego, zakazywać wszystkiego, znęcać się i robić wszystko, co tylko fantazja i możliwości podesuną, aby pognać cweli i kapusiów. Granice rozsądku sprowadzają się tu jedynie do dylematu, jak uniknąć ewentualnych konsekwencji karno-sądowych. Na ogół osiąga się ten cel przez zastraszenie ofiary groźbą pozbawienia życia, co w jej oczach wydaje się wysoce prawdopodobne, skoro tak ją traktują, mimo groźących konsekwencji. Należy zaznaczyć, że często cwelami zostają, z różnych przyczyn, osoby upośledzone intelektualnie, niezaradne, infantylne. Takie osoby łatwiej dają się zastraszyć (zresztą przypadki zabójstw cweli przez ludzi były rzeczywiście notowane.)

13. Grypsuje się twardo. Jest to wezwanie do zachowań opornych i wrogich wobec instytucji więzienia: opieszale wykonywanie poleceń personelu, demonstrowanie niechęci i wrogości, dążenie do zdobywania przedmiotów zakazanych, przeciwdziałanie ograniczeniom regulaminowym, stałe bojkotowanie postanowień regulaminowo-porządkowych, dokonywanie wykroczeń dyscyplinarnych, utrudnianie funkcjonowania więzienia, akty sabotażu, żądania i groźby, przestępstwa (oszustwa, kradzieże) na szkodę więzienia itd. Możliwości realizacji takich działań są oczywiście bardzo ograniczone w instytucji wyspecjalizowanej w ograniczaniu swobody zachowania, tym bardziej, że główne ostrze represyjnych przeciwdziałań personelu w stosunku do przejawów „drugiego życia” wycelowane jest właśnie w te działania. Należy dodać, że mąciociele nie dopuszczają do przekroczenia pewnego poziomu eskalacji takich zachowań, gdyż wielkie „rozróby” kończą się zawsze nasileniem bezwzględnych represji, także i na drodze sądowej. Pojedyncze zachowania członków grupy nie mogą – z mocy innej normy grypserskiej – godzić w interes grupy. Wszystkie te przesłanki wpływają na ogół na powstanie pewnego poziomu dwustronnych działań, zapewniającego jednej i drugiej stronie stan możliwy do zniesienia. Jest to więc rodzaj „pokojowego współistnienia”. „Na ogół” nie oznacza jednak „zawsze”. Z różnych powodów wybuchają czasem w więzieniach bunty i inne zbiorowe wystąpienia więźniów, niekiedy prowadzące nawet do pożarów i śmiertelnych ofiar. Prawie zawsze inicjatorami i najaktywniejszymi uczestnikami tych wydarzeń są reprezentanci podkultury grypserskiej.

Należy zaznaczyć, że wymieniono tu tylko niektóre, przykładowe normy odnoszące się do walki z prawem i jego instytucjami.

Normy chroniące solidarność grupową

1. Ludzie witają się w ściśle określony sposób: sie masz, a po uzyskaniu właściwej odpowiedzi: git, czyli po rozpoznaniu w rozmówcy człowieka, podają sobie ręce. Nie wolno podawać ręki osobom spoza grupy grypserskiej.

2. Członkowie grupy ponoszą solidarnie konsekwencje zachowań każdego człowieka. Dotyczy to

przede wszystkim takich działań indywidualnych, oczywiście nielegalnych, które są wykonywane w imieniu i w interesie grupy. Cała grupa godzi się więc niekiedy raczej ponieść karę dyscyplinarną, niż dopuścić do ukarania jednego członka. Cała grupa staje też w obronie swojego członka, jeśli popadnie on w konflikt z kimś z personelu. Stąd zdarzające się czasem zbiorowe akty protestu i zbiorowe samoagresje.

Jest to jedna z norm „teoretycznych”. Każdy reprezentant podkultury ją zna i podaje z dumą jako ważną, ale w praktyce ludzie rzadko kierują się jej nakazem. Tylko niekiedy wyższym przywódcom grypserskim udaje się poderwać ludzi do zachowania zbiorowej solidarności w sposób czynny. Jest to więc przykład obrazujący kłopoty związane z realizacją idei solidarności grupowej, o czym była już mowa.

3. Człowiek pomaga człowiekowi na kabarynie. Więźniowie ukarani dyscyplinarnie często przebywają odizolowani od innych w specjalnych celach. W trakcie odbywania takiej kary nie wolno im palić, a także mieć ze sobą przedmiotów łagodzących dolegliwość izolacji, jak np. gry, książki, listy itd. W takiej sytuacji członkowie grupy mają obowiązek wspomóc ich, np. przemycając za pomocą chabety papierosy. Jednak i ta norma bywa ostatnio często niedotrzymywana.

4. Człowiek człowiekowi nie wykręca afer. Jest to silny zakaz obwarowany sankcją degradacji – spuszczeniem do dołu. Norma ta ma przeciwdziałać rozkładowi moralnemu grupy. Wykręcanie afery to rozgłaszanie o człowieku nieprawdziwych zarzutów, plotek i podejrzeń w ważnych sprawach grupy, a więc narażenie go albo i doprowadzenie do jego zdegradowania.

W pewnym areszcie śledczym dwaj ludzie – niech noszą kryptonimy „A” i „B” – pozostawali ze sobą w ostrym konflikcie i nienawiści z powodów osobistych, nie mających związku z organizacją grypserską. Po pewnym czasie A został przetransportowany do zakładu karnego, gdzie zdobył uznanie grupy ludzi i jej przywódców. Następnie do tego samego zakładu przybył jego antagonistą B. Był on słabo znany ludziom w owym zakładzie. Wówczas A postanowił wykorzystać nadarzącą się sposobność zemsty i ogłosił, że B był w areszcie kapusiem. B został pobity i upokorzony przez członków grupy, a ponieważ stawiał opór – zgwałcono go i został cwelem – znalazł się więc na dnie. B nie zaniechał jednak walki i starał się dotrzeć do każdego więźnia przybyłego z aresztu. Udało mu się uzyskać świadectwo kilku ludzi o uznanym autorytecie. W końcu mącicieli wysłali do aresztu kuriera, aby ostatecznie wyjaśnić wątpliwości (kurierem może być np. człowiek, który na zlecenie mącicieli dokona określonego rodzaju samoagresji, zmuszając w ten sposób administrację do przetransportowania go do szpitala więziennego przy areszcie śledczym). Po jego powrocie do zakładu stało się jasne, że A wykręcił aferę człowiekowi. Konsekwencją mogła być tylko jedna: kara spuszczenia do wora. Odtąd A został uznany za przecwelonego.

Powyższy przykład ukazał nieudaną próbę wykręcenia afery, ale nierzadko zdarzają się też afery skuteczne i udane. Wynika to m. in. z faktu, że frajerom, a szczególnie cwelom, niezmiernie trudno jest walczyć o grypserską sprawiedliwość. Są poza organizacją, istnieje przy tym przecież norma zakazująca frajerom wtrącania się w sprawy grypserskie, a na domiar złego ludziom nie wolno w ogóle kontaktować się z cwelami (wyjątkowo wolno tylko w celach agresywnych i poniżających).

Oczernianie i zwalczanie ludzi pomiędzy sobą jest więc wysoce ryzykowne, ale stosowane.

5. Człowiek ma obowiązek działkowania się z ludźmi. Chodzi o dzielenie się dobrami: papierosami, herbatą, paczką, wypiską (są to zakupy w kantynie więziennej). Przepuszczalnie jest to najczęściej obecnie łamana norma, przypominająca raczej pobożne życzenie niż nakaz. „Resztki świetności” przewijają się jedynie czasem w życiu towarzyskim: ludzie częstują się nawzajem, gdy obie strony – posiadająca i częstowana – są w bardzo dobrej sytuacji materialnej,

natomiast idzie w zapomnienie, gdy w grę wchodzi większa dysproporcja „majątkowa”.

6. Ludzie jedzą wspólnie przy stole. Normę tę wspiera druga, przeciwstawna: frajerzy jedzą osobno, tzn. poza stołem, np. na ławce, taborecie, na swoim łóżku. Norma ta zarazem ma budować wspólnotę grupową oraz izolację od innych więźniów. Jest ona rozszerzana na wspólne naczynia (frajerskie platery są trzymane w innej szafce), jak i wszystkie dodatki, przyprawy, sztucce. Jest to jedna z norm rytualno-magicznych, która nie bardzo jest rozumiana, ale przestrzega się jej ze względu na wysoką karę: możliwość przecwelenia.

W sytuacji, gdy w celi jest duża dysproporcja w liczbie więźniów na niekorzyść grupy podkulturowej, jej członkowie jedzą razem, ale nie przy stole.

Stół ma w podkulturze szczególne miejsce. Jest jednym z tych przedmiotów, którym nadaje się rangę symbolu. Jest to znak łączności, braterstwa; zblatować się z kimś oznacza szczególnie bliską więź pomiędzy dwoma ludźmi (od słowa blat – stół). Nie należy jednak mylić tego słowa z przedwojennym wyrażeniem z gwary złodziejskiej: blatny – pewny, lojalny, niezawodny człowiek, słowem chętnie używanym przez słynnego Urkę Nachalnika, złodzieja i literata. Nie należy też mieszać go z pojęciem blatnej muzyki – tj. gwary złodziejskiej w powojennej Polsce (Bożyczko 1972). Gdyby nie stół (i ustęp), to nawet długotrwała obserwacja celi nie ujawniłaby, że w ogóle istnieje podkultura więzienna. Dopiero bowiem przy stole pojawiają się i są rozstrzygane problemy codziennego życia: jedności grupy i rozdziału od obcych. Stół jest chroniony jak relikwia: cwelom i frajerom nie wolno ich dotknąć, a gdy się to stanie, to nie wolno już dotknąć go ludziom pod groźbą przecwelenia się.

W czasach największego rozkwitu podkultury grypserskiej cela dzieliła się na niewidoczne, ale nieprzekraczalne części: dla frajerów i dla ludzi. Obecnie zwyczaj ten zanikł, ale zastąpił go inny. Grupa ocenia wstępnie każdego nowo przybyłego do celi i decyduje: dobrze znany człowiek od razu idzie do blatu – tzn. akceptuje się go, przyjmuje jako swojego członka – a wątpliwy osobnik idzie na bufet. Stąd, po rozważeniu wątpliwości, trafi albo do blatu, albo do wora, tzn. będzie zaliczany do pogardzanych frajerów.

7. Człowiek musi być git. Organizacja musi upewnić się, że nie przyjęła niewłaściwego osobnika. Rozbijałoby to bowiem jej solidarność, jedność grupy. Aby wyeliminować niepożądane osoby, stosuje się różnej rangi próby.

Ameryka jest okresem próbnym, w czasie którego uczy się adepta grypsu, zasad i zwyczajów grypserskich. Ponadto sprawdza się różnorodne dane o nim poprzez wywiad wśród więźniów, którzy mogą go znać, poprzez listy do ludzi w placówkach penitencjarnych, w których przebywał uprzednio, poprzez zdobywanie o nim informacji z wolności (widzenia, listy, grypsy), a także poprzez ścisłą kontrolę jego wszelkich kontaktów i znajomości. Poza tym amerykana traktuje się szorstko, a nawet brutalnie, aby wyrobić w nim twardość, a zarazem stworzyć mu sytuację trudną do zniesienia. Wtedy może się bowiem ujawnić jego odporność zarówno psychiczna, jak i fizyczna oraz ewentualne „ciągotki” do poszukiwania ratunku wśród klawiszy. W takim przypadku próba byłaby zakończona, oczywiście z wynikiem negatywnym: organizacja nie zdobyłaby nowego członka, ale miałaby za to nową ofiarę – kapusia, obiekt szykan i agresywnego wyżywiania się (zob. fot. 10).

Dawniej, jeszcze w latach siedemdziesiątych, tę trzecią część próby, tj. ów sprawdzian na odporność ogólną (a na pokusę kapowania w szczególności) skracano często do powitalnego chrztu. Nowy więzień, który nie przywitał się po grypsersku, był obiektem zbiorowego pobicia przez członków grupy, a następnie jego zachowanie było przez nich czujnie oceniane. Najwyżej ceniona była postawa czynnej, agresywnej walki z całą grupą, niżej – przeciwstawianie się słowne i sprytne unikanie urazów, jeszcze niżej – bierne, bezradne poddanie się przemocy. Nie były to jednak jednak oceny dyskwalifikujące. Według poglądów grypserskich amerykana mogła z

cyców zrobić ludzi. Dyskwalifikowała dopiero próba przerażonego amerykana wezwania na pomoc oddziałowego (siadanie na klapę).

W latach sześćdziesiątych stosowano jeszcze „próbę ręcznika”. Polegała ona na tym, że nowoprzybyłemu kładziono ręcznik na podłogę i obserwowano jego reakcję. Jeśli wycierał w niego buty – dawał grupie sygnał, że jest doświadczonym człowiekiem. Gdy miał on fason, to jeszcze na dodatek kopnął z rozmachem ręcznik pod łóżko, mówiąc: sie macie ludziska! i dodawał groźnie: kurwy do kąta! Wówczas na środku celi zostawali tylko ci więźniowie, którym mógł podać rękę bez narażenia swojego grypserskiego honoru na szwank. Gdyby jednak nowy współwięzień przekroczył ręcznik albo schylił się i podniósł go, to nastąpiłby ostry chrzest noworodka.

Obecnie próby te zastępowane są testami słownymi. Jeden z nich opisano w rozdziale dotyczącym gwary grypserskiej. Popularne są też w grupach podkulturowych testy werbalne o charakterze rozrywkowej pułapki. Najczęściej opisywany jest test sprawdzający u noworodka znajomość złodziejskiej roboty, do której się pucował, a zarazem ośmieszający jego próby pokazywania „czym on to nie jest”, czyli tendencję do ukazywania się w tzw. lepszym świetle. Jeśli więc noworodek nie przyzna się do niewiedzy (najczęściej dlatego, że poznał już wcześniej niektóre wyrażenia grypserskie lub złodziejskie), jeżeli unika odpowiedzi na pytania albo odpowiada wymijająco, to jest on dla ludzi idealnym obiektem zbytów, gierek (tj. kpini i ośmieszających rozrywek, nierzadko okrutnych). Udadają oni, że traktują go jak doświadczonego garuchę, a nawet urkę, urkesa i pozwalają żenić sobie bałach, wciskać farmazon, brać się na pic. Udadają podziw dla jego wyczynów przestępczych na wolności, pytając o dalsze szczegóły: „– A na pasówę robiłeś?” „– No pewnie!” „– A na filung?” (przez wycięcie otworu w drzwiach) „– No, też!” „– No to musiałeś też na pewno na parasol i na homet robić git robotę?” „– E, no ma się rozumieć, że też!” I wtedy wpadł! Cała grupa ma zabawę i szyderstwom nie ma końca. Robić na homet – to wykonywać pracę śmieciarza, zbierać śmieci, szmaty, butelki, złom. W oczach ludzi jest to przyznanie się do poniżających, frajerskich zajęć. Od tej chwili nowy współwięzień jest nazywany złośliwie i z satysfakcją homeciarzem albo homontem, do czasu, aż zasłuży sobie na uznanie swoim postępowaniem.

Inna drobna pułapka ma nieco dydaktyczne zabarwienie. Gdy człowiek tłumaczy coś nowicjuszowi, to na koniec odwołuje się do popularnego zwrotu, stosowanego na wolności w potocznych rozmowach, oznaczającego zrozumienie, zorientowanie się: skapować się. Kończy więc swój wywód rzucając mimochodem: „– no to jak, kapujesz w końcu, czy nie?”. Jeśli rozmówca potwierdzi – wpadł, bo przyznał się do kapowania. W gwarze bowiem słowo to ma tylko jedno, jedyne znaczenie. Dydaktyczny walor tej zabawy (członkowie grupy szydzą z nowicjusza jadowicie, ale nie wierzą ani na chwilę w prawdziwość jego przyznania się do donoszenia) polega na dodatkowym uczuleniu adepta na zakaz kapowania.

„– Odkąd grypsujesz?” „– No, od 2 lat!”. Wpadka! Poprawna odpowiedź bowiem brzmi: „– Odkąd ludzie pozwolili”. Jest to zabawa i pouczanie zarazem, że ludzi obowiązuje podporządkowanie hierarchiczne.

„– Czym cię ojciec zrobił?” „– Jak to czym, kindybałem!”, „– Acha, a mnie mój ojciec zrobił porządnym człowiekiem,,. I śmiechu znów ma grupa, co niemiara, byle tylko czas leciał szybciej.

8. „Nie wolno złamać zastawki,, „Nie wolno zastawki rzucać bezpodstawnie”. Ochrona solidarności grupowej przez budowanie pewności co do wzajemnych zapewnień członków grupy – jest to norma oczywista i na ogół przestrzegana.

9. Grypsuje się jawnie, „nie wolno zapierać się grypsowania,,. Jeśli ktokolwiek zapyta przedstawiciela tajnej organizacji grypserskiej, czy jest grypsującym, zawsze odpowie on twierdząco (należy jednak zadać to pytanie poprawnie, tzn. nie użyć określenia np. „grypsler”, bo

wówczas odpowiedź będzie negatywna, „grypsers” jest bowiem określeniem obraźliwym). Ta normatywna jawność uczestnictwa w podkulturze wydaje się nielogiczna w zestawieniu z chorobliwym zabieganiem ludzi o tajność wszelkich przejawów podkultury i poczynań jej członków. Okazuje się jednak, że nic tak nie wzmacnia solidarności grupowej, jak wzajemne, publiczne deklarowanie swojego udziału w tej grupie. Jest to bowiem otwarte przyznanie się do sprawy potępianej i zwalczanej, jest to często narażenie się na szykany. Ale z drugiej strony – wspólne, otwarte przyjmowanie wyzwania silnie umacnia solidarność pomiędzy członkami grupy w obronie słusznej sprawy. Ponadto, jawność deklaracji grypserskiej odwołuje się do znanego mechanizmu psychicznego, który powoduje, że głośne, otwarte powtarzanie jakiegoś przekonania silnie umacnia identyfikację z jego treścią. Ważny przy tym jest fakt, że jawność grypserska dotyczy jedynie samej deklaracji uczestnictwa, reszta jest tajna. Znajduje to wyraz w popularnym hasle grypserskim: „milczenie jest złotem” (czasem zresztą stosowanym jako przestroga wobec niegrypsujących), a także w wizerunku często występującym na tatuażach: zaciśniętych i wypełnionych czerwonym kolorem ustach. Tatuaż ten nosi nazwę „pocałunek śmierci”.

Znak ten ma podwójne znaczenie: stanowi symboliczną deklarację, że zachowa się milczenie nawet w obliczu śmierci, ale także, iż taka kara (śmierci) – w domyśle: z ręki właściciela tatuażu – spotka tego, kto zdradzi. Oczywiście nie należy tego traktować całkiem serio.

Istnieje także niezwykle charakterystyczny dla podkultury grypserskiej tatuaż deklaracyjny: cynkówka. Jest to mała kropka umieszczona nieco poniżej zewnętrznego kącika lewego (koniecznie) oka (zob. fot. 7).

Oznacza ona: grypsujący, czyli członek grupy reprezentantów podkultury grypserskiej. Ponieważ jednak nie wszyscy ludzie noszą ten tatuaż, gdyż jego posiadanie nie jest obowiązkiem organizacyjnym, a tylko zaleceniem, to można się domyślać, że chodzi o człowieka aktywnego, silnie zaangażowanego w działalność grupy. Jest to więc znak jawnego i trwałego solidaryzowania się z grupą, ale nie dla wszystkich czytelny. Podobnie jak z przyznawaniem się ludzi do udziału w grupie, o co trzeba zapytać się w określony sposób, tak i tu trzeba dostrzec ten mały rzucający się w oczy znak, a także wiedzieć co on oznacza. Jest to więc raczej deklaracja czytelna dla współczłonków, choć fakt zdekonspirowania znaczenia cynkówki nadał jej już charakter szerszej deklaracji poglądów.

10. W podkulturze grypserskiej istnieje norma, która jest powszechnie przestrzegana, bezwzględnie egzekwowana i nie podważana przez nikogo, choć nie sformułowana przez uczestników grupy. Tymczasem decyduje ona o lojalności uczestników podkultury wobec organizacji. Jest to obowiązek ścisłego podporządkowania się członków organizacji woli przywódców.

Władza maciela nad szarą rzeszą ludzi jest imponująco silna. Lojalnie wypełniają oni odgórne rozkazy, choćby nawet nie zgadzali się z ich sensem. Wystarczy za przykład podać zjawisko zbiorowych głodówek albo zbiorowych samoagresji.

Wydaje się, że siła władzy przywódców opiera się na strachu, mają oni bowiem do dyspozycji broń tyleż skuteczną, ile przerażającą: posłanie do dołu. Tak silne podporządkowanie, a szczególnie przeżywanie strachu przed przecweleniem, strachu, który stale jest obecny w tle emocjonalnym podkultury więziennej, musi wywoływać niemały dysonans wewnętrzny w poglądach członków grupy. Istnieje tu bowiem drastyczna sprzeczność pomiędzy ścisłą podległością i strachem a postawą twardego, nieugiętego i niezależnego człowieka o silnym charakterze i dominującej, władczej postawie.

Przypuszczalnie w tym tkwi powód niewyrażania tej normy w jasnych sformułowaniach. Normy chroniące godność „człowieka” i grypserski honor

Mówi się nie szamać – za każdym razem, gdy korzysta się z bardachy. Jest to jedna z norm o znaczeniu higienicznym.

Ludzie wymagali jej stosowania także od innych więźniów (spoza organizacji grypserskiej), ale niezależnie od tego została przyjęta, jako użyteczna, przez ogół więźniów.

Obecnie przypuszczalnie straci na znaczeniu, gdyż w jednostkach penitencjarnych likwiduje się dotychczasowe kąciki, tj. ubikacje w rogu celi otoczone niską barierką, na rzecz wymurowanych ubikacji, odizolowanych całkowicie od otoczenia.

Norma ta wzmocniona jest drugą, dodatkową, według której należy ogłaszać rozpoczęcie jedzenia: Zważać, szamie się.

Nie wolno podnosić przedmiotów, które leżą obok bardachy. Jeśli chodzi o przedmioty trwałego użytku, cenne, to niektórzy ludzie uważają, że można je podjąć i umyć, ale za pomocą drążka albo innego narzędzia. W przypadku mydła i papierosów – nie.

Nie wolno zbierać śmieci rękami. Wolno – zmiotką i szufelką.

Nie wolno myć ubikacji ręką lub szmatą trzymaną w ręce. Wolno – za pomocą drążka czy szczotki.

Nie wolno pić wody z kranu dotykając jego zakończenia ustami albo ręką. Wolno – za pomocą kubka lub innych naczyń.

Nie wolno prać cudzych rzeczy osobistych.

Nie wolno podawać ręki człowiekowi rano przed myciem, po czynnościach fizjologicznych itd.

Wszystkie te normy są obwarowane sankcją przecwelenia i większość z tych czynności jest wykorzystana w razie wymierzania symbolicznego przecwelenia niepokornych. Zakazy te wykraczają dość daleko poza powszechnie akceptowane wymagania higieny, muszą więc mieć inne, dodatkowe znaczenie, które jest uzasadnieniem ich irracjonalności i poziomu represyjności. Przekonującą interpretację sensu norm rytualnych podaje M. Kosewski (1985, str. 91):

„Racjonalizacją tych wszystkich norm, mającą rytualny charakter, jest magiczna koncepcja czystości, którą można utracić poprzez wymówienie brudnego słowa (przykaleczenia), wykonanie określonego, zakazanego gestu lub też wreszcie przez dotyk i przyjęcie w ten sposób na siebie brudu moralnego, płamiącego honor człowieka. Git-człowiek wyobraża sobie, że nieczystość przenosi się tak, jak pewna substancja lub bakterie, stanowi materialną wrogą siłę korodującą morale, honor i godność człowieka. Dlatego więc ten, kto sprowadzi ją na siebie choćby przez nieuwagę, traci godność i honor, stając się zdolnym do każdej podłości”.

Nasuwa się dodatkowo spostrzeżenie, że drastyczne obwarowanie tej normy sankcją najwyższą znakomicie sprzyja rozwiewaniu się ewentualnych wątpliwości, co do jej słuszności u ludzi (gdyby je mieli). Sami uczestnicy grup nazywają powyższe normy higienicznymi i chętnie je podają jako przykład zasad, które akceptują wszyscy. Włączają je też do minimalnego zestawu zasad: „higiena, solidarność i zwalczanie kurewstwa”.

A oto inne, przykładowe normy grupowe chroniące godność i honor człowieka.

Nie wolno znęcać się nad człowiekiem.

Nie wolno ubliżać człowiekowi, tzn. bluźnić pod jego adresem.

Nie wolno okłamywać człowieka (zastawka jest dodatkowym zabezpieczeniem).

Nie wolno okradać człowieka. Norma oczywista, ale bardzo często łamana. Cały wysiłek sprawcy kradzieży skierowany jest na zatarcie wiodących do niego śladów. Gra podejrzeń, pomówień i przeciwdziałanie im jest jedną z najczęściej realizowanych form spędzania czasu w grupie.

Konflikty pomiędzy członkami grupy można rozstrzygnąć w drodze bójki (solówki, startu na parkiecie, startunku). Zasady bójki są uregulowane dodatkowymi normami:

nie wolno bić leżącego,

nie wolno kopać,
nie wolno bić poniżej pasa,
bójkę nadzoruje sędzia, tj. bardziej doświadczony git-człowiek, najlepiej mąciiciel – ale w każdym razie człowiek; jego decyzje są wiążące,
nie wolno korzystać z pomocy innych, z narzędzi itp.,
po bójce konflikt jest zażegnany i nie wraca się do niego, uczestnicy bójki na koniec podają sobie ręce na zgodę,

bójkę przerywa albo kończy hasło basta! rzucane przez jednego z uczestników bójki lub sędziego, który podejmuje decyzję uwzględniając różne okoliczności (np. zbyt widoczne uszkodzenia ciała, nadchodzący strażnik).

Tak ściśle uregulowanie zasad bójki grypserskiej ma umożliwić z jednej strony rozładowanie i zażegnanie konfliktu, a z drugiej – obronę honoru grypserskiego pobitego przeciw człowieka. Zasad tych nie stosuje się do ludzi, którym wymierza się karę degradacji. W rozumieniu członków grupy, od chwili podjęcia decyzji o przecweleniu nie są oni już ludźmi, wolno ich kopać, deptać, bić na ziemi, słowem wolno wszystko.

Człowiek nie może okazywać lęku. Ma obowiązek okazywać odwagę. Obie normy uzupełniają się wzajemnie. Nie są one obwarowane wyraźnymi sankcjami, gdyż stopień nasilenia strachu (cykora, dygania, pękania) jest trudny do ustalenia. Niemniej jednak objawy lęku spotykają się z reakcją członków grupy – od kpin, poprzez lekceważenie i brak szacunku, do pogardliwego traktowania. W skrajnych przypadkach cykor u człowieka bywa jedynym powodem przecwelenia go.

Nie wolno jednak człowiekowi pozostać biernym, gdy inny człowiek bierze udział w bójce z osobami spoza organizacji. Wówczas – bez względu na to, czy został napadnięty, czy sam zaatakował – należy go wspomóc, tzn. przyłączyć się do niego z całym zaangażowaniem własnego grypserskiego honoru.

Człowiekowi nie wolno unikać konfrontacji. Obrażliwe zwroty i prowokacyjne zachowania ze strony innych osób muszą być dostrzeżone i odpowiednio potraktowane przez człowieka, tzn. ukarane, gdyż godzą w jego honor. Nie może też człowiek ignorować prób pozbawiania go należnych mu uprawnień i przywilejów, gdyż godziłoby to w jego godność. Stała gotowość członków organizacji grypserskiej do konfrontacji jest skutecznym sposobem manipulacji. Za pomocą takiej postawy uzyskują oni częste ustępstwa ze strony innych więźniów, a nawet i przedstawiciele personelu (choćby w imię zachowania tzw. świętego spokoju).

Człowiek nie może być biernym uczestnikiem w stosunkach homoseksualnych. W podkulturze grypserskiej istnieje precyzyjne rozróżnienie ról pełnionych w stosunkach homoseksualnych. Rola uczestnika aktywnego, dominującego, tego, który posiadał partnera – nie uchybia grypserskiemu honorowi, a nawet go przysparza. Natomiast rola uczestnika biernego, poddanego stosunkowi, tego, który był posiadany, a więc pełnił rolę kobiecą – jest hańbiącą, poniżającą i wykluczającą się z postawą człowieka. Istota tego rozróżnienia zawarta jest w pytaniu „kto kogo?”. Od odpowiedzi na nie – a dotyczy ono też życia na wolności i całej przeszłości – zależy uznanie bądź odrzucenie przez grupę.

Przecweleni nie mają powrotu do organizacji. Jest to jedna z norm o charakterze rytualnym, stosowana nawet w sytuacjach irracjonalnych, sprzecznych z logiką. Gdy np. ktoś z grupy zostanie przecwelonny na skutek pomyłki albo wykręcenia afery, to nawet po wyjaśnieniu nieporozumienia – gdy okaże się, że jednak był on prawdziwym, honorowym i godnym tego miana git-człowiekiem – nie będzie już przyjęty do grupy. A logiczne byłoby przywrócenie go do łask. Gdyby jednak było to możliwe, to oczywiście straciłyby magiczną moc wszystkie rytualne zasady, a szczególnie normy odwołujące się do etosu czystości moralnej git-ludzi. Rytualna

logika nie zna wyjątków, lecz nakazuje surowo karać za łamanie norm. Zgodnie z rytualną etyką grypserską lepiej ukarać stu niewinnych, niż przepuścić jednemu winnemu.

Prostowane, podnoszenie, dźwiganie. Jeśli ktoś został odsunięty od grupy grypserskiej ze względu na drobne przewinienia, niepewny status, nieudokumentowane podejrzenie itp. , to może być przywrócony do udziału w grupie, a więc może zostać ponownie człowiekiem po spełnieniu warunków postawionych przez przywódców. Może to być np. żądanie zachowań sprzecznych z regulaminem, wycięcia numeru, czyli dokonania jakiegoś spektakularnego wyczynu, samoagresji, pobicia kogoś, przemytu, zniszczenia czegoś, dokonania jakiejś kradzieży i in. Możliwości są tu szerokie i zależą jedynie od dwóch czynników: stopnia kiepskości prostowanego (pozostawania poza grupą z jakichś powodów) i fantazji mścicieli. Oczywiście nie dotyczy to poważnych przewinień, gdyż wtedy obwiniany spada do dołu, a stamtąd nie wychodzi się już nigdy. Dla cweli i kapusiów nie ma prostowania.

W ostatnich latach szybko rozwija się i utrwała zjawisko wykupu. Prostowanie sprowadza się do tego, że odsunięty od grupy daje mścicielom dobra materialne, np. papierosy, części odzieży, herbatę, żywność albo po prostu pieniądze. Mściciele ustalają jedynie wartość wykupu kierując się najczęściej możliwościami majątkowymi delikwenta. To prostowanie na zasadzie rekompensaty materialnej jest przejawem degrengolady grypserskiej i stanowi oczywiście odbicie w krzywym zwierciadle nowej, kapitalistycznej rzeczywistości.

Nie wolno prosić”. Dla git-człowieka prosić kogokolwiek o coś jest z jednej strony przejawem mięczakowatości, zniewieściałej delikatności (a taką postawą pogardza twardy człowiek), z drugiej strony – jest to przejaw wskazujący na ustawienie się po słabszej, gorszej, podporządkowanej stronie, co także sprzeczne jest z duchem silnego człowieka. Obie te postawy w mniemaniu członków grupy charakteryzują frajerów, którymi należy pogardzać.

Właściwą postawą, zamiast proszenia, jest żądanie albo wymuszanie. W najłagodniejszej, koleżeńskej formie ludzie stosują między sobą układ, rodzaj umowy opartej na zasadzie: coś za coś. Szczególnie potępiane i karane w grupie grypserskiej są prośby kierowane pod adresem przedstawicieli administracji więziennej. Jest to w ich pojęciu postawa nie tylko uwłaczająca godności grypserskiej, ale i niebezpiecznie bliska kolaboracji.

W sytuacjach, w których członkowie podkultury grypserskiej zamierzają coś osiągnąć od administracji, starają się oni tak manipulować funkcjonariuszami i okolicznościami, aby osiągnąć efekt na innej drodze niż proszenie. Przykładowym sposobem jest samoagresja traktowana instrumentalnie. Cynizm w jej stosowaniu przez członków grypserskiej organizacji (nie tylko przez nich zresztą) polega na tym, że niekiedy liczą oni na spełnienie ich żądań dzięki wzbudzeniu litości w funkcjonariuszach. Dzieje się tak szczególnie wtedy, gdy treść żądania jest niewspółmiernie mała w stosunku do widocznego rozmiaru cierpienia więźnia lub skutków samookaleczenia dla jego zdrowia.

III. ŚRODKI ZABEZPIELAJĄCE NORMY GRYPSERSKIE

A. Kary grupowe

Specyficznym przejawem podkultury więziennej jest szeroko rozbudowany system sankcji przewidzianych za łamanie norm grypserskich. W przeciwieństwie do tego system gratyfikacji uzyskiwanych za zasługi jest ograniczony do minimum.

Drugą charakterystyczną cechą tego systemu jest nieproporcjonalnie wysoki poziom dotkliwości kar w stosunku do przewinień. Właściwość tę można zauważyć szczególnie w przypadku przekroczenia norm rytualnych. Np. kto dotknie klucza od cel, kto podniesie papierosa z podłogi obok ubikacji, kto usiądzie na ławce zakłętej zastawką – jest przecwelony. A więc najwyższa kara organizacyjna grozi git-ludziom za zachowania nie zagrażające grupie, przypadkowe, wynikające niekiedy z roztargnienia albo zapomnienia. Z punktu widzenia obserwatora spoza grupy są to

sankcje nie mające logicznego uzasadnienia, wprost bezsensowne. Ale dla uczestników podkultury mają one wymiar właściwy, gdyż chronią normy decydujące o istocie człowieczeństwa (w rozumieniu gryperskim).

Krzywości

Są to pretensje, zastrzeżenia, wątpliwości. Jest to sankcja zabezpieczająca grupę przed ewentualnością poważniejszych, a nie wyjaśnionych jeszcze zagrożeń ze strony jej członka. Mieć krzywości do kogoś oznacza bowiem, że wdrożone zostało przez grupę postępowanie wyjaśniające słuszność zastrzeżeń. Jego wynikiem może być albo posłanie do dołu, albo przywrócenie do pełni praw, tj. podniesienie.

Krzywości ze strony grupy oznaczają brak zaufania do kogoś, odsunięcie go od najważniejszych spraw grupy, częściową izolację od tajemnic i przedsięwzięć grupowych. Nie oznaczają jednak pozbawienia praw człowieka: wolno mu podać rękę, może on siedzieć przy stole wspólnie z innymi ludźmi itd.

Krzywości można mieć do kogoś również z czysto osobistych względów i wówczas polegają one na bojkocie towarzyskim i wzajemnej ogólnej niechęci ze strony obu zainteresowanych ludzi.

Członek grupy gryperskiej może mieć krzywo przez dłuższy czas. Jest to czas dla niego trudny, stresujący, pełen niepokoju. Dopóki krzywości nie zostaną wyjaśnione, jest on kimś gorszym od reszty grupy. Człowiek taki stara się więc o pozyskanie zaufania grupy, przypodobanie się, zasłużenie na pozytywną ocenę, przyspieszenie procedury wyjaśniającej. W efekcie staje się gorliwszym od innych wykonawcą poleceń, ochotnikiem do popełniania wykroczeń regulaminowych i nielegalnych wyczynów.

W związku z tym rozwinął się zwyczaj prostowania krzywości na zasadzie odkupienia win, który w ostatnich latach przekształcił się w materialną formę wykupu. Krzywości osobiste prostuje się też przez bójkę gryperską (start na parkiecie).

Skiepszczenie

Jest to rodzaj potępienia, odsunięcie od grupy za karę (w odniesieniu do mniej ważnych spraw) lub za nieumyślne, przypadkowe naruszenie normy.

Najczęściej za kiepszczaków uważa się tych byłych członków grupy, którzy przestali należeć do niej z własnej woli albo z powodu przypadkowego lub pomyłkowego naruszenia normy degradacyjnej. Szczególnie dotyczy to norm rytualnych. W niektórych środowiskach gryperskich za skiepszczenie uważa się także różne formy przymusowych przecweleni, jeśli nie były dokonane przez członków grupy. Chodzi tu o takich ludzi, którzy zostali przemocą poníženi, np. przez funkcjonariuszy, festów lub innych frajerów. Zdarza się bowiem, że człowiek zostanie przez nich potraktowany w sposób, który jest dla niego hańbiący, a dla prześladowców nie ma znaczenia pejoratywnego. Np. dotknięcie kluczem od cel człowieka, może być potraktowane jako skiepszczenie.

Skiepszczenie następuje również w sytuacji, gdy człowiek mimowolnie dotknie przedmiotu symbolizującego przecwelenie (lola, szmata do podłogi, muszla ustępowa) albo gdy zostanie przypadkowo dotknięty takim przedmiotem. Także wówczas, gdy dotknie sprzętu lub innej rzeczy obłożonej zastawką.

Tak więc do skiepszczenia dochodzi poprzez czynności traktowane przez ludzi jako mniej lub bardziej symboliczne sposoby przecwelenia. Różni je jedynie przypadkowe, niecelowe realizowanie tych czynności. Gdyby bowiem człowiek np. dotknął przedmiotu, o którym wie, że jest pod zastawką albo świadomie wziął klucz od cel do ręki, to automatycznie zostałby uznany przez grupę za cwela, nie zaś za kiepszczaka. Tak więc dzięki owej przypadkowości może on zostać przywrócony do godności człowieka. Są jednak wyjątki od tej reguły. Przypadkowe, pomyłkowe przecwelenie przez gwałt homoseksualny albo przez wypłacenie parola – tj.

uderzenie lub dotknięcie penisem np. twarzy, czyli najgorsze, najsilniejsze formy poniżenia i degradacji (w systemie normatywnym grupy grypserskiej) decydują o przecweleniu zawsze i jednoznacznie, bez względu na okoliczności i intencje osób uczestni czących. Wydaje się, że siła rytualna tych praktyk, stopień ich oddziaływania lękowego i ogrom ich grypserskiej „nieczystości moralnej” są dla człowieka zbyt wielkie, aby wywołać w nim jakiegokolwiek odruchy lojalności wobec zgwałconego kolegi.

Skutkiem skiepszczenia jest izolacja od grupy, odsuwanie od spraw wewnątrzgrupowych, ale nie szykanowanie i prześladowanie. Kiepszczaki są uważani za lojalnych wobec grupy, bezpiecznych i stosujących się do zasad grypserskich, ale nie są członkami grupy. Zresztą w istocie kiepszczaki uważają się nadal za wyznawców ideologii grypserskiej i zwolenników wszystkich zasad organizacji.

Skiepszczenie jest w zasadzie rodzajem stanu pośredniego pomiędzy człowieczeństwem a frajerstwem, z tym, że po pierwsze – opiera się on na grypserskiej mentalności, a po drugie – jest często stanem przejściowym.

Z tego stanu łatwiej spaść do wora, niż gdy korzysta się z pełnych praw członka grupy. Wobec kiepszczaków częściej stosowane są prowokacje i zachowania agresywne, nie są oni na ogół bronieni przez grupę w razie konfliktów z frajerami itd. Z drugiej strony jednak istnieje możliwość podniesienia, prostowania kiepszczaków przez mącieli w drodze wykupu. Istnienie takiej możliwości powoduje, że coraz częściej zdarzają się przypadki skiepszczenia z pobudek materialnych. Jeśli np. ktoś w grupie jest dobrze sytuowany (ma papierosy, herbatę, pieniądze itp.), a reszta grupy ma poważne niedobory (przekręt), to może zdarzyć się sytuacja, w której ogłosi się zastawkę na coś, ale tak, aby nie wiedział o niej bogatszy kolega. Nieświadomy zakazu dotyka on trefnego sprzętu i staje się kiepszczakiem. Podniesienie pozostaje dla niego jedynym honorowym wyjściem, a realizuje się ono oczywiście drogą wykupu. Nikt w grupie nie zwraca wtedy uwagi na fakt, że dzięki tej procedurze dokonuje się w istocie ordynarnego wyłudzenia, a nadto, że nastąpiło grupowe złamanie normy grypserskiego kodeksu, zakazującej oszukiwania kolegi. Co prawda skiepszczenie w celach materialnych dotyczy przede wszystkim tych ludzi, którzy – mimo posiadanych dóbr – nie działają się z innymi (a więc także nie spełniają normy grypserskiego kodeksu), ale nie zmienia to oczywiście oceny. Jest to niejako odpowiedź na pukanie kapitalizmu do grypserskich drzwi.

Wydalenie z grupy grypserskiej.

Jest to sankcja organizacyjna za naruszenie poważnych norm kodeksu postępowania grypserskiego. Z reguły towarzyszy jej szereg zabiegów mających na celu poniżenie godności i obrazę honoru ukaranego kolegi. W mentalności git-ludzi oznacza to po prostu zastosowanie wobec niego przemocy, szykan i ubliżanie mu. Nie jest to jednak kara jednorazowa. Bluzgi, bęcki, ściganie i inne prześladowania, jakim poddany zostaje winowajca od chwili wykrycia jego grzechów, są właściwie tylko sygnałem dla wszystkich grypsujących, że od tej pory można – i należy – traktować swego byłego kolegę w taki sposób stale i wszędzie. Dlatego też pozycja socjalna więźnia wydalonego z grupy podkulturowej różni się zdecydowanie na niekorzyść od pozycji innych frajerów, którzy nigdy nie przystąpili do organizacji. Pozycja socjalna ukaranego wydaleniem byłego git-człowieka jest jednak znacznie lepsza od pozycji cwela i kapusia. Jest on bowiem mniej szykanowany i poniżany, a najważniejsze jest to, że nie stosuje się wobec niego przemocy seksualnej. Jest to jednak pozycja mało stabilna i niebezpiecznie bliska najniższemu szczeblom w hierarchii, często zresztą przekształca się ona w końcu w gehennę cwela na skutek dalszej degradacji. Może dojść do tego bowiem różnymi drogami. Prowokacje ze strony byłych kolegów wobec odtrąconego współtowarzysza wywołują w nim niekiedy sprzeciw, przez co naraża się on na coraz większe prześladowania i nienawiść ze strony grupy, która w końcu, aby

go złamać w oporze, stosuje zbiorowe szykany – coraz mniej odbiegające, a wreszcie wcale nie różniące się od standardowych oddziaływań grupy wobec cweli. W ten sposób ukarany był człowiek zostaje stopniowo zepchnięty do dna hierarchii więziennej. Niekiedy zdarza się, że wydalony z grupy grypserskiej więzień przeżywający rozgoryczenie, poczucie krzywdy, a często i nienawiści do byłych kolegów szuka sposobów uzyskania osobistej choćby rekompensaty, a więc intryguje, dąży do wykręcania afer ludziom, a czasem nawet współpracuje z administracją. Wykrycie przez grupę takich zachowań pociąga za sobą oczywiście całkowitą degradację, tj. przecwelenie. Przypadki kolaboracji są jednak dość rzadkie w tej grupie więźniów, gdyż nadal utożsamiają się oni z grypserską ideologią, a grupa podkultury więziennej jest dla nich nadal grupą odniesienia wobec własnego wewnętrznego systemu wartości.

Dla osobników karnie wydalonych z grupy grypserskiej istnieją właściwie tylko dwie drogi do uniknięcia degradacji. Pierwsza polega na odważnym prezentowaniu godnej postawy wzbudzającej respekt w git-ludziach bądź to z powodu przewagi fizycznej, bądź ze względu na upór i niezłomność charakteru w obronie własnej. Druga droga polega na unikaniu bezpośredniego towarzystwa członków grupy. Dla byłego uczestnika podkultury istnieje możliwość – w wielu jednostkach penitencjarnych, choć nie we wszystkich – zgłoszenia personelowi, że nie jest się uczestnikiem grupy grypserskiej i tym samym doprowadzenia do umieszczenia go w celi dla więźniów niegrypsujących. Sposób ten nie przynosi pełnej satysfakcji zainteresowanemu, gdyż lekko trąci kolaboracją (choć oczywiście nią nie jest i nikt mu nie może tego zarzucić formalnie), a przy tym odcina go od grupy odniesienia. Na domiar złego sposób ten prowadzi do umieszczenia go wśród osób, którymi do tej pory gardził i którym odmawiał miana człowieczeństwa. Nie jest łatwo tak radykalnie zmienić poglądy – tak zasadnicze – w tak krótkim czasie.

Pierwsza z tych dróg chroni nie tylko przed możliwością zdegradowania, ale także ochrania honor zainteresowanego; często jednak jest trudna do przejścia. Natomiast druga – chociaż łatwa – jest niegodna byłego git-człowieka. Dlatego znacznie częściej podejmowane są próby wejścia na pierwszą z powyższych dróg.

W dawniejszym okresie rozwoju zjawiska podkultury, tj. w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, nie istniała możliwość ponownego przyjęcia do grupy byłego członka po karnym wydaleniu. Mimo, iż utożsamiał się on z członkami grupy, zawsze pozostawał poza nią, a jego możliwości zmiany pozycji socjalnej w więzieniu były ograniczone do udziału w grupie więźniów frajerów. Jednakże od lat osiemdziesiątych coraz częściej obserwuje się podnoszenie nawet i z tego szczebla. Nie jest to jeszcze zjawisko utrwalone i nie występuje we wszystkich więzieniach. Trudno obecnie wyrokować, czy zajmie ono trwałe miejsce wśród zasad grypserskich, ale nawet w obecnej formie jest przejawem osłabienia ideologicznego organizacji.

Degradacja Przecwelenie

Najpoważniejsze wykroczenia członków grupy podkulturowej przeciwko normom kodeksu grypserskiego karane są degradacją winnych i zepchnięciem ich do dna hierarchii. Jest to kara straszna. Jej konsekwencje wykraczają tak daleko poza wagę samego czynu, że należy dopatrywać się w niej także innych, szerszych znaczeń dla całej podkultury, a nawet dla całej instytucji więziennictwa.

Degradacja – przecwelenie, spuszczenie w dół, posłanie do wora, schowanie, dostanie korka są to synonimy określeń gwarowych, które wzbudzają w więźniach dwojakiego rodzaju emocje: zgrozę i strach u ofiar, zaś nienawiść i obrzydzenie u prześladowców. Oznaczają dla nich w istocie więzienną gehennę i dno piekła.

Oto autentyczny przykład z końca lat siedemdziesiątych, wydarzenie ujawnione w Areszcie Śledczym w Krakowie.

Władysław S. , młody, niezbyt rozgarnięty człowiek w grubych okularach, przebywał w czteroosobowej celi, w której decydował o wszystkim kapral-sadysta uwięziony za znęcanie się nad podwładnymi żołnierzami. Pobił on Władysława S. , okradł go doszczętnie, a następnie biciem zmuszał do wykonywania różnych posług: sprzątania, prania, lizania butów itd. Dokonał też na nim brutalnego gwałtu, zmusił do systematycznego spełniania usług seksualnych: zaspokajania go ręką, oddawania mu się itd. Stosował wobec niego wymyślne zabawy, w tym m. in. zmuszał go do jedzenia chleba ze spermą. Kiedy po 2 tygodniach Władysław S. przeszedł do większej, kilkunastoosobowej celi, był już tak urobiony, że od progu przedstawił się, iż jest cwelom i może wszystkim prać skarpetki. W celi tej większość więźniów była aktywnymi reprezentantami podkultury grypserskiej, a ponadto przebywał wśród nich jeden z ważniejszych mąciocieli w areszcie. Podczas rozprawy sądowej, jaka miała później miejsce, udowodniono git-ludziom liczne, wyrafinowane formy znęcania się nad Władysławem S. Tak więc ograniczono mu dozwoloną przestrzeń w celi do minimum – w praktyce większość czasu musiał spędzać pod łóżkiem na podłodze; zredukowano mu niemal całkowicie możliwość wypowiedzi – mógł jedynie szczeleć, ale zobowiązany był do uprzejmego dziękowania za niemal każde z niezliczonych uderzeń i kopnięć; bity był nie tylko za coś, co rzeczywiście „przeskrobał”, albo za to, że czegoś nie zrobił (za opieszłość), ale także za nadgorliwość – albo po prostu za nic, tak tylko „dla wprawy”. Zwyczajem ludzi w tej celi były codzienne treningi sprawności fizycznej polegające np. na uderzeniu z rozpędu głową w klatkę piersiową stojącego w wyprostowanej postawie Władysława S. Musiał on starać się wytrzymać uderzenie i nie przewracać się. Ćwiczenia te przeplatano uderzeniami stóp z wyskoku. Za nieumyślne dotknięcie stołu był karany – musiał się pochylić i bity był dotkliwie białym taforetu w plecy. Za jakies przewinienie zmuszano go do skakania z górnego (trzeciego) łóżka na podłogę, na kolana. Codziennie wieczorem siadał na tronie – muszli ustępowej – i przyjmował audiencję: początkowo oznaczało to zaspokajanie seksualne ręką kolejno podchodzących git-ludzi. Następnie stopniowo urozmaicano wymagania: odbywał tam np. szereg stosunków oralnych. Jak zeznawał podczas rozprawy, niekiedy dusił się, nie mogąc pomieścić w ustach całego członka, odczuwał ból gardła, ale nie wolno mu było zakrzuszyć się pod groźbą bicia. Wielokrotnie był przy tym zmuszany do połykania spermy, a kilkakrotnie musiał zaspokajać na środku celi trzech prześladowców naraz. Nocne odwiedziny, związane z koniecznością odbycia zwykłych stosunków homoseksualnych, zaliczał do mniejszych prześladowań. Zmuszany był także do zabawiania ludzi tańcami nieporadnie wykonywanymi w przebraniu kobiety. Zwracano się do niego z reguły per ty kurwo, mineciaro, prostytuto – zawsze w żeńskiej formie. Gdy ludzie byli w lepszym humorze, nazywali go pieszczotliwie Władzią. Różnych form poniżających żartów i okrutnych rozrywek ten człowiek zaznał naprawdę dużo. Gehenna Władysława S. trwała kilka tygodni. W tym czasie spotykał się wielokrotnie z przedstawicielami personelu. Pomijając codzienne apele, poranne i wieczorne, podczas których w celi znajduje się zawsze co najmniej dwóch funkcjonariuszy, Władysław S. spotykał się także na osobności z oddziałowym, wychowawcą, psychologiem, a nawet z naczelnikiem. Mógł wówczas jednym zdaniem spowodować natychmiastową zmianę swojego okropnego położenia. Nie zrobił jednak tego, podstawowym powodem zaniechania było rzeczywiste przekonanie Władysława S. , że za zakablowanie prześladowcy go zabiją. Wobec ogromu okrucieństwa, jakiego od nich doznał, groźbę tę uważał za wiarygodną. Sprawa sądowa zakończyła się surowymi wyrokami, do 12 lat pozbawienia wolności, które doliczono więźniom do odbywanych już kar. Przykład powyższy jest drastyczny, ale nie ma podstaw do wnioskowania, że sprawa Władysława S. stanowi wyjątek. Niewątpliwie za wieloma nie do końca wyjaśnionymi zamachami samobójczymi więźniów stały prześladowania i cwelowska dola. Przykład ten ilustruje tezę, że kara degradacji polega także na nieograniczonej liczbie

nieustannych szykan i prześladowań. Nie ma ona także określonego okresu trwania, jest bezterminowa, a właściwie dożywotnia. Praktyka wskazuje, że piętno cwela ściga go zawsze, także podczas kolejnych pobytów w różnych więzieniach po następnych wyrokach, oraz że ściga go wszędzie – nawet w najdalszych zakładach penitencjarnych. W tych sprawach administracja więzienna nie potrafi skutecznie przeciwdziałać wywiadowi grypserskiemu, natomiast może (i potrafi) zabezpieczyć rozpoznanych cweli przed najbardziej dotkliwymi prześladowaniami. W tym celu organizuje się cele o starannie dobranym składzie więźniów nie uczestniczących w grupach podkultury. Nie zapobiega to oczywiście niezliczonym szykanom psychicznym, które mogą również stać się koszmarem dla osoby prześladowanej. Aby stworzyć choćby namiastkę takiej sytuacji, wystarczy wyobrazić sobie, że niemal każdy git-człowiek przechodzący obok celi, w której przebywa ofiara (a korytarz jest nieustanną trasą wędrówek więźniów w różnych sprawach, np. codziennych spacerów) stuka lub kopie w drzwi i posyła wiąchę. Ilekroć cwel przechodzi przez korytarz, podwórko, halę itp. – z okien, szpar, drzwi, dobiegają od napotkanych więźniów szyderstwa, obrzydliwe propozycje seksualne, przekleństwa, groźby i wulgarne epitety. Wyrażane one są zarówno werbalnie, jak i pantomimicznie, na piśmie i w każdy inny sposób. W sumie wytwarzają – i taki jest ich cel – atmosferę zastraszenia, bojkotu i niechęci wokół ofiary. Atmosfera ta w niemałym stopniu udziela się także innym więźniom, spoza organizacji grypserskiej, a także pracownikom administracji więziennej, którzy co prawda nie szykanują cweli, ale ich lekceważą i traktują z pogardliwą niechęcią. Degradacja jest grypserską karą stosowaną zawsze za kablowanie, a często za złamanie innych ważnych norm (w tym za złamanie większości norm rytualnych). Osobliwością tej kary jest fakt, że członkowie podkultury stosują ją także wobec więźniów spoza grupy. Tak więc posyłają oni do wora każdego, o kim dowiedzą się, że nawiązał współpracę z personelem więzienia, bez względu na to, czy jest on człowiekiem i na to, czy działał przeciwko grupie grypserskiej. Inną osobliwością tej sankcji jest automatyczne jej stosowanie bez wyjątku wobec każdego więźnia (niekoniecznie członka grupy), który kiedykolwiek, np. na wolności, był biernym uczestnikiem w stosunku homoseksualnym (tzn. pełnił w nim kobiecą rolę, oddawał się). Nie liczą się wówczas żadne inne względy: ani zasługi przestępcze, ani poglądy czy też charakter zainteresowanego. Zostaje on nieodwołalnie cwelem ze wszystkimi konsekwencjami tego statusu. Przewalenie dokonuje się różnymi sposobami – poczynając od symbolicznych słów i gestów, poprzez pośrednie poniżanie, aż do bezpośredniej przemocy. Niektóre z nich wymieniono poniżej.

Wiącha – zestaw zwrotów i obelg.

Dotknięcie albo tylko pokropienie łolą, tj. szczotką do czyszczenia ubikacji.

Dotknięcie albo pokropienie szmatą do podłogi, nad które przedkłada się zawinięcie głowy w szmatę.

Dotknięcie ręką muszli ustępowej albo jeszcze lepiej – włożenie głowy do muszli i spuszczenie wody.

Dotknięcie penisem odkrytej części ciała – preferowane w tym przypadku jest uderzenie penisem w twarz leżącego (wyplacenie parola).

Gwałt homoseksualny, przy czym zalecane jest uprzednie dotkliwe pobicie.

Zbiorowy, brutalny akt agresji fizycznej wraz ze zbiorowym, perwersyjnym gwałtem, a także innymi przejawami przemocy i poniżenia, np. oddawanie moczu na uszkodzanego, wkładanie trzonka szczotki do odbytnicy.

Omawiane sposoby zostały uszeregowane w kolejności od najłagodniejszych do najbrutalniejszych, ale praktycznie ich skutek jest zawsze taki sam: od chwili zastosowania któregoś z nich ofiara jest traktowana jako cwel. Charakterystyczną cechą tych sposobów jest ich następujące po sobie uzupełnianie się, a każdy kolejny sposób przewalenia zawiera z

reguły sposoby szykanowania odpowiadające wszystkim mniej brutalnym. Tak więc np. w przypadku gwałtu zbiorowego ofiara poddawana jest z zasady wszystkim innym szykanom stosowanym przez grupę w takim przypadku. W związku z powyższym nasuwa się następujące pytanie: jakie znaczenie – oprócz wymierzania kary za przekroczenie zasad podkultury – ma dla grupy instytucja przecwelenia? Niewątpliwie dla git-ludzi świadomość istnienia przecwelenia stanowi przerażającą perspektywę własnego losu w razie niepowodzenia i klęski, możliwość przeżycia więziennego piekła dla tych, którzy sprzeniewierzą się grypserkim zasadom. Piekło to jest namacalne, realne, widoczne w otoczeniu (w osobach cweli), tym więc silniej oddziałujące na wyobraźnię i motywację postępowania członków grupy. Z drugiej strony instytucja przecwelenia niesie git-ludziom także możliwość wyzycia się, zaspokojenia najniższych instynktów, np. rozładowania agresji i popędu seksualnego (poziom napięcia emocjonalnego i frustracji jest bowiem wśród więźniów wysoki z natury rzeczy). Wydaje się przy tym, że bardziej chodzi tu o stale obecną w świadomości ludzi potencjalną możliwość takich zachowań (gdyż stale ją oni wyczuwają), niż o rzeczywiste jej spełnienie, do którego dochodzi mimo wszystko rzadko w codziennym życiu więzienia. Niebagatelną też rolę spełnia zjawisko przecwelenia w więzieniu jako silny wyznacznik poziomu moralnej oceny i wartości społecznego miejsca w hierarchii. Dno w hierarchii to jakby zero absolutne, od którego wszystkie wartości są dla uczestników podkultury wyższe. Dla więźniów w ogóle, a dla członków podkultury w szczególności, jest to kwestia o podstawowym znaczeniu. W gruncie rzeczy mają oni przecież niezwykle rzadko możliwość przekonującego odbudowywania swojego poczucia własnej wartości.

Istnienie cweli daje im taką możliwość w dwójnasób. Po pierwsze, w odniesieniu do swojej pozycji w grupie mogą z pełnym przekonaniem powiedzieć, że „nie są tacy jak oni (cwele)”, gdyż przekonanie o ich niższej wartości jest wśród uczestników podkultury silnie utrwalone. Po drugie, mogą podobną opinię zaobserwować u reszty więźniów i nawet u członków personelu więzienia, gdyż i wśród nich pogarda wobec cweli jest powszechna. Tak więc można stwierdzić, że jednym z ważnych powodów istnienia zjawiska przecwelenia jest realizacja potrzeby ochrony własnej wartości uczestników podkultury więziennej. Można przypuszczać, że istnienie, w różnych formach, kozła ofiarnego (ofermy grupowej, czarnej owcy, ciury albo „kota” w wojsku itd.) pełni podobną rolę chroniącą grupę przed negatywną samooceną swojej wartości. To zaś przypuszczalnie chroni całą instytucję przed dezorganizacją, która mogłaby wywołać głęboką frustrację u jej członków.

B. Nagrody grupowe

W przeciwieństwie do rozbudowanego systemu sankcji, którym podlegają członkowie grupy, system nagród jest niezwykle ubogi i mało sprecyzowany, stanowią go bowiem tylko dwie nagrody: ogólne uznanie ze strony członków grupy i awans w hierarchii grupowej. Należy zaznaczyć, że nie zostały wyraźnie sformułowane warunki określające ich przyznanie, nie ma konkretnej procedury ich udzielania, nie są też one związane z jakimiś terminami. W systemie podkulturowego nagradzania uderza brak konkretnych kryteriów. Przeciętny członek grupy nie może więc ustalić określonej strategii postępowania, której realizacja zapewniłaby mu uznanie bądź awans. Oczywiście wie ogólnikowo, że nie należy łamać norm, trzeba ściśle podporządkowywać się woli przywódców i być nieprzejednanym, twardym, niezłomnym człowiekiem. Wie nawet, że zachowanie bardziej agresywne, akty większej odwagi i hardości wobec frajerów (a szczególnie wobec personelu) są wyżej cenione przez grupę niż bierne realizowanie zasad podkultury; nie zna jednak wyraźnych granic w gromadzeniu zasług, nie wie, jaka miara zasług jest wystarczająca, aby uzyskać nagrodę. W praktyce oznacza to, że zarówno uznanie ze strony grupy, jak i awans w hierarchii zdobywa się stopniowo i niepostrzeżenie. Na

przykład początkowo o pewnym współgrypsującym niektórzy koledzy od czasu do czasu zaczynają mówić z podziwem, potem stopniowo coraz więcej członków organizacji (i coraz częściej) wyraża się o nim z uznaniem, w końcu nikt się już nie dziwi, kiedy wytatuuje on sobie kreski przy obu oczach – symbol uznania go przez grypsujących za godnego zaufania (zob. fot. 8).

Stopniowo mąciaciele powierzają mu poważniejsze zadania, a zwykli członkowie grupy zaczynają prosić go o poradę w sprawach grypserskich. Niektórzy zaczynają się go nawet bać, inni starają się o pozyskanie jego sympatii – a zatem zaczyna się on wyróżniać, staje się kimś ważnym, zdobywa uznanie grupy. Jeśli nadal wyróżnia się on czymś, co imponuje git-ludziom, jeśli dokonuje głośnych wyczynów (np. ucieczka z silnie strzeżonych miejsc), jeśli dokona jakiejś słynnej i skutecznej samoagresji (skutecznej oczywiście w sensie manipulacyjnym, to znaczy, że za pomocą samoagresji osiągnął jakiś cel, zrealizował jakieś żądanie), jeśli pobije frajera, zdemaskuje kapusia, doprowadzi do konfliktów wśród klawiszów, a oprócz tego wykaże jeszcze siłę charakteru, twardość, odporność na szykany i cierpienia, jeśli będzie stale realizował taki styl bycia – to w końcu zostanie charakterniakiem uznanym przez wszystkich członków grupy. Od tej chwili będzie miał szansę awansować do grupy mąciocieli – szansę, ale nie pewność. Aby zostać mąciocielom, trzeba się jeszcze dodatkowo wykazać innymi walorami, a wśród nich zdolnościami przywódczymi. O ile powszechna jest wśród członków grupy niepewność co do kryteriów nagradzania, o tyle mają oni całkowitą pewność, że gratyfikacje te nie są trwałe. W przeciwieństwie do najsurowszych kar grypserskich, które nadają dożywotnie piętno (przecwelenie określa status ukaranego nieodwracalnie i na zawsze), najwyższe nagrody mogą być w każdej chwili cofnięte. Uznanie grupy można stracić po popełnieniu jakichś błędów lub nawet przez nieostrożność, a spaść z piedestału mąciociela można na skutek prowokacji lub nawet po wykręceniu afery. Jako przykład można podać losy jednego z więźniów krakowskiego Aresztu Śledczego.

Stanisław O. , wielokrotny recydywista, bohater różnych wyczynów (w tym szeregu ucieczek z nieprawdopodobnych opresji), uczestnik wielu gigantycznych awantur, autor i wielokrotny realizator nowatorskich samoagresji, a także mistrz w symulacji rozmaitych zaburzeń zdrowia (co m. in. doprowadziło do wypuszczenia go z więziennego szpitala na wolność), był w latach sześćdziesiątych jednym z najbardziej poważanych mąciocieli w krakowskim Areszcie Śledczym przy ulicy Montelupich, w więzieniach całej Polski południowej i w wielu innych. Wydawało się, że nic nigdy nie zagrozi jego wyjątkowo silnej pozycji w grupie grypserskiej, zwłaszcza że swoisty rodzaj szacunku uzyskał on także wśród pracowników administracji więziennej. Pamiętali oni bowiem liczne upokorzenia, jakich doznawali za sprawą tego wyjątkowego charakterniaka, np. kary służbowe za niedopilnowanie Stanisława O. , za niezabezpieczenie go przed symulacją ciężkiej choroby. Pamiętali także konflikty pomiędzy nimi, wywoływane za sprawą jego sprytnych prowokacji, które doprowadziły do karnego odwołania niejednego oddziałowego z oddziału, nad którym „rząd dusz” sprawował Stanisław O. Był więc on traktowany w specjalny sposób, zgodnie z procedurą stosowaną tylko wobec tzw. niebezpiecznych, pilnowany na każdym kroku, rewidowany wyjątkowo dokładnie, umieszczany wśród starannie dobieranych współwięźniów. Kontrolowano każdy jego gest, słowo, niemalże każdą myśl. Wszystkie te zabiegi przydawały mu oczywiście dodatkowego splendoru i szacunku wśród grypserskiej społeczności, ale tylko do czasu. Żądny pieniędzy i sławy, wykraczającej poza więzienne mury, zgodził się opisać swoje przygody literatowi Jackowi Stworze, który pracował w tym czasie nad książką pt. „Co jest za tym murem?”. Stanisław O. z właściwą sobie swadą przedstawił mu swoje chwalebne wyczyny i bohaterские „przewagi”, gęsto przeplatając fakty zmyśleniami tyleż barwnymi, co i odbiegającymi od realiów. Początkowo wydanie tej

książki przysporzyło mu uznania wśród reprezentantów podkultury i pozostałych więźniów. Jednym z kryteriów uznania przez członków grupy, jakim obdarzają oni znacznie swoich przedstawicieli, jest bowiem wzmianka o przestępstwach opublikowana w środkach masowego przekazu. W życiu zwykłych, pospolitych przestępców rzadko bowiem zdarzają się chwile, w których mogą oni doświadczyć poszanowania dla swoich przestępczych trudów. Ich własne opowieści w gronie kolegów spotykają się najczęściej z powątpiewaniem, ze względu na powszechny w tym środowisku zwyczaj przechwalania się i bezpodstawnego przypisywania sobie przestępczych wyczynów (żenienie bałachu). Wzmianki w prasie, radiu, telewizji mimowolnie reklamują szeroko ich wyczyny, przysparzając im uznania wśród kolegów. Im szerzej przestępstwo jest opisywane, tym większy splendor staje się udziałem przestępcy. Wysoko cenieni są w grupie grypserskiej bohaterowie dłuższych artykułów i audycji, a książka – to już właściwie wyniesienie na piedestał. Stanisław O. stał się więc początkowo bohaterem „pomnikowym” w więzieniach, idolem wyznawców podkultury więziennej. Szybko jednak grupa uznała, że wśród swoich opowieści Stanisław O. sprzedał zasady grypserski. Zarzucono mu na przykład, że opisał tajne sposoby symulowania chorób i zaburzeń psychicznych. Jest to jednak tylko częściowa prawda, gdyż w rzeczywistości opisał on sposoby symulacji, które sam wymyślił (np. połykanie kłaczek waty umoczonych w atramencie w celu symulacji wrzodów żołądka, wypijanie krwi z chlebem, co miało na celu ułatwić symulowanie krwawych wymiotów itd.), dla grupy miało to jednak znaczenie drugorzędne. Były zresztą i poważniejsze zarzuty pod jego adresem, np. że opisał tajne sposoby ucieczek i wydostawania się na wolność za pomocą oszustwa (jak choćby ten, w którym współwięzień-recydywista, nakłoniony przez Stanisława O., przyznał się do kradzieży z włamaniem, o co był oskarżony Stanisław O. Wobec tego, że był to wtedy jedyny powód jego aresztowania – Stanisław O. został zwolniony). Zarzuty grupy wobec niego były poważne i liczne, ich dowody znajdowały się na kartach wydanej książki. Nawet obdarzony legendarnym sprytem Stanisław O. nie mógł ich jednak odeprzeć. „Piedestał” jego pomnika zamienił się w ruinę jego upadku. Została mu posłana wiącha. Od tej pory specjalne traktowanie tego więźnia przez administrację musiało zmienić swój cel: zamiast strzec grupę przed jego przywódczym i demoralizującym wpływem, zaczęto strzec jego osobę przed szykanami i prześladowaniami ze strony grupy. Chyba tylko na skutek tej ochrony nie został on przecwelonny bezpośrednio, ale dotknęły go wszystkie prześladowania pośrednie, gdyż został posłany do worka. Przykład ten wskazuje na to, że istotą całego systemu normatywnego podkultury więziennej, wraz z jego sankcjami i nagrodami grupowymi, jest oddziaływanie negatywne. A w szczególności znaczna przewaga lęku przed karami organizacyjnymi nad znacznie słabszą pozytywną motywacją związaną z nagrodami grupowymi. W różnych okresach i w różnych regionach, czy nawet zakładach penitencjarnych, różny był stopień zaawansowania zjawiska podkultury więziennej: bywało, że zanikały wszelkie przejawy grypserskiej aktywności i zdawało się, że grypserska przestała istnieć. Zawsze jednak po pewnym czasie następowało odrodzenie tego zjawiska w rozmaitych jego przejawach. Obecnie wiele zasad podkultury straciło rację bytu: zniknął zwyczaj witania więźniów w celi rękami, zanikła ameryka, a szereg innych przejawów uległo modyfikacji (np. podnoszenie, wykup), wartości materialne nabrały w podkulturze dominującego znaczenia. Można stwierdzić, że obecna podkultura straciła na drapieżności, stała się łagodniejsza, słabsza. Trzeba jednak zastanowić się nad tym, które zasady grypserskiej podkultury były zachowywane zawsze – jako absolutne minimum, które z norm przestawały obowiązywać jako ostatnie, uważane za najważniejsze i chronione przez członków grupy grypserskiej do końca? Paweł Moczydłowski opublikował wyniki badań nad podkulturą więzienną. Polegały one m. in. na porównaniu jej przejawów w trzech różnych zakładach penitencjarnych: dla młodocianych, dla recydywistów i dla pierwszy raz karanych.

<M%-1>W tym ostatnim zakładzie, przeznaczonym dla więźniów, którym do końca kary pozostało „najwyżej 3–5 lat” panował najłagodniejszy rygor regulaminowo-porządkowy. Tam też można było stwierdzić najniższy poziom rozwoju zjawiska podkultury więziennej. Autor wymienia główne normy kodeksu grypserskiego obowiązujące w tym zakładzie: „1. człowiek nie może wykorzystywać drugiego człowieka, 2. ludziom nie wolno donosić, 3. człowiek nie może odgrywać biernej roli w stosunkach homoseksualnych, 4. ludziom nie wolno współpracować z administracją (pełnić funkcji społecznych)” (Moczydłowski, 1991). Są to normy główne, a więc zasadnicze, podstawowe. Są one wyznacznikami, które określają zakres norm szczegółowych. Analizując ten minimalny zestaw norm grypserskich można zauważyć, że druga i czwarta z nich są podobne treściowo: przestrzegają przed wchodzeniem ludzi w jakiegokolwiek bliższe stosunki z personelem więziennym. Normy te chronią grupę przed penetracją i dekonspiracją. Pierwsza z przytoczonych norm jest co prawda zawsze deklarowana przez grypsujących, ale też niezwykle często jest łamana, szczególnie przez mącieli, pozostaje więc martwym przepisem. Norma trzecia, dotycząca spraw seksualnych, jest przestrzegana niemal bez wyjątku i jej przepisy są zawsze rygorystycznie egzekwowane. W istocie mówi ona o tym, że należy niszczyć i poniżać cweli, a więc wskazuje wroga; zarazem jest też przestrożą dla ludzi przed konsekwencjami ich nieposłuszeństwa wobec zakazów i wobec woli przywódców. Nasuwa się więc wniosek, że podstawowe, najważniejsze normy postępowania grypserskiego to zakaz donosicielstwa (norma zabezpieczająca) oraz nakaz prześladowania cweli, do grona których można być włączonym za karę (norma integrująca, przeciwdziałająca nielojalności członków wobec organizacji). W gruncie rzeczy pierwsza z tych podstawowych norm wskazuje wroga zewnętrznego, a druga – wewnętrznego. Można wnioskować, że bez tych dwóch wskazań normatywnych nie mogłaby istnieć podkultura więzienna. One więc są rzeczywistymi zasadami podstawowymi.

IV. ZWYCZAJE GRYPSERSKIE

Oprócz usankcjonowanych ścisłych norm kodeksu grypserskiego i innych zasad obowiązujących każdego członka grupy, w życiu tej organizacji można zaobserwować także istnienie pewnych zasad nieobowiązkowych, które mają charakter zwyczajów.

Zbyty, gierki – są to grupowe zabawy, gry, żarty. Polegają one na dokuczaniu, naigrawaniu się z kogoś, zabawianiu się czymś kosztem. Ulubionymi ofiarami gierki są nowi i naiwni więźniowie, którym trudno początkowo zorientować się w zwyczajach więziennych. Np. próba mięśni karku wygląda tak: siedzącemu przy ścianie „nowemu” proponuje się ćwiczenie polegające na ciągnięciu go za głowę, podczas gdy on ma przeciwdziałać temu przez napinanie mięśni karku. Kiedy je już mocno napnie, ciągnący nieoczekiwanie puszcza jego głowę i ofiara uderza nią z dużą siłą o ścianę – wtedy grupa ma przednią zabawę.

W innej gierce pod jakimś pretekstem zawija się delikwenta w koc, stawia na podłodze do góry nogami i wlewa się wiadrem wodę do rulonu. To znów zawiniętego w koce podrzuca się go do góry i w końcu upuszcza na podłogę. Jako usprawiedliwienie szykan grupa wykorzystuje fakt, że ofiara zgodziła się na tę zabawę, a jednocześnie to, że nie widzi ona prześladowców, pozwala im na bezkarność.

Niestety w niektórych przypadkach takie zbyty prowadzą do poniżenia i przecwelenia kolegi pozornie za jego zgodą (bo nikt nie dba o to, że ofiara nie wiedziała, na co się godzi). Np. zawiązuje się delikwentowi oczy i poleca, aby po przejściu kilku kroków wziął ustami leżącą na szafce kiełbasę. Tymczasem na szafce siada jeden z giercujących i tak się ustawia, aby w ustach biedaka zamiast kiełbasy znalazł się penis. Od tej chwili w zakładzie pojawia się nowy cwel. Tylko doświadczony cwaniak może wiedzieć, że w takiej sytuacji należałoby mieć w ustach szpilkę lub żyletkę i nieoczekiwanie zamienić prześladowcę w ofiarę. Oczywiście wówczas cała

grupa śmiała się nie z niego, lecz z dotychczasowego gnębiela i współsprawcy zbyłów. Zajeżdżanie – jest to wysoce wyrafinowany sposób dyskryminacji niegrypsującego podczas grupowej pracy na akord. Gdy grupa grypserska chce się pozbyć niewygodnego współwięźnia, jej członkowie zmagają się razem i mobilizują do tak sprawnej pracy, że wyrabiają znacznie większy procent normy, niż niewygodny frajer. Jednocześnie ustawicznie uskarżają się na jego lenistwo, lekceważenie pracy i całej grupy; nie wchodzi z nim jednak w otwarty konflikt w obawie przed utratą pracy. Okazuje się, że zajeżdżanie jest prawie zawsze skuteczne i powoduje usunięcie frajera z brygady przez personel. Oczywiście, po pozbyciu się go, grupa wraca do poprzedniego stylu pracy.

Fajans – to uboczna, niejawną produkcją różnych przedmiotów użytkowych i ozdobnych z przeznaczeniem na handel i przekupywanie personelu. Istnieje tu duża różnorodność. Ludzie zatrudnieni w warsztatach organizują produkcję i przemysł wyrobów metalowych, jak np. ozdobne sztylety, noże sprężynowe, lampy, podstawki itd. W stolarniach produkuje się wyroby kuchenne, skrzynki i obrazki w ramach. Oczywiście charakter fajansu zależy od typu zakładów, w jakich pracują więźniowie. Ale i nieroby, tj. osoby nie zatrudnione, też produkują fajans w swych celach. Są to zdumiewająco precyzyjne przedmioty z tektury, szkła, chleba, słomy i innych podręcznych materiałów, których wykonanie wymaga niezwyklej cierpliwości. Z wyglądu zupełnie nie zdradzają, z jakich materiałów są wykonane, odznaczają się odrębną i charakterystyczną estetyką, wprawdzie mało wyszukaną, lecz imponującą wkładem benedyktyńskiej wręcz pracy (zob. fot. 9).

Biks, szpan. Jest to szczególna postawa ciała, obserwowana jedynie wśród git-ludzi.

Charakteryzują ją: lekkie pochYLENIE tułowia ku przodowi, ręce z zaciśniętymi pięściami i lekkim ugięciem w łokciach odchylone nieco od tułowia na boki, widoczne napięcie mięśni karku i pasa barkowego, krok nieco przyspieszony i kołyszący na lekko ugiętych nogach, mina groźna, wzrok zaczepny. Postawa taka uzewnętrznia napięcie i gotowość do walki, ma wzbudzać groźbę i respekt. Ale gdy demonstrowana jest przesadnie – wzbudza często śmiech i politowanie. Biks najczęściej włącza się wówczas, gdy człowieka spotka denerwujące przeżycie i chce on pokazać kolegom, że jest wściekły i nie należy go prowokować, a także wtedy, gdy chce zademonstrować swą wrogość wobec personelu po zaistniałym konflikcie.

Herbatnikowanie, waflarnia. Tak określa się przyjaźń, zazwyczaj między dwoma ludźmi, którzy dzielą się wszystkim, wspólnie jedzą, prowadzą wspólną kasę. Omawiają ze sobą wszystkie swoje problemy, podejrzania i oczekiwania. Herbatnik, wafel, fąfel to ktoś, na kim można zawsze polegać i liczyć na jego bezwarunkową pomoc i lojalność. Nazwa herbatnikowanie wywodzi się od wspólnego, nielegalnego picia herbaty. Prawdziwa waflarnia stanowi rzadkość, ale i tym większą ma wartość w tak szczególnym miejscu, jakim jest więzienie. Grupa więźniów reprezentujących podkulturę grypserską posiada silnie rozwiniętą strukturę grupową o charakterze hierarchicznym. Członkowie organizacji zajmujący niższe stanowiska są ściśle podporządkowani członkom z wyższych szczebli. W praktyce oznacza to, że wszelkie decyzje i polecenia przywódców mają być wykonywane przez wszystkich ludzi, których dotyczą. Hierarchiczny układ władzy w tej grupie oznacza także, że ludzie są silnie uzależnieni od mącieli, którzy mogą przecież rzucić klątwę na krnąbrnych podwładnych, np. w postaci wiąchy. Dlatego też polecenia przywódców są niemal zawsze wykonywane sprawnie i bezzwłocznie. Interesującą osobliwością organizacji grypserskiej jest to, że podporządkowanie hierarchiczne jest zachowane, mimo że członkowie grupy często nie mają żadnego bezpośredniego kontaktu z wydającymi rozkazy przywódcami, a często nawet w ogóle ich nie znają. Rozkazy są bowiem przekazywane drogami pośrednimi, np. środkami komunikacji (zob. rozdział pierwszy) albo przez zaufanych posłańców. Można dostrzec w tym pewne podobieństwo grypserski do innych

tajnych organizacji (np. działających podczas II wojny światowej), jeśli pominąć fakt, że grypsierka służy walce z prawem, a nie z okupantem, a ponadto, że taka struktura organizacyjna wynika bardziej z ograniczeń w swobodnym i bezpośrednim kontaktowaniu się z więźniami, niż z wymogów konspiracji. Trudności w utrzymaniu kontaktu pomiędzy więźniami wynikają z zasad reżimu penitencjarnego. Jednym z przejawów tego systemu jest bowiem nieustanne dzielenie populacji więźniów na grupy i grupki. Zasada taka ułatwia funkcjonariuszom pilnowanie więźniów w różnych sytuacjach (spacer, łaźnia, świetlica). Przerzutki – czyli nieoczekiwane dla więźniów przenoszenie ich do innych cel – są stałym elementem rzeczywistości więziennej i nie spotykają się ze sprzeciwem więźniów, mimo że nikt tego nie lubi. Uważają oni bowiem przerzutki za niezbywalne uprawnienie personelu. Przerzutki są stosowane przede wszystkim w celu zapobiegania tworzeniu się bliższych więzi grupowych wśród więźniów, utrwalaniu się solidarności pomiędzy nimi (tego administracja bardzo się obawia) i zbytniemu „przystosowaniu” się więźniów do warunków istniejących w konkretnej celi. Chodzi o uniemożliwienie przygotowania skrytek, schowania przemycanych rzeczy, nawiązania trwalszych kontaktów z otoczeniem wokół celi itd. Inną przyczyną braku kontaktu członków grupy ze swoimi przywódcami jest również wymóg konspiracji (tak przynajmniej twierdzą grypsujący). Według nich funkcje przywódców są tajne i tylko mąciociele <M%-1>wiedzą, kto jest przywódcą najwyższym. Członków organizacji nie informuje się o tym, co jest uzasadnione koniecznością ochrony przywódców przed represjami grożącymi im ze strony funkcjonariuszy. Tak bywało w szczytowym okresie rozwoju podkultury więziennej, ale teraz już tak nie jest. Obecnie regułą jest, że przywódca i co znacniejsi mąciociele przebywają pod wzmożoną kontrolą w małych celach, gdyż w miarę coraz lepszego rozpoznawania zjawiska podkultury więziennej przez administrację, coraz bardziej jawne stają się informacje o przywódcach grupowych. Często personel nie dąży nawet do likwidacji działalności tych przywódców, a jedynie do jej ograniczenia i do kontrolowania jej najbardziej niebezpiecznych przejawów. Wychodzi się bowiem z założenia, że dążenie do całkowitego pozbawienia przywódców ich zaplecza spowodowałoby zmianę konspiracyjnych zasad podkultury, co z kolei doprowadziłoby do utraty przez personel wszelkiej kontroli nad przywódcami. Obecnie dochodzi niekiedy nawet do tego, że wybór przywódcy nieformalnej i nielegalnej organizacji w więzieniu bywa dokonywany po konsultacji z przedstawicielami administracji i po negocjacjach uwzględniających oczekiwania obu stron (Moczydłowski, 1991). W historii walki administracji z podkulturą bywały wprowadzane w życie odmienne koncepcje, zakładające konieczność rygorystycznego i bezwzględnego zwalczania zjawiska podkultury. Okazuje się jednak, że dawały one skutek odwrotny: właśnie wtedy grypsierka stała na najwyższym poziomie. Mimo, że w wielu swych przejawach podkultura została już rozszyfrowana, to jednak tajność i konspiracja są chętnie podkreślane przez jej uczestników, gdyż przydają one organizacji otoczki romantyzmu i tajemniczości. Równie częstym powodem powoływania się na tajność i konspirację jest potrzeba zamaskowania własnej niewiedzy i niepewności co do swoich poglądów. Zwykli członkowie grupy grypserskiej na ogół słabo orientują się w zasadach swojej organizacji. Często nie rozumieją, albo nie w pełni rozumieją, znaczenie tych zasad – i po prawdzie nie chcą ich rozumieć – wolą raczej funkcjonować w kręgu prostych dylematów: co wolno, a czego nie, niż analizować poważniejsze problemy zjawiska. Dlatego też najczęstszą ich odpowiedzią na pytanie o konkretne problemy jest odpowiedź wymijająca, powołująca się na tajność i konspirację, bo to pozwala im uniknąć przyznawania się do ignorancji.

ROZDZIAŁ TRZECI – HIERARCHIA GRUPOWA

Hierarchia socjalna podkultury grypserskiej ma charakter piramidy. Na samym szczycie znajdują

się przywódcy, mąciaciele. Ściślej ujmując, są to ci członkowie organizacji grypserskiej, którzy zajmują jakieś stanowiska w hierarchii. Najczęściej są to nominacje trwałe, przydzielane na okres odbywanej kary, a więc co najmniej kilkuletnie. Dlatego też przywódcy noszą często trwałe znak – tatuaż w formie małego serduszka pod lewym okiem, który informuje wtajemniczonych, że mają do czynienia z mąciacielem (ale nie zdradzają, jakiego szczebla jest to przywódca). Na fot. 10 przedstawiono tego rodzaju tatuaż. Tatuaż ten ma jedynie charakter informacyjny i nie jest obwarowany normami grypserskimi, w związku z czym częste są przypadki nadużywania go przez ludzi, którzy wprawdzie nie zajmują żadnego stanowiska w hierarchii, ale mają ambicję, aby uchościć za mąciacieli. Wybory przywódców nie odbywają się w drodze demokratycznego głosowania. Przywódcą zostaje najczęściej ten człowiek, który cieszy się największym autorytetem wśród członków grupy. Jeśli jednak nie jest oczywiste, kto posiada taki autorytet, to przywódcą – bez wyborów – zostaje ten kandydat, który spełnia najlepiej wymogi stawiane funkcji przywódcy przez grypserskie zasady. Jest to więc raczej rodzaj eliminacji niż elekcji. Często zdarza się, że przywódcą grupy zostaje po prostu ten człowiek, którego wskaże poprzedni przywódca. Na podstawie doświadczenia można stwierdzić, że wskazuje on przeważnie właściwego kandydata, to jest takiego, który spełnia najlepiej kryteria eliminacyjne. Do wskazania następcy dochodzi wtedy, gdy przywódca opuszcza więzienie (w wyniku np. przeniesienia przez administrację lub sąd do innego zakładu karnego, ucieczki, zwolnienia z odbywania kary lub jej zakończenia). W takich przypadkach konsultuje on przeważnie swoją decyzję z mąciicielami. Czasem, choć bardzo rzadko, pojawia się potrzeba zmiany przywódcy z powodu degradacji poprzednika (np. przez posłanie do dołu, schowanie do wora). Bywają nawet przypadki, że do degradacji przywódcy przez organizację dochodzi w wyniku operacyjnej intrygi funkcjonariuszy. Nie zdarza się raczej, aby ktoś sam zrezygnował z pełnienia funkcji przywódcy – można się domyślać, że trudno zdecydować się na rezygnację z profitów i splendoru, które w oczywisty sposób wiążą się z tą rolą. Wspomniane wymogi kwalifikujące do spełniania funkcji przywódcy zostały określone w zasadach grypserskich następująco:

1. Długi staż więzienny; chodzi zarówno o liczbę lat spędzonych za kratami w całej przestępczej karierze, jak i liczbę lat zasądzonych aktualnie; wyżej ceniony jest okres już odbytej części tej kary, niż części pozostającej do odbycia. Jest to kryterium wymierne w konkretnych liczbach – im wyższa jest suma tych lat, tym większe szanse kandydata na funkcję przywódcy. Z punktu widzenia interesów grupy grypserskiej jest to kryterium uzasadnione. Duże doświadczenie w realiach więziennych jest bowiem niezbędne do prawidłowego pokierowania grupą, gdyż z jednej strony pozwala przywódcy na wykorzystywanie słabości systemu penitencjarnego (luk w przepisach czy chwilowego nawet obniżenia czujności funkcjonariuszy) do realizacji celów grupy, a z drugiej strony pozwala mu unikać brawury i nadmiernego narażania członków grupy na represje.

2. Sława przestępcza. Przywódcami organizacji grypserskiej w więzieniu zostają najczęściej szeroko znane na wolności osobistości świata przestępczego. Ich dokonania i sława są dostateczną rekomendacją do pełnienia funkcji przywódcy, choć nie przesądzają one o jej powierzeniu. Pewną namiastką przestępczej sławy jest dokonanie głośnego wyczynu – chodzi tu o przestępstwa opisywane i komentowane w środkach masowego przekazu.

3. Ponadprzeciętna siła i sprawność fizyczna. Od przywódcy podkultury wymaga się, aby autorytet swój mógł w razie potrzeby poprzeć siłą. W zwycięskich bójkach prezentuje on swoją odwagę, nieustępliwość, spryt i fizyczną przewagę nad przeciwnikiem, a także możliwość bezpośredniego wymuszenia na nim swojej woli. Poprzez wzbudzanie respektu i strachu zyskuje on w grupie posłuszeństwo i szacunek.

W tym punkcie podkultura więzienna wyraźnie odróżnia się od wielu innych podkultur, np. grup

zorganizowanej przestępczości na wolności. Uzbrojone i bezwzględne gangi przestępcze są obecnie często kierowane przez ludzi „w białych kołnierzykach”, którzy nie narażają się nigdy na niebezpieczeństwo w bezpośrednich starciach. W grupie uczestników podkultury więziennej przypuszczalnie nie mieliby oni szansy na funkcję przywódcy.

4. Twardość i nieugiętość wobec funkcjonariuszy służby więziennej i policji. Przywódca grupy musi legitymować się zawadiacką sławą: uciezkami z więzień i utarczkami z funkcjonariuszami, odważnym przeciwstawianiem się im w bezpośrednich konfliktach, niezalamywaniem się w śledztwie i pod wpływem represji. Nade wszystko musi on mieć niepodważalną żadnymi wątpliwościami opinię człowieka, który nigdy niczego nie zakablował.

5. Zasługi dla podkultury w łamaniu przepisów regulaminowych. Przywódcę musi cechować jednoznacznie wroga i nieprzejednana postawa wobec rygorów więzienia, wobec resocjalizacji, postanowień władz i obowiązującego w zakładzie porządku. „Zasługi” na tym polu widoczne są w postaci kar dyscyplinarnych. Przywódca powinien być weteranem cel i oddziałów karnych, mieć za sobą najsurowsze represje regulaminowe i być na nie całkowicie uodpornionym. Namacalnym efektem takiej postawy w warunkach więziennych jest duży plik wniosków o ukaranie („raportów”) znajdujących się w aktach osobowych więźnia.

Dla personelu takie akta są podstawą do negatywnej oceny więźnia, natomiast dla grupy podkulturowej wyznacznikiem uznania i chluby. Są przecież trwałym materialnym dowodem dokonania ważnych dla ideologii podkultury, ale ulotnych, pozostających jedynie w pamięci świadków i współuczestników.

Przykładowo można wymienić niektóre takie dokonania: inspirujący udział w buntach i zbiorowych protestach, aktywność w bójkach, aktach sabotażu i przemyście. Pobicia i zgwałcenia, wymuszenia i szantaże, oszustwa i manipulacje stosowane wobec współwięźniów – to dalsze przykłady zasług i zarazem kryteriów kwalifikujących do pełnienia funkcji przywódcy.

Wykrywanie kapusiów i cweli, przeciwdziałanie intrygom i manipulacjom funkcjonariuszy, rozwijanie odporności własnej i otoczenia na prowokację, szykany i zastraszanie przez administrację, zapobieganie destabilizacji integracji grupowej, przewidywanie niebezpieczeństw grożących grupie od wewnątrz i od zewnątrz oraz zapobieganie im albo zwalczanie ich skutków – oto czego oczekuje grupa od swoich liderów. Gwarancją sprostania tym oczekiwaniom przez kandydata są w oczach grupy wykroczenia regulaminowo-porządkowe, które on popełnił. <M%-1>Dowodami tych wykroczeń są wymierzane kandydatowi przez naczelnika więzienia kary dyscyplinarne, zaś ich dokumentacja to znajdujące się w aktach rozpatrzone wnioski o ukaranie. W tym sensie administracja więzienna i podkultura więzienna mają wspólną dokumentację swojej działalności podstawowej.

6. Przywódcze cechy osobowości. Wielu uczestników podkultury więziennej, mimo spełniania wszystkich opisanych powyżej kryteriów selekcji na przywódcę grupy, nie obejmuje tej funkcji, gdyż przypuszczalnie brak im osobistych predyspozycji do przewodzenia grupie. Najczęściej wymienia się następujące predyspozycje:

Umiejętność przekonywania. Do przywódcy często zgłaszają się podwładni z różnymi wątpliwościami albo spornymi sprawami, z prośbą, aby je wyjaśnił lub rozsądził zgodnie z zasadami grypserskimi. Zdolność przystępnego wyjaśniania problemów i sprawnego rozstrzygnięcia sporów przez przywódcę pozwala grupie unikać wewnętrznych konfliktów i zrodzenia się niepewności wśród członków grupy.

Umiejętność kierowania ludźmi. Przywódcy stoją często przed koniecznością zmobilizowania swoich podwładnych do różnorodnych indywidualnych i zbiorowych działań. Dobry przywódca musi je tak zorganizować, aby być pewnym, że zadanie będzie wykonane, mimo iż nie ma on możliwości sprawowania bezpośredniej kontroli nad wykonawcami. W warunkach więziennych

przywódcy podkultury bywają najczęściej rozpoznawani przez personel i dzięki temu kontrolowani, co znacznie ogranicza ich możliwości kontaktowania się z innymi. Na ogół umieszcza się ich w małych, trzyosobowych celach pod wzmożonym nadzorem funkcjonariuszy; mimo to jednak potrafią oni kierować grupą. Wykorzystując środki tajnego porozumiewania się (stukanka, miganka, dmuchanka, chabeta, grypsy itd.) i angażując swój autorytet grypserski muszą umieć zmobilizować aktywność podwładnych, ukierunkować ich motywację na osiągnięcie przewidywanego celu. Niekiedy udaje im się to poprzez proste wymuszenie posłuszeństwa strachem (np. przed wiąchą) albo przemocą (np. przy pomocy łapiduchów gotowych do pobicia opornych). Często organizują też różnorodne intrygi w grupie. Niemniej jednak muszą oni stosować też środki pozytywnego wzmacniania motywacji członków grupy, takie jak np. obietnica poprawy sytuacji grupy w zakładzie, wizja zmian przepisów regulaminowych, nadzieja pozbycia się określonych funkcjonariuszy. Istnieje także perspektywa osobistych korzyści ludzi, takich jak uznanie w oczach przywódców, awans w hierarchii. Nie są to jedynie puste obietnice służące przywódcom do manipulowania zespołowymi zachowaniami członków grupy. Wiele z nich udało się już w przeszłości zrealizować, co stanowiło pewne osiągnięcia grypsujących w ich walce z administracją. Przykładem może być powszechnie respektowany w więzieniach zwyczaj niezatrudniania cweli w pracach kuchennych i w przywieziennych piekarniach. Nierespektowanie tej normy grozi bowiem niemal zawsze zbiorowym buntem – głodówką wszystkich reprezentantów podkultury więziennej w zakładzie. Tak więc, dla zachowania spokoju, personel przestrzega niekiedy norm kodeksu grypserskiego. Inny przykład dotyczy odwołania funkcjonariusza z pełnionej funkcji – niejako na wniosek grupy grypserskiej. Otóż praca oddziałowego oceniana jest przez przełożonych m. in. na podstawie opinii o jego umiejętności utrzymania właściwej atmosfery wśród więźniów oraz dbałości o spokój i porządek w celach mieszkalnych oddziału. Grupa grypserska, której członkowie wędą w konflikt z oddziałowym, może podjąć próbę intrygi zmierzającej do usunięcia go ze swojego oddziału poprzez wykazanie przełożonym jego niekompetencji. Starają się oni wówczas zachowywać poprawnie – z punktu widzenia wymogów formalnych – podczas dyżurów wszystkich innych funkcjonariuszy, oprócz tego jednego. Pod jego opieką natomiast rozwijają cały wachlarz zachowań zakłócających porządek i łamiących regulamin. Dokonują samouszkodzeń, przejawiają agresję, symulują różne dewiacje psychiczne, hałasują, śmieją, nie wykonują poleceń, słowem, stwarzają atmosferę nie do przyjęcia dla administracji. Jeśli intryga sżyta jest grubymi nićmi i naczelnik przejrzy cel działania grupy, to efekt może być odwrotny do zamierzonego. Mogą posypać się surowe kary dyscyplinarne, grupa może zostać rozproszona na różne oddziały albo różne zakłady, a przywódcy odizolowani. Utalentowany mąciiciel może jednak spowodować, że intryga zostanie rozegrana z finezją i sprytem, a rzeczywisty mechanizm działania grupy będzie niezwykle sprawnie zakamuflowany. Udowadnia to następujący przykład. W pewnym zakładzie oddziałowy (zwany przez więźniów Pietruchą z racji wiejskiego pochodzenia) wyróżniał się używaniem wulgarnego słownictwa oraz brakiem dbałości o swój wygląd zewnętrzny a także o swoje miejsce pracy (dyżurkę na oddziale). Te jego przywary zaczęli wykorzystywać w bardzo perfidny sposób mąciiciele od czasu, gdy doszło do konfliktu pomiędzy nimi a oddziałowym. Na przykład, podczas pobytu naczelnika na terenie oddziału, w dyżurce oddziałowego pojawiały się pęczki naci albo wetknięte w różne miejsca korzenie pietruszki. Do zdziwionego naczelnika znajdującego się w innym pokoju dochodziły głośne przekleństwa zdenerwowanego oddziałowego; Pietrucha nie chciał jednak wyjawic powodów swojego zachowania, starał się bowiem ukryć fakt, że stał się pośmiewiskiem więźniów. W tej sytuacji naczelnik nabierał przekonania, że Pietrucha niekiedy zachowuje się w sposób dziwny, niezrozumiały i nie uzasadniony okolicznościami. Ponadto, podczas każdej niemal wizyty

przełożonych na oddziale, stwierdzano tam nieporządki i znajdowano wiele śmieci. Perfidia przywódcy grypsujących przejawiała się szczególnie w zdarzeniu z serkiem topionym, który został rozgnieciony na ścianie. Gdy naczelnik z niesmakiem nakazał usunąć go ze ściany, oddziałowy tego dopilnował. Jednak naczelnik wracając z obchodu zobaczył znowu serek rozgnieciony na ścianie w tym samym miejscu. I tym razem Pietrucha nie odpowiedział jasno na pytanie, dlaczego nie wykonał polecenia; bał się przyznać, że aż do tego stopnia nie panuje nad więźniami. Dla każdego stawało się oczywiste, że Pietrucha jest wybuchowy i agresywny, zwłaszcza, że zaczął on okazywać szczególną złośliwość i traktować swoich podopiecznych w sposób demonstracyjnie rygorystyczny. Reprezentanci podkultury (zresztą nie tylko oni) zaczęli zgłaszać skargi do przełożonych na oddziałowego. Skarzyli się najczęściej na jego agresję i poniżanie godności więźniów, na brud i bałagan, jaki tolerował wokół siebie, a także na trudności w porozumieniu się z nim. Niektórzy więźniowie dokonywali nawet samoagresji twierdząc, że nie mogli już wytrzymać nieuzasadnionych prześladowań ze strony oddziałowego. Pewnego dnia doszło wreszcie do incydentu, po którym oddziałowy został przeniesiony do innej pracy. Mianowicie, podczas wydawania posiłku przy jednej z cel, każdy niemal więzień pobierający do swej miski zupełną prosił o dodanie mu zielonej pietruszki z tym, że były to „prośby” coraz bardziej dwuznaczne: od „kopsnij pietruszki”, poprzez „dawaj pietruszkę” (w grypsie dawaj – oznacza odbywać stosunek seksualny), aż do „walniemy pietruchę” („wałnąć” – słowo wieloznaczne, m. in. oznaczające groźbę zbiorowego gwałtu homoseksualnego, ale może także oznaczać – połknąć, zjeść). Nagle oddziałowy, doprowadzony do wściekłości, szarpnął wielki garnek z gorącą zupą i wylał całą zawartość na mieszkańców celi, którzy podnieśli natychmiast taki wrzask, że poderwali na równe nogi całe więzienie. W taki to sposób grupa grypserska pozbyła się w końcu niewygodnego funkcjonariusza.

Dla niniejszych rozważań ważne jest stwierdzenie, że cała ta akcja była ukierunkowana i koordynowana przez przywódcę grupy. Przypuszczalnie szarzy członkowie grupy nie zdawali sobie sprawy ze znaczenia swojej roli w intrydze i sądzili, że jedynie dokuczają nielubianemu oddziałowemu. Robili to jednak w czasie dokładnie określonym przez przywódcę i z zaplanowanym przez niego nasileniem. Zachowanie wszystkich uczestników musiało być spontaniczne, gdyż uwidocznienie jakichkolwiek przejawów zorganizowania spowodowałoby natychmiast zdemaskowanie planu i fiasko akcji. A zatem zamysł działań i ich koordynacja musiały być zakonspirowane przede wszystkim przed współwięźniami. Wydaje się jednak, że podstawowym warunkiem powodzenia całego przedsięwzięcia było wykorzystanie znanych ogółowi przywar oddziałowego. W tym właśnie przejawiał się talent przywódczy organizatora opisanej intrygi.

Do przywódczych cech osobowości mąciociela należą także: zdolność do wymuszania na podwładnych swojej woli, opanowanie emocjonalne, zdecydowanie w działaniu (brak wahań), brak wrażliwości na cudze cierpienie i cudzą krzywdę.

7. Inteligencja. Mąciocieli charakteryzują się nieco wyższą inteligencją od przeciętnej w grupie, nie znaczy to jednak, że przywódcami zostają najinteligentniejsi reprezentanci podkultury. Z obserwacji wynika, że osobnicy o bardzo wysokiej inteligencji nie podejmują się pełnienia tej funkcji. Przypuszczać można, że dostrzegają oni zbyt wiele sprzeczności w zjawisku podkultury, razi ich duża rozpiętość pomiędzy drastycznością środków podejmowanych przez ludzi w ich dążeniach a osiąganymi skutkami. Ponośzone ryzyko oceniają jako zagrażające zarówno w kategoriach bezpieczeństwa grupowego, jak i osobistego. Wyrażają oni wątpliwości zarówno wobec podstawowych zasad grypserski, jak i szczegółowych ustaleń normatywnych (zwłaszcza tych, które mają znaczenie magiczne, rytualne). Taka krytyczna postawa uniemożliwia im kierowanie grupą grypserską z pełnym zaangażowaniem i przekonaniem o słuszności swojej

misji. Najinteligentniejsi ludzie wolą zatem pełnić rolę doradców mącicieli, niż brać na siebie pełnię odpowiedzialności i ryzyka, natomiast dla osobników o inteligencji jedynie nieco wyższej niż przeciętna funkcja przywódcy odpowiada zarówno poziomowi ich aspiracji, jak i możliwościom.

Można zauważyć, że gdy w środowisku grypserskim znajdzie się ktoś, kto spełnia opisane powyżej kryteria, to z reguły zostaje przywódcą nawet wówczas, gdy nie ma takiego zamiaru. Jego cechy uruchamiają bowiem mechanizm automatycznej selekcji i kreowania przez grupę swojego lidera, bez względu na jego wolę.

Zasady podkultury więziennej określają, że tylko mąciciele z najwyższych szczebli hierarchii mają prawo dokonywania zmian norm grypserskich i innych zasad ogólnych i to tylko wtedy, gdy wymaga tego interes grupy (a szczególnie, gdy grupa znajduje się w niebezpieczeństwie).

Sprawują też ogólny nadzór nad realizacją norm przez członków grupy. Tak więc do nich należą decyzje o karach organizacyjnych (co często oznacza decyzję o losie, a w skrajnych przypadkach nawet o życiu poszczególnych więźniów). Przywódcy są ostateczną instancją w sprawach pomiędzy ludźmi a pozostałą częścią społeczności więziennej, a także w konfliktach wewnątrzgrupowych. Oni nadają ogólny ton przejawom podkultury w danej jednostce więziennictwa, kształtują charakterystyczne cechy grupy, jak np. mniej lub bardziej ortodoksyjne nastawienie w realizowaniu zasad grypserskich, wyższy lub niższy poziom agresji grupowej, a nawet poczucie humoru typowego dla grupy.

O ważnych sprawach organizacji decydują mąciciele zbiorowo, podczas tajnych spotkań. Odpowiednio do rangi problemów organizują oni narady mącicieli w zakładzie albo zloty regionalne, czy – jak to bywało dawniej – krajowe. Aby doprowadzić do skutku taki zlot, niezbędne są liczne przedsięwzięcia organizacyjne. Należą do nich m. in. : konkretyzacja tematu narady, ustalenie terminu i miejsca spotkania, zabezpieczenie go przed dekonspiracją (neutralizacja kapusiów, osłabienie czujności funkcjonariuszy, np. przez zwrócenie ich uwagi na inne, mało ważne wydarzenia w zakładzie), zorganizowanie obstawy i systemu ostrzegania, zabezpieczenie materialne. Następnie wszyscy zainteresowani mąciciele dokonują jakiejś szczególnej samoagresji, wszyscy tego samego rodzaju i w tym samym czasie, mimo że przebywają w różnych miejscach w kraju. Musi to być samoagresja, której skutki mogą być leczone tylko w jednym specjalistycznym szpitalu w kraju. Tak więc przetransportowani mąciciele znajdują się razem w jednym zakładzie penitencjarnym i w ten sposób dojdzie do bezpośredniego spotkania na najwyższym szczeblu. Najtrudniejszym problemem organizacyjnym jest tu oczywiście synchronizacja działań. Przygotowanie zaś całego przedsięwzięcia pochłania wiele czasu, zważywszy wymogi konspiracji i utrudnienia w wymianie informacji. Dlatego też zloty takie organizowane są rzadko i tylko w celu omówienia spraw wyjątkowej wagi, np. ustalenia wspólnej strategii wobec nowych, szczególnie groźnych dla podkultury przedsięwzięć władz, albo wprowadzenia nowych zasad obowiązujących wszystkich członków organizacji grypserskiej.

Opisany powyżej sposób organizacji zlotów, tj. za pomocą jakiejś szczególnej samoagresji, uważany jest przez mącicieli za uciążliwy i bardzo trudny do realizacji. Szczególnie dotyczy to zlotów większej liczby uczestników. Nagłe pojawienie się w którymś z zakładów licznych przypadków rzadko spotykanej formy samoagresji musi zwrócić uwagę władz więziennych i wywołać ich przeciwdziałanie. Sposób ten jest jednak ceniony przez mącicieli ze względu na niemal całkowitą pewność bezpośredniego kontaktu mącicieli: w zakładzie, w celach szpitalnych albo w szpitalu na wolności.

Niekiedy stosują oni inny sposób organizacji zlotów, który oparty jest na terytorialnej kompetencji organów ścigania. Polega on na tym, że mąciciele przyznają się do rzekomego

popelnienia jakiejś głośnej zbrodni, której sprawcy nie zostali wykryci. Wówczas, jako formalni podejrzani, zostają przetransportowani do zakładu znajdującego się na terenie działania właściwej prokuratury (tj. na ogół na terenie, gdzie została dokonana zbrodnia) i tam dochodzi do spotkania. Sposób ten jest preferowany, gdy liczba uczestników jest duża (dobiera się wówczas zbrodnię zbiorową), a także, gdy występują trudności w koordynacji czasu zlotu, gdyż ten sposób nie wymaga wielkiej precyzji w zgraniu terminu. Słabością tej metody jest konieczność odbycia spotkania pośredniego. Bezpośredni kontakt uczestników jest znacznie utrudniony lub nawet wykluczony, gdyż współników do jednej sprawy starannie rozdziela personel więzienia, do którego zostali oni przetransportowani.

Przykładową sprawą rozważaną na zlocie mącieli był problem, jaki wyniknął po wykreśleniu afery (przypadek ten został opisany w poprzednim rozdziale). Kiedy już wyjaśniono intrygę i ukarano więźnia A degradacją, powstała kwestia, jak w tej sytuacji postąpić z więźniem B. Wszyscy jasno rozumieli, że B spotkała krzywda bez najmniejszej winy z jego strony, nie było więc powodu, aby go traktować jak cwela. Rozważano, czy nie należałoby przywrócić go do łask i traktować jego przecwelenie jako niebyłe. Jednak ani obyczaj, ani kodeks norm grypserskich nie uwzględniają takiej sytuacji, wręcz przeciwnie, istnieje wyraźna norma głosząca, że zdegradowany nie ma powrotu do organizacji.

Właśnie w tej sprawie odbyła się narada mącieli. W jej wyniku orzeczono, że B nie może być awansowany. Mącieli doszli do wniosku, że B znany był jako kapuś i cwel także i tym ludziom, którzy w trakcie długotrwałego postępowania wyjaśniającego aferę wyszli już na wolność lub zostali przetransportowani do innych zakładów. Awansowanie B wprowadziłoby zamieszanie w jego traktowaniu. Także inni zdegradowani mogliby twierdzić, że w którymś zakładzie ich awansowano. Precedens doprowadziłby w końcu do osłabienia tej i innych norm. Spotkanie mącieli doprowadziło więc w konsekwencji do wzmocnienia normy: jeśli ktokolwiek został zdegradowany i przecwelon, to nigdy już nie może zostać awansowany – nie ma więc powrotu do organizacji. Obecnie norma ta zachowuje aktualność o tyle, o ile zdegradowany osobnik został przecwelon przez zgwałcenie, a nie przez zastosowanie symbolicznych form degradacji.

Układ hierarchii grypserskiej – jak już wspomniano – ma kształt piramidy. Dawniej struktura ta obejmowała całą Polskę, stosownie do podziału administracyjnego systemu penitencjarnego. Istnieli więc przywódcy na skalę kraju (chętnie przyrównywali oni zakres swojej władzy do władzy dyrektora Centralnego Zarządu Zakładów Karnych), zaś o szczebel niżej stali grypserscy przywódcy okręgowi, którym podlegali przywódcy zakładowych organizacji grypserskich. Obecnie nie spotyka się już struktur grypserskiej władzy na poziomie ponadzakładowym, a w niektórych jednostkach nie ma nawet szefów na skalę całego więzienia. Są natomiast mącieli niższych szczebli – przywódcy pawilonów, których jest z reguły kilku w więzieniu, o szczebel niżej znajdują się przywódcy małych, liczących od kilku do kilkunastu ludzi grup w celach mieszkalnych. Podstawę piramidy stanowią zwykli członkowie organizacji.

Pomiędzy szczeblami tej hierarchii znajdują się ludzie, którzy nie mają wprawdzie funkcji przywódców, ale z różnych powodów zajmują wysoką pozycję socjalną w grupie.

Przywódcy, wraz z całą resztą członków grupy to ludzie, git-ludzie, ludzie w porządku, grypsujący. Wśród nich wyróżniają się ci, którzy nie będąc przywódcami grupy, zdobyli uznanie i szacunek w oczach innych ze względu na swoją przeszłość oraz zasługi dla podkultury więziennej i przestępczej.

Przywódcy wraz z tymi sprawdzonymi, uznanymi członkami grupy to charakterniacy. Wspólnie stanowią oni w więzieniu elitę decydującą o całym etosie podkultury. Oni wyznaczają preferencje w zachowaniach członków grupy i ustalają standardy postępowania porządnego git-człowieka.

Robią to głównie poprzez własny przykład, są bowiem niedościgłymi wzorami: to oni dokonują większości najbardziej spektakularnych ucieczek, oni stosują na sobie najgroźniejsze samouszkodzenia, realizują najwymyślniejsze szykany wobec frajerów i cweli itd. Każdy człowiek w porządku chce być uznany za charakternego.

Zdarza się, z różnych powodów, że charakterniacy nie chcą zostać mąciicielami, np. w imię własnej, silnej niezależności, a czasem nie mogą, np. z powodu niespełnienia niektórych kryteriów eliminacyjnych. Jednak mąciiele muszą i chcą liczyć się z ich opiniami i ich autorytetem. Wokół mąciielei każdego szczebla obraca się zwykle kilku ludzi zwanych satelitami albo łapiduchami. Są oni osobnikami ślepo oddanymi przywódcom, gotowymi do wykonania każdego ich polecenia. Najczęściej – na ich rozkaz – nie tylko biją wskazanych więźniów, ale również zajmują się przemytem, szantażem, prowokacją, a także ostrzeganiem przed konsekwencjami niesubordynacji. Wykonują też zadania niebezpieczne, obciążone wysokim ryzykiem dekonspiracji i szykan ze strony personelu. Stanowią rodzaj gwardii przybocznej mąciielei, chroniąc ich i przyjmując na siebie ewentualne negatywne konsekwencje ich zachowań. W ostatnich latach ważną rolę łapiduchów staje się egzekwowanie różnych opłat i korzyści materialnych na rzecz przywódców. Satelici nie są lubiani przez grupę m. in. dlatego, że nie zawsze kierują się honorem grypserskim w swoim postępowaniu, a nawet skłonni są narażać go na szwank w imię efektywności swego działania. Są często gotowi na wszystko, nie licząc się z zasadami podkultury. Nie są więc szanowani przez grupę, ale za to są chronieni przez przywódców.

Szacunkiem grupy obdarzeni są rozkminiający. Są to indywidualni wysłannicy przywódcy, kierowani do zbadania i rozsądzania szczególnie skomplikowanych i ważnych problemów wewnątrzgrupowych. Wnioski przedstawiają mąciielowi, który podejmuje decyzję.

Odrębną, niewielką grupkę w hierarchii zajmują pupile. Są to faworyci przywódców, którzy ich nie tylko chronią, ale także uczą „fachu i życia”. Nie wykonują oni żadnych zadań i nie zagrażają nikomu. Z powodu korzystania z przywilejów i bliskości przywódców często stają się obiektem zazdrości i intryg.

Spośród szarych członków grupy grypserskiej wyodrębniają się różnego rodzaju niżej opisani specjaliści od poszczególnych przejawów podkultury.

Tatuażyści. Potrafią oni tatuować bez komplikacji, tzn. bez wywoływania zakażeń i silnych stanów zapalnych. Umieją też tatuować w sposób czysty graficznie i trwałe. Dysponują odpowiednim warsztatem pracy: igłami i ich zestawami, barwnikami, wzorami rysunków. Najlepsi z nich potrafią wykonać tatuaż o cieniowanym rysunku, podczas gdy większość potrafi wydziargać jedynie rysunki konturowe.

Specjaliści w zakresie samoagresji. Dysponują oni niemalą wiedzą na temat anatomii człowieka i klinicznego obrazu różnych chorób. Dzięki temu mogą oni, stosownie do życzeń klientów doradzić, jak dokonać samoagresji, aby osiągnąć zakładany cel i jak uzyskać mniejszy lub większy rozstrój zdrowia z ewentualnością długotrwałego leczenia szpitalnego (np. po sztucznym wywołaniu żółtaczk mechanicznej). Znają sekrety symulacji chorób ciała i duszy oraz sposoby wprowadzania ciał obcych do organizmu z możliwością ich usuwania (zob. fot. 11). Ryzyko tej specjalności polega na niebezpieczeństwie popełnienia pomyłki i spowodowania nadmiernego rozstroju zdrowia. Według norm grypserskich w przypadku śmierci lub niepożądanego kalectwa klienta specjalista, który do tego się przyczynił, jest karany degradacją i szykanami. Niezależnie od tego może on ponieść także konsekwencje prawne. Najlepsi w tej dziedzinie potrafią wywołać objawy ciężkiej choroby wprowadzając w błąd nawet urządzenia diagnostyczne przy zachowaniu całkowitego zdrowia klienta. Umiejętne zaprezentowanie na sali sądowej gwałtownego krwotoku świeżej krwi z ust i nosa nieraz już było powodem odroczenia rozprawy. O to właśnie usilnie

starali się oskarżeni, którzy – zgodnie z zaleceniami specjalistów – napili się uprzednio dyskretnie własnej krwi z przemycanej flaszeczki, do której wcześniej upuścili jej sobie z żyły. Rysownicy. Specjalizują się oni w zdobieniu listów ornamentami i ilustracjami, w wykonywaniu pamiątkowych obrazków i portretów, w przygotowywaniu projektów tatuaży itp. (zob. fot. 12). Najlepsi z nich mają szereg gotowych rysunków w swych katalogach, a także potrafią sporządzać barwniki z podręcznych materiałów.

Fajansiarze są to wykonawcy różnych przedmiotów ozdobnych i użytkowych. Figurki i różnorodne przedmioty symbolicznie wykonane z zabarwionego i utwardzonego chleba, okładki i pudełka z drewna i tektury ozdabiane misternie ułożoną słomką, budowle z zapalek, rzeźby z mydła – oto niektóre tylko wytwory artystycznej inwencji tych specjalistów. Do produkowanych przez nich przedmiotów użytkowych należą: noże, grzałki z żyłek do gotowania wody, pojemniki, przyrządy do samoagresji, schowki na przemycane przedmioty itd. Najlepsi potrafią łączyć piękno z użytkowością i wytwarzają np. noże z ozdobnymi rękojeściami w bogato zdobionych futerałach czy ozdoby o wymyślnych kształtach (zob. fot. 13).

Kopytkarze. Są to ludzie, przeważnie najmłodsi w grupie, których specjalnością są wybryki, zaczepki i przekroczenia regulaminowe. Często umiejętnie wszczynają awantury, aby skoncentrować na nich uwagę otoczenia, podczas gdy w tym samym czasie przywódcy realizują inną, cichą robotę. Ich specjalnie wypracowana postawa, cechująca się nieodpowiedzialnością i porywcznością, pozwala im liczyć na większą pobłażliwość ze strony więźniów i personelu, w związku z czym mogą pozwolić sobie czasem na większe ryzyko niż inni. Najlepsi z nich tak umiejętnie manewrują prowokacją i swoim nieodpowiedzialnym zachowaniem, że demaskują różne fałszywe postawy członków grupy i wykrywają wykręcanie afer.

Fermenciarze. Są to najbardziej agresywni członkowie grupy. Starają się oni uchodzić za groźnych, silnych i niepokonanych, przyjmują często groźne postawy (ostry szpan), tatuują sobie wizerunki „potworów”, tj. diabłów, wikingów, duchów itd. Chętnie prowokują innych i natychmiast reagują gwałtowną agresją na każdą zaczepkę. Szczególnie brutalnie postępują oni wobec frajerów. Jako specjaliści od stosowania przemocy fizycznej angażowani są do porachunków, wykonywania aktów zemsty i egzekwowania kar wynikających z kodeksu grypserskiego. Są oni najczęściej bardzo silni i sprawni fizycznie.

Pisarze. Do ich specjalności należy pisanie atrakcyjnych listów i redagowanie pism na różne okazje.

Fanciarze, wielbłądy – osoby wyspecjalizowane w organizowaniu przemytu. Mają wiedzę na temat schowków, zwyczajów poszczególnych funkcjonariuszy, sposobów skutecznego wnoszenia zakazanych fantów do więzienia. Spirytus wlany do niewidocznego wydrążenia wewnątrz dużej porcji smalcu przysłanego w paczce, pieniądze w kostce mydła lub w papierosach, herbata w cienkim jelicie po parówkach przemycana w przełyku, brzytwa w przełyku uwiązana nitką do trzonowego zęba, nóż w wydrążonej i zamaskowanej tekturowej okładce książki – to tylko niektóre z ich pomysłów (zob. fot. 14). Oto przykład, jak jeden z tych specjalistów wykorzystał wnioski wysnute na podstawie obserwacji rutynowych kontroli przeprowadzanych przez oddziałowego. Zauważył najpierw, że więźniowie wzywani z celi do dyżurki po paczkę z odzieżą nadesłaną przez rodzinę, nie są poddawani osobistemu przeszukaniu. Następnie zaobserwował, że paczkę taką kontroluje nie oddziałowy, tylko magazynier, do którego doprowadza się więźnia z paczką. Funkcjonariusze zawsze prowadzą więźniów przed sobą. Specjalista zorganizował akcję, podczas której człowiek wyjął dyskretnie, w drodze do magazynu, przysłaną w paczce odzieżowej butelkę spirytusu. Paczkę niósł przed sobą, a więc idący za nim funkcjonariusz nie mógł tego widzieć. Następnym ruchem więźnia w czasie marszu było ostrożne włożenie tej butelki za pasek spodni i pod marynarkę. W magazynie kontrola paczki przebiegła bez zakłóceń,

więzień wrócił do celi nie przeszukany, a rozradowani ludzie w celi opróżnili butelkę w kilka minut (takiego towaru nie trzyma się w celi dłużej, gdyż ryzyko utraty jest bardzo wysokie, choćby ze względu na kapusiów, kradzieże czy rewizje). Należy zaznaczyć, że za usługi specjalistów płaci się określoną cenę w papierosach, herbacie albo w pieniądzu.

Poza wyżej opisaną grupą specjalistów można jeszcze wyróżnić specjalistów „nieusługowych”. Są to mistrzowie w pewnych przejawach podkultury, jednak mogą się nim posłużyć tylko oni sami, gdyż posiadają niezbędne do tego celu swoje indywidualne właściwości. Poniżej opisano dwie grupy takich specjalistów.

Fakirowie mają zdolności do niezwykłych wyczynów wymagających wysokiej sprawności, np. takich, jak błyskawiczne wspięcie się po rynnie na dach wysokiego budynku. Co jakiś czas prasę obiegają opisy podobnych wydarzeń w wykonaniu więźniów: przejście po gzymsie na dużej wysokości, żądania ogłaszane ze szczytu komina fabrycznego, ucieczki w nieprawdopodobnych sytuacjach itd. Przeważnie zawsze bohaterami tych wyczynów są fakirowie. Stale ćwiczą oni swoją sprawność i siłę fizyczną, stale gromadzą wiedzę na temat zabezpieczeń i przeszkód. Ich ambicją jest dokonanie jakiegoś zdumiewającego, skrajnie niebezpiecznego, spektakularnego czynu. Najlepsi z nich potrafią wyzwolić się z kajdanek wykorzystując pracowicie wyćwiczoną elastyczność dłoni, a także precyzyjnie przesuwać się przez zadziwiająco niewielkie otwory i szpary. Świry. Potrafią oni dobrze symulować objawy chorób psychicznych, a także dokonywać dziwnych samouszkodzeń. W krakowskim Areszcie Śledczym znany był więzień, który miał specjalnie przygotowany, zabliźniony otwór w czaszce (na środkowej linii czoła, na styku brwi, a więc niewidoczny z zewnątrz). W ten otwór umiejętnie wprowadzał długi gwóźdź w taki sposób, aby wszedł on pomiędzy dwie półkule mózgu, nie czyniąc szkody, następnie zgłaszał się do lekarza, u którego uskarżając się na różne cierpienia i wykazując nienormalne reakcje twierdził, że „z tego wszystkiego” chciał się zabić i właśnie wbił sobie ten gwóźdź do głowy. Transportowano go wtedy do szpitala, gdzie go prześwietlano i przygotowywano do natychmiastowej operacji, a on wówczas spokojnie wyjmował gwóźdź w ustronnym miejscu, oświadczając następnie zdziwionym lekarzom, że już go nie boli, a gwóźdź zniknął. Apropaki, ęą – to ludzie posługujący się niezrozumiałymi dla więźniów wyrażeniami, np. a propos, de iure, nota bene, przez co odbierani są jako wywyższający się. Są jednak przydatni w grupie, gdy trzeba sporządzić pismo urzędowe. Ziemiaki, ziomale – to osoby pochodzące z tej samej okolicy Polski albo z tego samego miasta czy dzielnicy. Gdy przebywają oni wśród ludzi, przeważnie miejscowych, w odległym od ich rodzinnych stron rejonie kraju, ich wspólne pochodzenie nabiera szczególnego znaczenia i mobilizuje ich do wyróżniania się spośród reszty. Obdarzają się więc wzajemnie większą życzliwością, cechuje ich uczynność, pobłażliwość i gotowość pomocy „swoim”. Czują się niejako zobowiązani do większej wzajemnej lojalności. Herbatniki, wafle, fąfle, fumfle – są to ludzie powiązani ze sobą najsilniejszym związkiem, jaki zna gryperska etyka. Jest to właściwie przyjaźń, choć słowo to w mentalności i słownictwie podkultury gryperskiej jest nie do przyjęcia. Wzajemna pełna solidarność działań i poglądów, całkowita lojalność, wspólnota materialna, zwalczanie wspólnych wrogów, udzielanie sobie wsparcia i likwidowanie niebezpieczeństw – oto treść herbatnikowania. Wśród twardych charakterniaków, bezwzględnych git-ludzi i niezłomnych przestępców taka wartość jak herbaciarstwo, waflarnia – jest czymś wyjątkowym.

Bracia – ludzie, którzy zawarli ze sobą silnie zrutynizowany, ale i naiwnie romantyczny układ zjednoczenia się w bliskości. Przez wypicie wspólnie zmieszanej krwi, przez zetknięcie wzajemnie krwawiących ran przypieczętowują oni swoje braterstwo, które wykorzystują najczęściej doraźnie, np. w planowaniu zemsty na wspólnym wrogu.

Opisany układ hierarchii władzy w grupie stwarza przywódcom dogodne warunki do nadużyć (z

punktu widzenia etyki grypserskiej). Niejednokrotnie więc zdarza się, że łamią oni normy organizacyjne w celu osiągnięcia zysków osobistych. Pospolitą karą stosowaną ostatnio przez mąciocieli za przewinienia podwładnych jest kara finansowa albo rzeczowa (papierosy, herbata, przedmioty użytkowe, części ubrania, żywność). W tym względzie grypserska „polityka karania” nie odbiega wiele od zasady „uderzania po kieszeni” stosowanej przez sądy w stosunku do osób winnych. Istotna różnica polega na odmiennym przeznaczeniu dóbr: mąciocieli zgarniają je dla siebie, podczas gdy sąd przekazuje je na rzecz skarbu państwa. <M%-1>Do organizacji grypserskiej może wstąpić każdy więzień, jeśli wyrazi taką wolę i jeśli nie jest obciążony dyskwalifikującymi okolicznościami, jak np. homoseksualizmem albo związkami z organami ścigania i sądowymi. Nastąpiła więc znaczna liberalizacja kryteriów kwalifikacyjnych wobec kandydatów – w stosunku do dawniejszego okresu – kiedy to dyskwalifikowały ich nawet pośrednie związki z wszelkimi organizacjami politycznymi i społecznymi. Oznaczało to m. in. , że nie przyjmowano do organizacji osób, których ojcowie byli w PZPR. Odrzucano też narkomanów (za słabą wolę), damskich bokserów – tj. skazanych za pobicie kobiety (za osłabienie honoru człowieka) i szereg innych kandydatów na ludzi. Ponadto kandydat taki przechodził ważny i długotrwały sprawdzian przydatności, tj. amerykę i dopiero pomyślnie jego przejście umożliwiało przyjęcie go do organizacji. Uroczystość przyjęcia miała charakter wzniosłej ceremonii. Cała ta procedura, łącznie z rozpoczynającym ją chrztem, tj. wstępnym pobicciem, należy już do przeszłości. Obecnie, aby zostać człowiekiem, wystarczy zgłosić tylko chęć grypsowania. Jest to niewątpliwie kolejne świadectwo słabości organizacyjnej współczesnej grypsarki.

Reprezentanci podkultury więziennej mają bardzo silne poczucie odrębności swojej grupy w stosunku do całej reszty społeczności więziennej. Najsilniej zaznacza się ono w podziałach, jakie stosują ludzie wobec innych więźniów i wobec personelu. Funkcjonariusze służby więziennej nazywani są klawiszami. Nazwa ta wywodzi się od łacińskiego słowa: clavis – klucz. Klawiszy dzielą grypsujący na dwie grupy – gwiazdorów, zwanych też gwiazdziorami, tj. oficerów (noszą dystynkcje z gwiazdkami) i burasów – podoficerów i szeregowców. Poza tym nie ma innych podziałów, gdyż ludzie chcą zachować jednolicie wrogą postawę wobec całej służby więziennej. Dzielenie jej na różne kategorie, zdaniem ideologów podkultury więziennej, wymuszałoby zróżnicowane nastawienia ludzi do klawiszów. Tymczasem w myśl etosu grypserskiego każdorazowy kontakt git-człowieka z jakimkolwiek przedstawicielem personelu powinien być zawsze nacechowany dystansem, nieprzejednaniem, bezkompromisowością, niechęcią, wrogością. Dlatego też istnieje w gwarze wiele obraźliwych i pogardliwych epitetów na określenie personelu, np. gady, czerwone pająki, kurwy, psy, kruki. Normy kodeksu grypserskiego zakazują wszelkich nieformalnych kontaktów ludzi z klawiszami (podobnie zresztą i przepisy służby więziennej zabraniają funkcjonariuszom wchodzenia w nieformalne kontakty z więźniami). Ludziom nie wolno w zasadzie wykonywać prac porządkowych i pełnić różnych funkcji, jeśli nie zobowiązują ich do tego przepisy formalne. Nie wolno podawać ręki funkcjonariuszom, dotykać klucza od celi czy też wziąć papierosa z ręki funkcjonariusza. Każda rozmowa członka grupy z przedstawicielem personelu powinna być ujawniona grupie i szczegółowo zrelacjonowana (zasada jawności w grypsowaniu). Stąd niekiedy funkcjonariusze w swojej walce ze zjawiskiem podkultury stosują fortel polegający na postawieniu konkretnego człowieka w niezręcznej, podejrzanej sytuacji, np. wzywają nieoczekiwanie taką osobę z celi do pokoju wychowawcy. W codziennej szarzyźnie więziennego życia w celi jest to wydarzenie znaczące, komentowane później wielokrotnie. Ogólnie wiadomo, że pojedynczych więźniów wzywa się na rozmowy tylko w dwóch przypadkach: albo w celu dopełnienia rutynowych czynności, które mogą dotyczyć każdego i wszystkim są znane, np. uzupełnienie dokumentacji

więźnia, rozważenie jego pisemnej prośby, rozpatrzenie wniosku o ukaranie itd. , albo z jakichś wyjątkowo ważnych, niespodziewanych powodów (może to być np. rozmowa na temat ostatniej ucieczki, postępowanie w związku ze znęcaniem się więźniów nad współmieszkańcem, nadejście szczególnych wiadomości z domu itd.). Tymczasem w przypadku podstępnego działania wezwanego więźnia przetrzymuje się w pokoju z przedstawicielami personelu przez dłuższy czas – i nic się nie dzieje. Nie podaje mu się powodu wezwania, nie zadaje żadnych pytań, a jego pytania są zbywane milczeniem. Wreszcie skonfundowany człowiek wraca do celi i na ogół nie bardzo wie, co powiedzieć kolegom, którzy są z zasady podejrzliwi, a przy tym wiedzą, że nie wzywa się więźniów do przelożonych bez wyraźnego powodu. Nie uchodzi oczywiście uwagi grupy zmieszanie i wściekłość kolegi. Fortel ten jest stosowany bardzo rzadko, aby utrzymać jego zupełną wyjątkowość wśród stosowanych środków. Jednak w konkretnym przypadku jest powtarzany z pewną regularną częstotliwością wobec tej samej osoby. Taktyka ta staje się niekiedy skutecznym sposobem personelu na wzbudzenie trwałej nieufności grupy grypserskiej nawet do charakterniaka. Mąciociel jednak ma dostatecznie dużo autorytetu w grupie, aby taki fortel mógł zachwiać jego pozycją. Grupa po prostu przyjmuje jego wyjaśnienia za prawdziwe, podobnie zresztą, jak każdą inną jego wypowiedź. Opisany fortel ilustruje także odrębność grypsujących od reszty społeczności więziennej.

Najsilniejszym przejawem odrębności grupy reprezentantów podkultury więziennej od innych więźniów jest stosowany przez nich podział wszystkich członków społeczności więziennej nie będących członkami ich organizacji. Są oni nazywani frajerami, co jest zarówno przejawem pogardliwego, pełnego lekceważenia stosunku ludzi wobec nich, jak własnego poczucia wyższości. Git-ludzie dzielą frajerów na różne kategorie i postępują wobec nich w sposób zróżnicowany, uzależniony od oceny danej kategorii z punktu widzenia zasad grypserskich. Nie tylko więc odmawiają frajerom wielu uprawnień w życiu codziennym i odnoszą się do nich z pogardą, ale też różnicują zakres i nasilenie tego traktowania. Wśród frajerów są lepiej i gorzej traktowani, mniej i bardziej szykanowani, silniej lub słabiej lekceważeni, obdarzani płytszą lub głębszą pogardą.

Frajerzy w porządku. Są to więźniowie spoza organizacji grypserskiej, którzy są cenieni jako lojalni i bezpieczni dla grupy. Według etyki grypserskiej nie można mieć do nich żadnych zastrzeżeń poza tym, że nie grypsują. Są to więźniowie, którzy nigdy nie przystąpili do organizacji, albo odeszli z niej z własnej woli. Nie przejawiają negatywnej postawy wobec grypserski, a w szczególności nie donoszą administracji, stosują się do grypserskich norm (np. godzą się nie jeść z ludźmi przy wspólnym stole). Ludzie gardzą nimi, ale ich nie prześladują i nie zwalczają. P. Moczydłowski określa ich jako szwajcarów. Kiepszczaki – jak już wspomniano – to więźniowie, byli członkowie grupy grypserskiej, którzy ponieśli karę organizacyjną za naruszenie mniej ważnych norm kodeksu grypserskiego, a także ci, którzy odeszli z niej pod przymusem zewnętrznym, np. w obliczu przemocy stosowanej przez funkcjonariuszy lub członków innej podkultury więziennej. Bywało, że funkcjonariusze grupowo bili pałkami git-człowieka tak długo, aż zrzekł się grypsowania i podpisał stosowne oświadczenie (Moczydłowski 1991). Bywało, że ludzie zrzekali się grypsowania w obliczu groźby rozgrypsowania przez innych więźniów, np. w formie zgwałcenia zbiorowego. Za kiepszczaka może być uznany tylko ktoś, kto nie został przecwelony w najbrutalniejszej formie (tzn. przez gwałt homoseksualny). Do tej kategorii zalicza się także tych byłych ludzi, którzy zostali zdeprawowani przypadkowo, albo przez pomyłkę. Zgredy. Są to więźniowie starsi wiekiem, ustabilizowani, starający się odbyć swoją karę bez komplikacji, nie interesujący się podkulturą, stosujący się do wymogów regulaminowych i porządkowych więzienia. Na ogół dbają oni o dobrą atmosferę w celi i spokój, dążą do stabilizacji i porządku, nie biorą udziału w rozróbach. Dlatego też często ich postawy

zderzają się z przeciwnymi tendencjami członków organizacji grypserkiej. Nie są więc szanowani, ale na ogół nie są też szykanowani przez ludzi. Na najniższych szczeblach hierarchii frajerskiej znajdują się kapusie i cwele. Właściwszym określeniem ich pozycji socjalnej jest – dno. A jeszcze bardziej stosownym – piekło. Są to osoby najgorzej traktowane przez git-ludzi. Są uznani za wrogów organizacji i jednym z najbardziej podstawowych obowiązków członków grupy jest poniżanie ich, dręczenie, bicie, pozbawianie jakichkolwiek uprawnień, zmuszanie do licznych posług, nakładanie na nich bezsensownych, dokuczliwych obowiązków (np. lizanie butów i podłogi), wykorzystywanie do perwersyjnych usług seksualnych itd. Potępienie to jest w podkulturze tak daleko idące, że istnieje organizacyjny zakaz dotykania przedmiotów należących do cwela, a nawet takich, których on dotknął. Kapuś – to zdekonspirowany donosiciel, który jeszcze nie został przecwelon, gdyż personel izoluje go skutecznie od fizycznego kontaktu z członkami grupy podkulturowej. Cwel – to więzień, który albo został ukarany przez ludzi najsurowszą karą (np. za kablowanie i w takim przypadku nie ma znaczenia, czy należał on do organizacji grypserkiej, ani też – czy jego donoszenie szkodziło tej grupie) albo został uznany za obiekt stosunku homoseksualnego (kiedykolwiek w życiu). Uczestnicy podkultury więziennej starają się narzucić powyższy podział i wynikający z niego zróżnicowany sposób traktowania całemu więziennemu otoczeniu. Obserwacja życia środowisk więziennych wskazuje na to, że do pewnego stopnia im się to udaje, gdyż, jak to już wykazano wyżej, pospolite jest zjawisko pogardliwego i niechętnego traktowania cweli zarówno przez więźniów niegrypsujących, jak i funkcjonariuszy. W większości placówek penitencjarnych więźniowie niegrypsujący nie są zorganizowani. Istnieją jednak zakłady, w których działają, lub działały w przeszłości, inne niż grypserka organizacje podkulturowe więźniów. Np. w Zakładzie Karnym w Łławie działa konkurująca z grypserką grupa festów. Ze szczegółowego porównania obu tych ugrupowań (Moczydłowski 1991) wynika, że mimo dzielących je różnic i wzajemnej wrogości, są one podobne do siebie pod względem organizacyjnym, a także mają podobne cele i normy. W więzieniach regionu krakowskiego nie ma zjawiska festów. Nastawienie grypsujących wobec nich jest tam tak jednoznacznie wrogie, że poszczególni reprezentanci festów nie przyznają się do swojej organizacji i deklarują grypsowanie lub obojętność wobec podkultury. W przeciwnym razie byłiby przecweleni (zob. fot. 15). Podobnie jest z aniołami – reprezentantami podkulturowego ugrupowania więźniów w Sztumie, występującego w latach siedemdziesiątych. Uważani są oni za współpracowników administracji więziennej i prześladowani przez grypsujących. Poczucie odrębności grupowej reprezentantów podkultury grypserkiej widoczne jest w charakterystycznym powitalnym zwrocie: sie masz, sie macie ludzie, sie mano, sie manko. Tylko członkom organizacji wolno użyć tego powitania, inne osoby w razie zastosowania go, spotykają się z agresją ludzi. Wizualną oznaką omawianej odrębności grupowej są grypserskie tatuaże. Zjawisko tatuaży zostało omówione w osobnym rozdziale, tutaj jednak nie można pominąć tzw. cynkówki – tatuażu w formie kropki wykonanej przy zewnętrznym kąciku lewego oka. Stanowi ona dyskretny, ale jednoznaczny znak przynależności do grypserkiej grupy (a więc zarazem odrębności od innych). Inną widoczną oznakę odrębności grupowej stanowi także omawiany już biks czyli szpan – specjalny sposób stania i chodzenia, będący ekspresją buntu, wrogości i agresji. W ten sposób omówiona została ostatnia z pięciu podstawowych zasad organizacji grupowej zjawiska podkultury więziennej. W dalszych rozdziałach poznamy ważne przejawy tej podkultury w innych dziedzinach rzeczywistości więziennej.

ROZDZIAŁ PIĄTY – ZJAWISKO SAMOAGRESJI I SYMULOWANIA

Przejawy zachowań samoagresywnych spotyka się we wszystkich placówkach penitencjarnych, a w większości z nich stanowią one jeden z najpoważniejszych problemów w procesie resocjalizacji. Nie jest to zjawisko specyficzne jedynie dla uczestników podkultury więziennej, występuje ono bowiem wśród wszystkich grup więźniów; jednak jego rozwój związany jest ściśle z rozwojem przejawów podkultury. Dlatego też warto bliżej poznać zagadnienie samoagresji. Zachowania samoagresywne od dawna interesują naukowców z różnych dziedzin wiedzy. Oprócz środowiska więziennego przejawy takich zachowań obserwuje się najczęściej u dzieci, u osób chorych psychicznie, a także wśród żołnierzy i poborowych. U dzieci przejawy samoagresji należą do normalnych zachowań w wieku poniżej dwóch lat. Odkrywając świat, dążą one najpierw do poznania własnego ciała – w tym także własnych doznań bólowych. Uciskają więc swoje ciało, gryzą się, drapią, ciągną za włosy, rzucają się na podłogę itd. W wieku około 2 lat ich eksploracja przenosi się na dalsze otoczenie i zachowania samoagresywne ulegają zazwyczaj wygaszeniu. Gdy jednak dzieci pozbawione są właściwej opieki rodzicielskiej, może u nich dojść na tym etapie do opóźnienia rozwoju poznawczego i utrwalenia się, a nawet nasilenia zachowań samoagresywnych, takich jak uderzanie głową w twarde przedmioty, rozgryzanie warg i języka, „furie” autodestrukcyjne itp. Samoagresja dziecięca, przechodząca stopniowo w mechanizm nawykowy, może stać się jednym ze sposobów komunikowania się dziecka z resztą rodziny, gdyż w rodzinach o zaburzonych kontaktach komunikacja ogranicza się do najważniejszych potrzeb, a członkowie rodziny posługują się sygnałami bardzo silnymi. Inaczej jest natomiast w prawidłowo funkcjonującej rodzinie, zaspokajającej potrzeby psychiczne swoich członków. Tam wytwarzają się bliskie związki uczuciowe, członkowie rodziny są wrażliwi na wzajemne przejawy nawet bardzo delikatnych odczuć, a do porozumiewania się wystarczają często nawet bardzo subtelne sygnały informujące zarówno o potrzebach ważnych, jak i błażych. Osoby chore psychicznie dokonują czasem aktów samoagresji, np. pod postacią samokarania się za urojone winy czy w imię wyimaginowanej misji zbawienia ludzkości poprzez własne cierpienie. B. Sanecka opisuje przypadek samokastracji mężczyzny, który nie był wprawdzie chory psychicznie, lecz stwierdzono u niego nieprawidłową strukturę osobowości. Przeżycia emocjonalne w odpowiedzi na szczególnie zagmatwaną sytuację rodzinną doprowadziły go do głębokiego poczucia winy za powstałe problemy. W końcu doszedł on do wniosku, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia i musi ukarać sam siebie w ten szczególny sposób. Najbardziej znanym przypadkiem jest samookaleczenie van Gogha, który obciął sobie brzytwą ucho i przesłał je pocztą swojemu bratu. Ogólną cechą osób dokonujących aktów samoagresji na tle zaburzeń psychicznych jest patologiczne osłabienie instynktu samozachowawczego. Na pograniczu zaburzeń psychicznych i normy znajdują się przypadki masochizmu. Jest to dążenie do przeżywania bólu fizycznego i cierpień psychicznych odbieranych jako źródło przyjemności. Na ogół starają się oni stworzyć takie sytuacje, w których inna osoba zadaje im cierpienie odpowiedniego rodzaju i stopnia nasilenia. Niektórzy spośród nich sami zadają sobie ból – wówczas mamy do czynienia z automasochizmem. Zachowania samoagresywne spotyka się także u ludzi zdrowych psychicznie. W VI wieku p.n.e. bohater rzymski Mucius Scaevola włożył rękę do ognia, aby udowodnić wrogom, że nie lęka się bólu. Wśród różnych ludów stosuje się samoagresję w rytuałach inicjacyjnych, traktując ją jako ofiarę składaną bogom. W czasie II wojny światowej żołnierze japońscy zgłaszali się na ochotnika do oddziałów kamikadze, aby pilotując torpedy i samoloty bez podwozi, oddać życie za cesarza, zabijając wrogów. Żołnierze i poborowi, chcąc uniknąć służby wojskowej dokonują niekiedy aktów samoagresji lub symulują

choroby. Świadczy to o świadomym przełamaniu instynktu samozachowawczego w celu osiągnięcia jakiejś wartości. Czyn samoagresywny jest tu środkiem do realizacji konkretnego celu – instrumentem w działaniu. W zachowaniach więźniów odzwierciedlają się wszystkie omówione wyżej typy samoagresji. W specyficznych warunkach izolacji więziennej następuje nie spotykany gdzie indziej rozwój zjawiska samoagresji w najróżniejszych jej przejawach. Dla reprezentantów podkultury więziennej samoagresja okazała się niezmiernie atrakcyjnym, skutecznym orężem w walce o realizację ich celów. Akt samoagresji jest oczywistym przejawem zakłócenia porządku, często wymusza zaangażowanie szeregu osób z personelu (m. in. przedstawicieli więziennej, a nawet powszechnej służby zdrowia), a jednocześnie pozwala w zasadzie uniknąć represji regulaminowych, gdyż trudno karać dyscyplinarnie osobę niesprawną fizycznie. Ponadto wątpliwości budzi sama istota oceny takiego zachowania: jeśli ktoś kaleczy samego siebie i nie robi krzywdy nikomu innemu, to czy jest to wykroczenie regulaminowe? W tej sytuacji w okresie największego rozkwitu zjawiska podkultury więziennej – tj. w dekadzie lat sześćdziesiątych – służba więzienna stała bezradnie wobec problemu samoagresji, który w związku z tym rozwijał się do monstualnych rozmiarów. Zdarzało się, że np. po konflikcie mąciela z personelem większość więźniów na oddziale dokonywała jednocześnie samouszkodzeń we wszystkich celach. Obejmowało to łącznie nawet 100–200 osób! Czasem, dla spotęgowania wrażenia, więźniowie smarowali całe ciało, sprzęty i ściany krwią wypływającą z pocięć, a także mieszały ją z wodą w miednicy, co sprawiało wrażenie, że jest ona pełna krwi. Następnie wylewali tę wodę pod zamknięte drzwi celi tak, aby wyciekała na korytarz. Widok krwi wypływającej na korytarz spod drzwi wszystkich cel wywierał wstrząsające wrażenie. Takimi środkami członkowie grupy grypserskiej osiągalni niejednokrotnie doraźne cele, np. cofnięcie niepożądanych decyzji, wymuszenie uprawnienia, itd. Ale, co ważniejsze, nabierali oni przekonania, że oto znaleźli skuteczny środek walki z klawiszami, że są bezkarni i „nie ma na nich siły”. W późniejszych latach weszły w życie przepisy umożliwiające władzom więziennym finansowe obciążanie więźniów kosztami leczenia skutków samoagresji, a także przedłużanie pobytu w więzieniu o okres leczenia. Przepisy te, w połączeniu z coraz lepszym rozpoznawaniem zjawiska podkultury przez personel i wypracowywaniem metod przeciwdziałania jego przejawom przyczyniły się do znacznego ograniczenia rozmiaru zjawiska. Od tej pory obserwuje się stały proces odchodzenia grypsujących od zbiorowych aktów samoagresji na rzecz samoagresji indywidualnych. Wysiłek „specjalistów” w tej dziedzinie kieruje się obecnie najczęściej w stronę pozorowania zaburzeń zdrowia i zamachów samobójczych, a także impulsywnych zachowań samoagresywnych. Chodzi o to, aby nie ujawniać, że akty samoagresji mają instrumentalny charakter, a mimo to osiągać za ich pomocą zamierzone cele. Samoagresja jest zjawiskiem jawnym, jej przypadki są ewidencjonowane przez więzienną służbę zdrowia. Zjawisko to ma w pewnym sensie charakter diagnostyczny przy poznawaniu podkultury więziennej. Oto bowiem tam, gdzie stwierdza się wzrost liczby przypadków samoagresji, zauważa się jednocześnie nasilenie zjawiska podkultury grypserskiej. Nie można jednak obu tych zjawisk wiązać ze sobą tak ściśle, aby nie dostrzegać, że bywają liczne przypadki samoagresji nie wynikające ze stosowania zasad podkultury. W warunkach więzienia zamach na swoje ciało bywa też powodowany napięciem psychicznym, stresem, stanami depresyjnymi, a niekiedy – nieudaną próbą zamachu samobójczego. Jest to więc czasami dramatyczny sygnał swego rodzaju „wołania o pomoc”. Dlatego też w każdym przypadku zachowania samoagresywnego należy koniecznie dokładnie rozpatrzyć, czy miało ono związek ze zjawiskiem podkultury, a także, czy nie jest ono jakimś sygnałem alarmowym.

I. RODZAJE AKTÓW SAMOAGRESJI

Można sądzić, że każdy akt samoagresji jest w pewnym stopniu samobójstwem. Jest bowiem dramatycznym zamachem na samego siebie, a u jego źródeł leży zazwyczaj splot okoliczności podobny do tych, które składają się na decyzję o własnej śmierci. Nierzadko samobójstwo, podobnie jak niektóre akty samoagresji, ma charakter manipulacyjny (na przykład wówczas, gdy motywowane jest chęcią wywarcia na kimsz zemsty). Te dwa zamachy różni w istocie tylko to, że w zwykłej samoagresji nie jest brana pod uwagę śmierć. Chociaż niestety skutek samoagresji bywa niekiedy taki sam. Poznanie rodzajów czynów samoagresywnych nasuwa także wnioski, że od zamachów samobójczych różnią się one większym nasileniem bólu i cierpienia.

1. Pocięcia skóry stanowią najczęściej spotykany przejaw samoagresji wśród więźniów. Są one uważane za stosunkowo łatwe do wykonania i to zarówno w sensie technicznym, jak i psychologicznym. Nie zmienia to faktu, iż decyzja o pocięciu się jest skomplikowanym procesem motywacyjnym. Przedmioty służące do pocięć są stosunkowo łatwe do zdobycia w więzieniu, pomimo że posiadanie jakichkolwiek ostrych przedmiotów jest zabronione przez więzienny regulamin. Zakaz ten jest jednak powszechnie bojkotowany przez więźniów i to nie tylko ze względu na możliwość dokonywania samoagresji, ale również dlatego, że w codziennym życiu trudno obejść się bez ostrych przedmiotów (np. przy dzieleniu żywności, ostrzeniu ołówek itd). Poza tym każdy człowiek, a szczególnie charakterniak, usilnie dąży do posiadania noża, który jest atrybutem grypserkiego honoru. Podstawowymi sposobami zdobywania tych przedmiotów są: przemyt, kradzieże (np. podczas wizyty w ambulatorium lekarskim) i wyrób własnych narzędzi (najprostszy „nóż” to po prostu trzonek od przydziałowej łyżki, zaostrzony na kamiennym parapiecie okna). Noże wykonuje się także z kawałków metalowych sprzętów znajdujących się w celach, zaś w warsztatach więziennych bywają wyrabiane wymyślne sztylety, a nawet noże sprężynowe. Pocięcie skóry najczęściej nie wymaga wiadomości „specjalistycznych”. Opór psychiczny jest tu łatwy do pokonania w porównaniu z innymi samouszkodzeniami, a sam akt cięcia jest krótkotrwały: jest to jeden szybki ruch. Ten rodzaj zachowań autoagresywnych ma jednak bardzo wiele form. Najprostsze i najczęściej stosowane są pocięcia przedramienia (przeważnie lewego), często dokonuje się pocięć skóry na brzuchu, klatce piersiowej i udach, rzadziej na szyi i plecach, najrzadziej zaś na twarzy. Niekiedy więźniowie – w celu osiągnięcia specjalnego efektu – dokonują wielokrotnych płytkich pocięć na całym ciele, w wyniku czego całe ciało pokrywa się wkrótce krwią. Czasem – gdy chodzi im o poważniejszy rozstrój zdrowia – dokonują głębokich pocięć, wymagających szycia operacyjnego. W skrajnych przypadkach zdarza się rozcinanie powłok brzusznych, połączone z wysypianiem śmieci do otwartej jamy. Chodzi tu o wywołanie rozległego zakażenia wewnętrznego, aby spowodować długotrwałe leczenie jego skutków. W tych przypadkach niezbędna jest współpraca – chociażby tylko „konsultacyjna” – ze specjalistami od samoagresji, gdyż tylko oni potrafią należycie przewidzieć skutki takiego samouszkodzenia. Blizny po samouszkodzeniach – tzw. sznyty – są przez członków grupy podkulturowej traktowane jako dowód hartu i gulania – tj. aktywnej postawy w łamaniu wymogów regulaminowo-porządkowych, stanowią więc powód do poważania i dumy (zob. fot. 16).

2. Połknięcia ciał obcych Ten rodzaj samoagresji zajmuje drugie miejsce pod względem częstotliwości stosowania go przez więźniów. Opór psychiczny przed dokonaniem połyku wiąże się z awersją do przyjmowania przedmiotów twardych, dużych i nie będących artykułami spożywczymi, zaś od strony fizjologicznej trudności stwarzają odruchy wymiotne. Na ogół nie występuje w tym przypadku ból. W opinii więźniów zwykły połyk jest łatwy do zastosowania i przynosi oczekiwany skutek, tj. konieczność operacji chirurgicznej. Okazuje się jednak, że tylko w wyjątkowych przypadkach lekarska decyzja o operowaniu jest

natychmiastowa. Najczęściej pacjent jest uprzednio poddawany obserwacji ambulatoryjnej i rentgenologicznej, która trwa od kilku dni do kilku tygodni. Na operację kieruje się go dopiero po stwierdzeniu, że wydalenie połkniętego przedmiotu nie może nastąpić w sposób naturalny, a jego pozostawienie w przewodzie pokarmowym może zagrażać zdrowiu. Połykanie bywają przede wszystkim przedmioty metalowe znajdujące się w najbliższym otoczeniu więźnia: trzonki łyżek, druty, elementy mebli (sprężyny, śruby, gwoździe), pałaki wiader, igły, żyletki, a także różne przedmioty codziennego użytku, jak: długopisy, ołówki, szczoteczki do zębów, grzebienie, kawałki blachy z puszek do konserw i nakrętek ze słoików, termometry i przybory lekarskie. Połknięcie takich przedmiotów w trakcie badania lekarskiego, w obecności doświadczonego lekarza, zyskuje szczególne uznanie członków podkultury więziennej, którzy wysoko cenią spryt i bezczelność, ponadto taki akt zapewnia więźniowi najbardziej wiarygodnego świadka i fachową pomoc w przypadku ewentualnych powikłań. Zdarzały się nawet połknięcia szczyrzyków i brzytw (np. podczas golenia przez więziennego fryzjera). Najczęstsze są przypadki połykania jednego przedmiotu, nierzadko jednak bywa ich kilka, a nawet kilkanaście. Jeden z autorów (Garmada) opisuje przypadek usunięcia z żołądka więźnia 37 drutów pochodzących z łóżka, a także blaszki aluminiowej o łącznej wadze 450 g. Połykanie większej liczby ciał obcych ma na celu zmuszenie członków personelu do szybkiego działania, ale przede wszystkim daje więźniom pewność hospitalizacji i stwarza konieczność operacji chirurgicznej. Szczególną odmianą tego rodzaju samouszkodzeń jest połykanie kotwic, czyli specjalnie ukształtowanych sprężynujących stalowych drucików (najczęściej wykonuje się je ze sprężynek do długopisów) mających – podobnie jak w kotwicach – dwa końce ramion wywinięte ku górze i sprężynujące kółeczka w połowie długości (podobnie jak w agrafkach). Aby zastosować kotwicę, niezbędne jest współdziałanie ze specjalistą. Celem jest tu bowiem osiągnięcie poważniejszego rozstroju zdrowia przez zmuszenie lekarza do bardziej skomplikowanego zabiegu, niż zwykle otwarcie jamy brzusznej. Kotwicę połyka się w taki sposób, aby utkwiała w przełyku i to w ściśle określonym miejscu. Zbyt niskie jej umieszczenie umożliwiłoby łatwe jej wydobycie przez lekarza (po otwarciu jamy brzusznej), a zbyt wysokie powodowałoby możliwość wyjęcia kotwicy bez operacji, przez światło przełyku, za pomocą ezafagoskopu. „Prawidłowo” tkwiąca kotwica zmusza lekarza do otwarcia klatki piersiowej i przełyku. Według grypserskich specjalistów, aby to osiągnąć, należy połknąć kotwicę na odmierzonej nitce przewleczzonej przez kółeczko, tak, aby co najmniej jedno z zaokrąglonych zakończeń wbiło się w ścianę przełyku. Największym niebezpieczeństwem jest tu możliwość przebicia ściany przełyku w miejscu, gdzie styka się on z aortą, gdyż z reguły wywołuje to śmiertelny krwotok. Specjalista od samouszkodzeń musi umieć uniknąć takiego wypadku pod groźbą najostrzejszych sankcji podkulturowych, a także i formalno-prawnych. Kotwice występują niekiedy w kilku wariantach, np. rak – to dwie złączone wierzchołkami kotwice z czterema ostrzami, tworzące kształt litery x lub – gdy oba wierzchołki złączone są w jednym kierunku – przyjmujące kształt czworonoga; choinka – to szereg kotwic przytwierdzonych do pręta, układających się w kształt drzewa (zob. fot. 17). Niebezpieczne w połykach są wszelkie długie przedmioty, gdyż często ustawiają się one poprzecznie w przewodzie pokarmowym, co może doprowadzić do jego przebicia. Przykładem są krzyżaki – dwa długie zaokrąglone pręty, połączone w kształt krzyża. Szczytowym chyba wynalazkiem specjalistów w dziedzinie połykania ciał obcych jest tzw. wiatrak. Jest to mechanizm sprężynujący, złożony z kilku ramion z ostrzami, który w żołądku, po rozmięknięciu materiału wiążącego (np. chleba, papieru), zostaje wprowadzony w ruch wirowy i rani ściany żołądka. Częstym zjawiskiem jest symulowanie połyków. Zwykle zgłoszenie nie zaistniałego połyku powoduje wyprowadzenie więźnia z celi i skierowanie go do badania rentgenologicznego, co w małych, peryferyjnych więzieniach może już oznaczać przetransportowanie do odległej

miejsowości. Przyklejenie przylepcem metalowego przedmiotu na plecach może dać taki skutek, że na podstawie zdjęcia rentgenowskiego zostanie stwierdzony połyk i wtedy więzień może zostać skierowany do szpitala. Symulowanie połyku na ostro polega na umieszczeniu w przewodzie pokarmowym zaostzonych przedmiotów, których wszystkie ostrza zabezpieczone są tzw. koralikami, tj. kulkami z roztopionego plastyku. Kulki te nie są widoczne na zdjęciach i więzień szybko trafia na oddział chirurgiczny. Podobny efekt, ale z możliwością uniknięcia operacji, przynosi połykanie przedmiotów uwiązanych na nitce, którą przytwierdza się do zęba. Nitka umożliwia wyjęcie przedmiotu już po zrobieniu zdjęć i wtedy można zgłosić tuż przed operacją, że wydalilo się go drogą naturalną. Można następnie powtórzyć ten trik i przed wypisaniem ze szpitala ponownie zgłosić połyk. W ten sposób symulujący zyskuje na czasie, przebywając w komfortowych – w porównaniu z celą – warunkach szpitalnych (zob. fot. 18). Połykanie nieszkodliwych przedmiotów, np. z tektury, ale owiniętych w cienką folię metalową, jest jeszcze jednym sposobem na otrzymanie fałszywego wyniku badania rentgenologicznego. Wśród doświadczonych połykaczy można niekiedy zaobserwować postawę pewnego rodzaju rywalizacji z lekarzem (dramatyczny paradoks polega tu na tym, że jest to walka z kimś, kto ratuje im zdrowie). Starają się oni obmyślić taki połyk, aby lekarz stanął bezradny wobec zaistniałego problemu medycznego. Wówczas transport „na sygnale” do wyspecjalizowanej kliniki chirurgicznej i operowanie przez sławnego profesora jest powodem do dumy i satysfakcji (zob. fot. 19).

3. Wprowadzanie ciał obcych pod skórę i do narządów ciała Wbitki (tak w gwarze uczestników podkultury więziennej określa się ten rodzaj samoagresji) są dość często stosowane z tego względu, że nie wymagają skomplikowanych przyrządów i nie wywołują poważnego rozstroju zdrowia. Mimo to więźniowie, stosując je, mogą zmuszać personel medyczny do wykonywania bardzo poważnych zabiegów operacyjnych. Wbicie igły lub innego, cienkiego przedmiotu, np. zaostzonego pręta pod skórę, równoległe do jej powierzchni, jest stosunkowo łatwe do wykonania, ale też usuwanie ich nie nastęrcza większych trudności. Głębsze wbitki domięśniowe usuwa się za pomocą prostego zabiegu chirurgicznego lub pozostawia je w ciele, jeśli nie wywołują one odczynu zapalnego – a z piśmiennictwa wynika, że z reguły go nie wywołują (Garmada 1970). Większych komplikacji przysparzają lekarzom wbitki prostopadłe do powierzchni skóry, szczególnie wówczas, gdy wbity przedmiot wniknie w głębsze partie ciała. Najczęstszą odmianą tego samouszkodzenia jest wbitka w płuca. Drut wbity przez skórę do klatki piersiowej zostaje przy oddychaniu wciągany w głąb płuca i jego usunięcie wymaga skomplikowanej operacji. Podobny skutek przynoszą wbitki w mięsień serca oraz – znacznie rzadsze – w wątrobę. Specjalistycznych operacji wymagają też wbitki w pęcherz moczowy. Opisane wbitki najczęściej nie powodują znacznego rozstroju zdrowia i w opinii lekarzy nie dają też na ogół bezwzględnych wskazań do operacji. Jednak wbitkowiec domaga się natarczywie przeniesienia go do szpitala, przesyła do różnych instancji skargi na brak opieki lekarskiej, stale podkreśla, że jest cierpiący i ciężko chory, zgłasza żądania odnośnie do uprawnień przysługujących pacjentom, odmawia wykonywania podstawowych obowiązków, np. sprzątania i pracy. Tak więc zwykle doprowadza on do operacji, którą przeprowadza się bardziej ze względów praktycznych, „dla świętego spokoju”, niż ze wskazań medycznych. Nie dotyczy to jednak tych szczególnych odmian wbitki, jakimi są przypadki wprowadzania ciał obcych do czaszki i gałek ocznych. Wyjątkowe znaczenie wzroku i mózgu dla zdrowia i życia człowieka zmusza personel do natychmiastowej reakcji, zaś więźnia – do najdalej idącej ostrożności. Zgodnie z zaleceniami grypserskich specjalistów gwóźdź należy wbić w czaszkę w takim miejscu, aby nie uszkodzić struktury mózgu, a więc na linii środkowej czoła lub w okolicy ciemieniowej. Musi on bowiem utkwąć dokładnie pomiędzy półkulami mózgowymi. Szczególną trudność – z medycznego punktu widzenia – stwarzają te przypadki, w których gwóźdź

wprowadzany jest na całą długość pod kostną pokrywę czaszki i nie daje się uchwycić narzędziami. Zmusza to bowiem neurochirurgów do obszernego operacyjnego otwierania tych pokryw. Wydobywanie szpilek z gałki ocznej wiąże się zawsze z poważnym ryzykiem trwałego uszkodzenia tego delikatnego organu. Zaskakujące jest – szczególnie w przypadkach wbitek – że samouszkodzenia tak rzadko wywołują stany zapalne i zakażenia, skoro są wykonywane w warunkach urągających zasadom antyseptyki. Dzieje się tak przypuszczalnie dlatego, że fachowcy od samoagresji starają się odkażać „przyrzady” przynajmniej przez opalenie nad płomieniem. Być może, iż wiąże się to także z obserwowaną u „samouszkodzeniowców” zdumiewającą mobilizacją organizmu do pokonywania bólu i szoku fizjologicznego oraz do przełamania instynktu samozachowawczego. W drastycznych przypadkach obserwatorowi trudno oprzeć się wrażeniu, że ma do czynienia z człowiekiem poddanym mocnemu znieczuleniu. Nie okazuje on bowiem objawów żadnego cierpienia mimo widocznych, nieraz znacznych ran, a niekiedy nawet żartuje i odgrywa efektowne scenki. Ten sam człowiek wkrótce potem często z trudem znosi zastrzyk i nawet delikatne czynności pielęgnacyjne w szpitalu. Być może, że owa znieczuleniowa mobilizacja wyzwala także dodatkowe rezerwy ustroju do pokonywania szkodliwych mikroorganizmów. „Znieczulenie” to jeszcze bardziej uwypukla ogromne samozaparcie więźniów i dramatyzm zachowań samoagresywnych. Symulowanie wbitek może też polegać na wprowadzeniu do ciała przedmiotów przez wygojone otwory w ciele (podobne do otworów na kolczyki w uszach), które umożliwiają wydobywanie i wprowadzanie ciał obcych w dowolnej chwili. Wykorzystywane też bywają do tego celu stare wbitki, pozostawione w ciele jako nieszkodliwe. Ich powtórne zgłoszenie zmusza często personel do skierowania więźnia na ponowne prześwietlenie i obserwacje lekarskie.

4. Uszkodzenia gałek ocznych Poza wbitkami do gałki ocznej istnieją jeszcze samouszkodzenia chemiczne i mechaniczne: zasypki. Polegają one na wprowadzeniu pod powiekę rozartego grafitu z ołówka kopiowego lub sproszkowanego szkła, a czasem ich mieszanki. Wywołuje to gwałtowny stan zapalny oka i konieczność natychmiastowej pomocy okulisty pod groźbą utraty zdolności widzenia. Niestety, mimo tej pomocy, zdarzają się przypadki oślepienia po samouszkodzeniach oczu. Zasypka wymaga wielkiego samozaparcia w trakcie jej dokonywania, ale w opinii „samouszkodzeniowców” jest bardzo „efektywna” wtedy, gdy chodzi im o bardzo szybkie działanie, na przykład, gdy istnieje ważny powód do natychmiastowego opuszczenia celi ze względu na zagrażające otoczenie.

5. Samozatrucie Ten rodzaj samoagresji stosowany jest przez więźniów w takich sytuacjach, w których idzie im o spowodowanie poważniejszej choroby, wymagającej długotrwałego leczenia, ale jednoczesnym zamiarem ich jest doprowadzenie personelu medycznego do przekonania, że choroba ta nie wynika z samoagresji, lecz powstała samoistnie. Spożywa się w tym celu różne substancje, które przyjęte w odpowiedniej ilości mogą wyrzucić szkodliwe działanie, np. tytoń w postaci wywaru, środki chemiczne, lekarstwa, atrament i szereg innych. Oto jeden z przepisów więźnia-specjalisty na wywołanie żółtaczki: „1. Wziąć śledzia z obiadu i zawinąć w woreczek foliowy. 2. Włożyć pod poduszkę lub materac, niech poleży dwa tygodnie. 3. Po dziesięciu dniach rozpocząć głodówkę tajną, pięciodniową. 4. W piątym dniu głodówki zjeść śledzia. Żółtaczka wystąpi na drugi lub trzeci dzień”. Z punktu widzenia fizjologii jest to skuteczny (choć nie stuprocentowy) sposób na wywołanie żółtaczki mechanicznej poprzez sprowokowanie wątroby do nadprodukcji żółci. Wywołana w ten sposób choroba wymaga około dwumiesięcznego leczenia szpitalnego. Metoda ta nie jest wprawdzie związana z bólem, ale też nie każdy potrafi pokonać silne obrzydzenie i odruchy obronne układu trawiennego przy spożywaniu zgniłej ryby. Symulowanie chorób przybiera różnorodne postacie. Jedną z bardziej pomysłowych jest symulacja choroby wrzodowej żołądka. Aby osiągnąć odpowiedni efekt, więźniowie zalecają połknąć kilka kłaczek waty umoczonych w atramencie. Na obrazie

rentgenowskim uwidaczniają się wówczas „ogniska wrzodowe”, gdyż atrament częściowo powstrzymuje promienie Rentgena, mniej więcej w takim właśnie stopniu, jak wrzody. Aby zasugerować ostry stan choroby, należy dodatkowo dyskretnie utoczyć sobie porcję krwi i wypić ją, przez co stolec nabiera krwawego zabarwienia (Stwora 1979).

6. Upusty krwi Krew upuszczana jest w celu doprowadzenia do ogólnego osłabienia organizmu lub upozorowania jakiejś choroby. Z braku prawdziwych strzykawek specjaliści wykonują je z dostępnych im materiałów: igłę wykonują z zaostromej końcówki od długopisu i przytwierdzają ją (np. chlebem) do jakiegokolwiek rurki zaopatrzonej w tłoczek. Gdy zamierzają ukryć upust, stosowane są dwie metody: dokonuje się bardzo wielu płytkich ukłuć na całym ciele i pobiera po kilka kropel krwi (ślady te przedstawia się następnie jako jakaś podejrzaną wysypkę) lub nacina się od wewnątrz w jamie ustnej śluzówkę na policzkach, a sącząca się krew połyka się. Uzyskana własna krew może być użyta do pozorowania krwotoków, krwawych biegunek, kaszlu itd. oraz do aranżowania efektownych ekscesów – np. podczas rozprawy sądowej. Osłabienie organizmu i krwawe wydzieliny stwarzają czasem problemy dla lekarzy, którzy (jeśli nie podejrzewają samoagresji) mają trudności z lokalizacją ognisk krwawienia, określeniem rodzaju choroby itd., wskutek czego pacjent poddawany bywa długotrwałym obserwacjom i badaniom kontrolnym.

7. Samożakazania Wstrzyki, czyli wprowadzanie zakażonych substancji do organizmu za pomocą strzykawki, są niezwykle niebezpiecznym rodzajem samoagresji. Taką substancją jest najczęściej ślina zanieczyszczona osadem zębowym, brudem itp. „Wstrzyk” podskórny powoduje po pewnym czasie ropny stan zapalny, prowadzący niekiedy – w zależności od miejsca wprowadzenia – do martwicy tkanek czy też unieruchomienia stawu. Leczenie trwa zwykle kilka tygodni. Objawy chorobowe po wstrzyku do głębszych partii ciała (np. do płuc, do jamy brzusznej) mogą się czasem rozwijać, osiągając groźny stan zapalny, np. rozległe zapalenie otrzewnej, powodując nawet zejście śmiertelne, które zdarza się, w przypadkach zastosowania tego rodzaju samoagresji, częściej niż w innych. Jest bowiem bardzo trudno przewidzieć więźniowi, jaką dawkę zakażonej substancji należy wstrzyknąć, aby osiągnąć zamierzony stan. Ten rodzaj samoagresji ma wielu przeciwników wśród „samouszkodzeniowców” z powodu trudności w kontrolowaniu stopnia rozstroju zdrowia oraz ze względu na dużą bolesność występującą przy stanach zapalnych, ale jest on stosowany z tego powodu, że daje kuszącą możliwość – większą może niż inne rodzaje samoagresji – doprowadzenia do takiego rozstroju zdrowia, jaki uzasadniałby zwolnienie z więzienia ze względu na stan zdrowia. A to właśnie jest uważane za największy sukces gryperskich specjalistów. Cel ten udaje się jednak zrealizować tylko w bardzo rzadkich przypadkach. Współczesne szpitale więzienne uchodzą bowiem za wysoko wyspecjalizowane ośrodki w leczeniu skutków samoagresji. Gdy uznają one stan zdrowia więźnia za beznadziejny (a tylko taki stan w zasadzie uzasadnia skierowanie do sądu wniosku o zwolnienie więźnia z odbywania kary), to nie myślą się prawie nigdy. Mimo to, specjaliści od samoagresji często jednak podejmują tę grę, starając się doprowadzić organizm do stanu beznadziejnego i zmusić lekarzy, administrację więzienną i sąd do zwolnienia więźnia. Po osiągnięciu celu usiłują oni odwrócić proces rozstroju zdrowia i przywrócić ofierze zabiegu normalny stan. Niestety, zbyt często im się to nie udaje.

8. Urazy głowy Ten rodzaj samoagresji nie jest opracowany przez specjalistów podkultury. Mimo to jednak zdarza się, że do szpitali więziennych trafiają osoby z zadanymi sobie samemu urazami głowy, a nawet wstrząsem mózgu. Najczęściej są to więźniowie ograniczeni umysłowo lub alkoholicy, którzy bezmyślnie czy też w stanie delirium uderzają głową w ściany, kaloryfery i inne twarde powierzchnie. Jest to najrzadszy rodzaj samoagresji.

9. Głodówki Występują one w więzieniu w dwóch formach: jako głodówka jawna lub tajna. Pierwszy rodzaj głodówki polega na zgłoszeniu funkcjonariuszowi, że przestaje się przyjmować posiłki. Z reguły zgłasza mu się wówczas także powód – jest nim

przeważnie protest, np. przeciwko niesłusznemu aresztowaniu, nieuwzględnieniu skargi i inne. Rutynowe działanie personelu sprowadza się wówczas do skierowania głodującego na przymusowe, sztuczne karmienie (przeważnie po kilku dniach, gdy stwierdzi się wyraźny spadek wagi ciała więźnia). Polega ono na wprowadzeniu przez rurkę gumową do żołądka porcji mieszanki odżywczej z grysiku. Trzeba zaznaczyć, że najczęściej więźniowie zgadzają się jednak na samodzielne przyjęcia mieszanki, bez przymusu i bez rurki, nie oznacza to bowiem według nich przerwania głodówki, gdyż odmawiają nadal przyjmowania normalnych posiłków. Chodzi im przede wszystkim o to, aby być wykazywanym w ewidencji jako głodujący – w tych bowiem okolicznościach ich protest trwa nadal. W skrajnych przypadkach głodówka trwa nawet przez szereg miesięcy, a głodujący za każdym razem przy karmieniu stawia silny opór, co zmusza funkcjonariuszy do użycia przemocy. Może wtedy dojść do różnych urazów szczęki i przewodu pokarmowego. Głodówka tajna nie jest zgłaszana członkom personelu, a celem jej jest doprowadzenie do wycieńczenia organizmu. Więzień pobiera przydzielane mu posiłki i sprawia wrażenie, że odżywia się normalnie. Szczególną odmianą tej formy samoagresji jest pobudzenie się do wymiotów po zjedzeniu posiłku; stosowane jest to wówczas, gdy podejrzany o głodowanie więzień musi spożywać posiłki pod kontrolą. Gdy więźniowi uda się zataić swoją głodówkę i wprowadzić w błąd niedoświadczonego lekarza, to obserwacja stałego pogarszania się stanu zdrowia, jak np. ciągła utrata wagi, bladeść ciała, niedokrwistość, obniżenie ciśnienia i szereg innych objawów o nie wyjaśnionej etiologii skłania go do wysunięcia podejrzenia o wystąpieniu jakiejś nietypowej i nieznannej choroby, czego skutkiem jest umieszczenie więźnia w klinice specjalistycznej. Trzeba zaznaczyć, że prawdziwa głodówka wymaga jednak bardzo silnej woli i odporności na bóle głodowe. Więźniowie głodujący twierdzą, że najgorzej jest przetrwać pierwsze pięć dni. 10. Inne samouszkodzenia Istnieją rodzaje samouszkodzeń odbiegające od powszechnych schematów. Często są one obliczone na widowiskowy efekt zaskoczenia personelu, niekiedy bywają przejawem specyficznego czarnego humoru, albo też chodzi więźniowi o „zapędzenie w kozi róg” lekarza. Ilustrują to poniższe przykłady. Pewien więzień potrafił, przez połykanie powietrza, wzdymać brzuch do niebywałych rozmiarów, po czym w dowolnej chwili wypuszczać powietrze. Uskarżał się przy tym hałaśliwie na bolesne wzdęcia, przez co niemal czasu udało mu się spędzić na badaniach szpitalnych. L. Garmada opisuje przypadek wdmuchiwania powietrza do tkanki podskórnej policzków przez małe wkłucie do śluzówki. W Areszcie Śledczym w Krakowie w latach sześćdziesiątych miał miejsce przypadek dokonania w celi przez czterech więźniów jednoczesnego aktu samouszkodzenia. Zastano ich przy stole odwróconym do góry nogami, a każdy z nich miał przybitą gwoździem moszną do nogi stołu. Dla personelu najtrudniejszym problemem okazał się brak możliwości przetransportowania tego „układu” do ambulatorium. Inni dwaj współwięźniowie połknęli jednocześnie – z dwóch końców – ten sam pałak od wiadra. W końcu zetknęli się niemal ustami i powstał problem rozdzielenia ich. Pewien więzień przeciągnął drążek od miotły przez dwa rozcięcia powłok brzusznych, uchwycił go jak kierownicę motocykla i oświadczył zaskoczonemu oddziałowemu, że właśnie wyrusza „na sygnale” do szpitala. I znów nie wiadomo było, co wywołuje większe wrażenie: dramatyczność decyzji więźnia, czy też jego odporność na ból i determinacja. Zdarza się zobaczyć więźniów noszących ozdoby metalowe tkwiące częściowo pod skórą. Może to być np. łańcuszek, którego dwa końce zwisają z małych zabliźniowych otworków, podczas gdy pozostała część tkwi przeciągnięta pod skórą. Różnorodność odmian samoagresji jest ogromna, ale jej największy rozkwit, przejawiający się w monstualnych formach lub w aktach zbiorowych, należy już do przeszłości. Szczytowy rozwój tego zjawiska miał miejsce w latach sześćdziesiątych, kiedy zdeorientowany personel nie znał sposobów przeciwdziałania aktom samoagresji. Więzienna służba zdrowia dysponuje obecnie specjalistami i sposobami

leczenia skutków samoagresji (dawniej regułą było odsyłanie poważniejszych przypadków do szpitali powszechnej służby zdrowia). Wreszcie – o czym była już mowa uprzednio – zarówno więźniowie, jak i personel przestrzegają zasad „pokoju współistnienia”. Jedną z takich zasad jest zwyczaj niezatrudniania w kuchni czy przy rozwożeniu posiłków tzw. „cweli”, gdyż ich obecność zawsze prowadziłyby do zbiorowych głodówek uczestników podkultury więziennej.

II. PSYCHOLOGICZNA ANALIZA ZJAWISKA SAMOAGRESJI

1. Tło samoagresji

Skoro zachowania samoagresywne zdarzają się w specyficznych środowiskach, a ich największe nasilenie ma miejsce w więzieniach, to powstaje pytanie, jakie cechy rzeczywistości więziennej stanowią tło samoagresji. Wydaje się, że najważniejsze z nich można przedstawić następująco. Sam fakt uwięzienia odczuwany jest jako upokarzające doznanie skutków przemocy społecznej. Nikt prawie nie dostaje się do więzienia z własnej woli, lecz jest do tego zmuszony. Konieczność poddania się wymogom regulaminów i porządkowi więziennemu, a także personalnie poszczególnym funkcjonariuszom, wywołuje poniżające uczucie bezsilności wobec ingerencji systemu penitencjarnego w osobiste nawyki i wobec narzucania obcych norm. Monotonia i nuda, a zwłaszcza deprivacja sensoryczna, wyzwalają przykre, przygnębiające poczucie braku możliwości życiowych: możliwości zaspokajania swoich potrzeb, doznawania interesujących wrażeń i zdobywania doświadczeń. Brak poczucia własnej odrębności i prywatności życia stwarza trudną do zniesienia konieczność współżycia (wraz z całym bagażem najintymniejszych spraw) z grupą obcych osób i to przez cały czas, bez możliwości zmian i przerw. Te cechy rzeczywistości więziennej charakteryzują się tym, że wszystkie one prowadzą do frustracji, czyli negatywnego stanu emocjonalnego, powstającego wskutek niemożności zaspokajania potrzeb i realizacji celów, w sytuacji piętrzenia się przeszkód i zagrożeń. A wiadomo, że frustracja rodzi agresję. Uznani autorzy amerykańscy Dollard i Miller sformułowali tezę, iż agresja – w sytuacji braku możliwości jej zrealizowania – może przekształcić się w samoagresję.

2. Osobowość więźniów samoagresywnych

W opisanej wyżej sytuacji, jaką stwarzają warunki życia więziennego, znajdują się wszyscy więźniowie, ale tylko niektórzy z nich dokonują aktów samoagresji. Nasuwa się więc wniosek, że cechy rzeczywistości więziennej sprzyjają, ale nie decydują o zjawisku samoagresji. Powstaje zatem kolejne pytanie: jakie cechy osobowości odróżniają więźniów samoagresywnych od reszty uwięzionych osób? Wydaje się, że najistotniejsze z tych cech można ująć w następujących punktach:

A. Osłabienie instynktu samozachowawczego.

We wstępnych uwagach sygnalizowano już występowanie tego zjawiska u dzieci i osób psychicznie chorych. W przypadku więźniów należy wziąć pod uwagę ponadto nieprawidłowości występujące w procesie ich socjalizacji, a także wpływ przestępczego trybu życia. Młody człowiek wychowywany w nieprawidłowej rodzinie, w której kontakty wzajemne opierają się na zachowaniach agresywnych, często przeżywa groźbę doznania bólu lub wręcz go doznaje. W końcu staje się to dla niego przeżyciem pozbawionym niezwykłości. Zdolność emocjonalnego rozumienia i przewidywania cierpienia zarówno cudzego, jak i własnego, ulega u niego stopniowi. W konsekwencji jego instynkt samozachowawczy zostaje osłabiony i łatwiej jemu, niż innym ludziom, przychodzi pokonać opór przed samoagresją. Przestępcze rzemiosło w każdej formie wymaga kwalifikacji psychicznych w tym znaczeniu, że jego wykonawcy muszą być uodpornieni na cudzą krzywdę, a wyrzuty sumienia muszą być im obce. Tacy twardzi ludzie cechują się także niską wrażliwością

na własny ból. Dla efektu, chwilowego uznania czy dla fantazji narażają nieraz zdrowie i życie. W tym znaczeniu mają oni stępiony instynkt samozachowawczy, a czyn samoagresywny jest dla nich często mniej niezwykłym przeżyciem niż szereg innych doznań.

B. Poziom pobudzenia korowego.

Przestępcy, a szczególnie przestępcy o psychopatycznych cechach osobowości, posiadają niższy od innych ludzi poziom pobudzenia korowego. Ich skłonność do dokonywania przestępstw, do zachowań nieodpowiedzialnych i gwałtownych wynika z nieustannej potrzeby silnych i zróżnicowanych doznań stymulujących. Z drugiej strony, ich ciągła aktywność w poszukiwaniu mocnych wrażeń stwarza często sytuacje konfliktowe i zagrażające. Przeżywają oni wówczas zbyt wysokie napięcie emocjonalne, a w konsekwencji, motywację do jego rozładowania. Akty samoagresji charakteryzują się tym, że zawsze wiążą się ze wzrostem napięcia w czasie ich dokonywania, a następnie z jego wyraźnym spadkiem w późniejszej fazie. Można więc przyjąć, że w niektórych przypadkach samoagresji pociąga więźniów możliwość pobudzenia, np. gdy chodzi o ożywienie nieznośnej monotonii i nudy, zaś w innych – możliwość obniżenia napięcia (np. w celu przeżycia ulgi i zrelaksowania się po sytuacji konfliktowej).

C. Agresja, lęk, gniew, niepokój.

Z badań Kosewskiego wynika, że te właśnie cztery emocje towarzyszą samoagresjom. Autor ten, analizując mechanizm samoagresji, wyróżnia jej dwa wymiary: „wartość instrumentalna” samoagresji – to stopień, w jakim w zachowaniu przeważa tendencja do zrealizowania jakiegoś zamierzenia za pomocą samoagresji (która jest tu tylko narzędziem). Natomiast o „wartości emocjonalnej” decyduje stopień, w jakim w zachowaniu samoagresywnym przeważa mechanizm obniżenia napięcia, mającego swe źródło w gniewie, lęku lub niepokoju. Emocje te są wynikiem sytuacji frustrującej, której istotą jest niemożność „odwetu” w stosunku do czynnika frustrującego lub gdy sytuacja ta jest przeżywana jako zagrożenie osobiste. Samoagresja „emocjonalna” jest więc przejawem stanów depresyjnych więźniów przygnębionych i zniechęconych swoją aktualną sytuacją, a także nie mogących znieść trudnych wymagań rzeczywistości więziennej. Wówczas zachowania samoagresywne są komunikatami skierowanymi do otoczenia, jak gdyby „wołaniem o pomoc” lub nawet namiastką samobójstwa. Należy zaznaczyć, że w istocie szereg prób samobójczych bywa rozpatrywanych po fakcie jako zwykłe akty samoagresji. Można z tego wnioskować, że większe predyspozycje do zachowań samoagresywnych będą wykazywać ci spośród więźniów, których cechuje większe nasilenie lęku, gniewu i niepokoju, wynikające z subiektywnie odczuwanej niemożności przeciwstawienia się frustracji. Ogólne zjawisko samoagresji wyjaśnia mechanizm przemieszczania agresji jako skierowanie agresji na własne ciało. Mechanizm ten wynika z braku możliwości zaatakowania kogoś innego, ponieważ za takie zachowanie przewidziana jest kara. Potwierdza to znany fakt, że samoagresję częściej stosują osoby agresywne niż nieagresywne.

D. Godność osobista i potrzeba znaczenia.

Wydaje się, że na zjawisko samoagresji należy spojrzeć i z innego punktu widzenia, a mianowicie, iż może to być próba ochrony własnej godności przed jej zagrożeniem ze strony represyjnej instytucji, jaką jest więzienie. Mechanizm taki wynika z przekonania, że lepszy jest ból i cierpienie zadane sobie z własnej woli, niż bierne poddawanie się represjom. Samoagresja zaś osłabia, choćby tylko częściowo, działanie aparatu przymusu, gdyż np. warunki pobytu w szpitalu więziennym są znacznie korzystniejsze niż w celi: lepsze są posiłki, stosowana jest dieta, łagodniejszy regulamin, nie ma przy tym obowiązku pracy itd. Również potrzeba znaczenia może być realizowana poprzez zachowanie samoagresywne. W oczach współwięźniów, a szczególnie zwolenników podkultury więziennej, akty samoagresji spotykają się z akceptacją, są pożądaną i zalecaną formą aktywności, stanowią miarę uznania, oceny odwagi i osiągnięć w walce z administracją więzienną. Oczywiście jest więc, że szczególnie w opinii uczestników podkultury cenione są najbardziej pomysłowe i groźne samouszkodzenia oraz te, które sprawiają personelowi największy kłopot. Wielu więźniów nie może znaleźć w więzieniu możliwości zaspokojenia potrzeby znaczenia i osiąga ten cel właśnie za pomocą aktów samoagresji. Zarówno potrzeba ochrony własnej godności, jak i potrzeba

znaczenia, są siłami napędowymi tego paradoksalnego zjawiska, jakim jest wspomniana wcześniej postawa rywalizacji więźniów z lekarzem. Wydaje się, że u podłoża tej postawy leży mechanizm motywacyjny, który nakazuje sprzeciw i walkę ze znieprawionym systemem penitencjarnym i prawnym. Poprzez zaskakujące czy niezwykle niebezpieczne samouszkodzenia więzień taki zmierza do wykazania swojej przewagi nad przedstawicielami tego systemu, wykazując zarazem swoją wyższość i pogardę dla własnych cierpień. W ten szczególnie sposób dokonuje on próby ochrony godności osobistej i uzyskania znaczenia.

E. System wartości.

Ochrona własnego zdrowia zajmuje w hierarchii wartości większości ludzi jedną z najwyższych pozycji. Wartość ta jest tak ważna, że nawet już nieświadomie, niejako automatycznie, odrzucamy wszystko, co mogłoby ją naruszyć. Stąd prawie nigdy nie stoi się przed dylematem: albo korzyść, ale za cenę zdrowia, albo brak korzyści. W warunkach izolacji więziennej człowiek ma bardzo ograniczony zakres dysponowania swoją wolą, a wtedy wiele celów – nawet błahych według oceny kogoś z zewnątrz – może stanowić dla więźnia wartość tak wielką, że trzeba ją osiągnąć za wszelką cenę. Ale wobec tak wielkich ograniczeń nie widzi on, co mógłby poświęcić jako tę „wszelką cenę” i wówczas często dochodzi do wniosku, że tylko jego własne ciało, jego czyn samoagresywny, jest właśnie tą ceną jedyną. Dzieje się tak, gdy w hierarchii wartości tego człowieka jego zdrowie zajmuje niższą pozycję niż u innych ludzi, gdyż wyznaje on inne od powszechnie przyjętych systemy wartości, np. obowiązujące w świecie podkultury przestępczej czy więziennej. System wartości większości więźniów, zwłaszcza tych o cechach psychopatycznych, w znacznej mierze opiera się na celach konkretnych i doraźnych. Wartości ogólne i odległe, wymagające długotrwałych zabiegów i nie przynoszące szybkich korzyści, są dla nich nierealne. Dlatego częściej niż inni przeżywają oni sytuację wyboru – jako jedyną istniejącą możliwość zdobycia wartości. Jeżeli oceniają, że można ją zdobyć poprzez samoagresję – a więc naruszenie wartości stosunkowo niższego rzędu – podejmują taką decyzję. Wtedy to mamy do czynienia z samoagresją instrumentalną.

F. Zaburzenia psychiczne i masochizm.

Jednym z głównych objawów nerwic jest mechanizm „błędnego koła”. Polega on na takim sposobie reagowania w trudnych sytuacjach, jaki jeszcze bardziej pogłębia przeżywane trudności. Nerwicowiec w sytuacji więziennej często doprowadza swoje problemy do takiego nasilenia, że stają się one dla niego „sytuacją bez wyjścia”. Wówczas „ucieczka w chorobę” czy samoagresja może być oceniana przez niego jako jedyne rozwiązanie. Dla więźniów o cechach historycznych czyn samoagresywny może być jedyną możliwością skoncentrowania na sobie uwagi otoczenia, uzyskania poklasku i widowni, co wydaje im się konieczne. Człowiek wykazujący zaburzenia anankastyczne (obsesje) może stale obwiniać się, widzieć w sobie samo zło i powody do potępienia. Rzeczywistość więzienna i jej represyjny charakter utrwała w nim takie przekonanie. Wówczas akt samoagresji może okazać się dla niego koniecznym sposobem ukazania swojej złej natury. Niektórzy więźniowie przejawiają wyjątkowe predyspozycje do popełniania czynów samoagresywnych. Obserwatorowi trudno oprzeć się wrażeniu, że przeżywają oni wówczas coś w rodzaju odurzenia i przyjemności. Już sama rozmowa na temat samoagresji poprawia im nastrój, a posiadanie odpowiednich przyborów jest źródłem satysfakcji. Masochizm rzadko zresztą występuje w czystej postaci. Częściej jest „domieszką” do innych cech osobowości powodującą, że wszystko, co się przeżywa, zabarwione jest uczuciem przykrości, a radość i przyjemność staje się zwykle pewną udręką. Więzienie potęguje takie nastawienie do życia; pozbawienie wolności i wszystko, co się tu przeżywa, staje się koszmarem. Dlatego też więźniowie często starają się ten fakt wyraźnie unaocznić, rozszerzając niejako tragizm sytuacji przez wyławianie z otoczenia wszelkich dowodów na potwierdzenie swego udręczenia. Niektórzy znajdują w tym nawet przewrotną przyjemność, gdyż w ten sposób zadają sobie samym cierpienie. A zatem w samoagresji znajdują oni ukoronowanie swoich upodobań. Przeżycia te są na ogół nie uświadomione i niezrozumiałe dla nich samych, dlatego też poszukują oni co jakiś czas pretekstu, który uzasadniałby wobec otoczenia (i wobec nich samych) ich czyn samoagresywny.

3. SAMOAGRESJA A PODKULTURA WIĘZIENNA

Zjawisko samoagresji jest tak nierozzerwalnie związane z podkulturą więzienną, że należy je traktować jako jeden z najważniejszych jej przejawów. Gdziekolwiek obserwuje się nasilenie przejawów samoagresji, tam – jak się okazuje – rozwinięta jest też aktywność grup reprezentujących podkulturę. Członkowie tych grup znajdują w samoagresywnych zachowaniach broń służącą do realizacji własnych norm i celów i owa „ideologia” podkultury więziennej jest źródłem tak szerokiego rozwoju form i rozmiarów zjawiska samoagresji. Wszystkie więc dotychczasowe rozważania nad samoagresją są kolejnym krokiem do poznania zjawiska podkultury więziennej. Zachowania samoagresywne będące bezpośrednim czynnikiem aktywności uczestników podkultury przejawiają się w dwóch formach: jako wyraz realizacji norm i celów podkulturowych oraz jako skutek stosowania tych norm. Ilustrują to poniższe przykłady. Jedną z norm „grypserskich” zakazuje proszenia o cokolwiek przedstawiciela administracji. Gdy więc chce się osiągnąć jakiś cel, należy go wymusić szantażem, którego formą może być groźba popełnienia samoagresji. Przykładowym celem może być np. potrzeba kontaktu pomiędzy dwiema grupami grypserskimi, przebywającymi w odległych od siebie jednostkach. Jedną z grup wysłała wówczas „delegata”, a środkiem zmuszającym personel do przetransportowania więźnia bywa rodzaj samoagresji, której skutki mogą być leczone tylko w specjalistycznym oddziale szpitalnym, mieszczącym się w przewidzianej miejscowości. Jedną z podstawowych norm podkultury więziennej jest przestrzeganie solidarności grupowej. W imię tej solidarności dokonywane są czasem zbiorowe akty samoagresji. Ma to miejsce wówczas, gdy zagrożone są interesy grupy albo gdy zarządzi to przywódca. Zbiorowe akty samoagresji są poważnym naruszeniem porządku i bezpieczeństwa zakładu i organizatorzy takiego wystąpienia ponoszą z reguły surowe kary. Z drugiej strony personel zakładu jest oceniany przez przełożonych m. in. pod kątem umiejętności utrzymywania porządku i bezpieczeństwa. Istnieje tu więc niejako obopólny interes grup podkulturowych i personelu, co sprawia, że zbiorowe przejawy samoagresji zdarzają się bardzo rzadko. Przytoczone powyżej przykładowo zachowania samoagresywne wynikają wprost ze stosowania norm podkultury więziennej. Są to zarazem przykłady samoagresji instrumentalnej. Poza tym zdarzają się jednak zachowania samoagresywne, które są skutkiem stosowania norm podkulturowych wobec współwięźniów. Więzień zaliczony przez członków grupy grypserskiej do najniższej kategorii w hierarchii i przez nich szykanowany nie chce zgłaszać tych faktów funkcjonariuszom w obawie przed zemstą grupy. Wówczas jedyną – jak mu się wydaje – szansą uniknięcia dalszych szykan jest dokonanie samouszkodzenia. W podobnej sytuacji może znaleźć się np. charakterniak (a więc przedstawiciel najwyższych szczebli podkulturowej hierarchii), który został umieszczony we frajerskiej celi. Stanowi to dla niego ujmę, niekiedy też zagraża pobiciem, a nawet zbiorowym gwałtem (gdy w celi tej znajdują się uczestnicy innych, wrogich grup podkulturowych). Także i w tych przypadkach dokonanie samouszkodzenia jest jedynym możliwym do przyjęcia sposobem uniknięcia takich sytuacji. Praktyka wskazuje, że również pomiędzy grypsującymi a funkcjonariuszami mogą się zdarzać konflikty, których skutkiem staje się akt samoagresji. Z punktu widzenia więźniów grypsujących funkcjonariusz w zasadzie nie może obrazić grypsującego, gdyż obraźliwe epitety w gwarze więziennej nie mają tego znaczenia, jak w zwykłej mowie (np. grypserskimi obelgami są takie wyrażenia jak mały, ładny, chłopiec, posuń się itd.). Poza tym ludzie stosują różne zwroty, które mają odwracać obelgę przeciwko wypowiadającemu. Jeśli więc funkcjonariusz wypowie obelgę, a na to więzień doda zakłęcie: ze zwrotem (i abarotem), to wszyscy obecni rozumieją, że obelga ta od tej chwili dotyczy nie więźnia, lecz właśnie funkcjonariusza. Istnieje jednak wyjątek od tej reguły. Gdy bowiem

funkcjonariusz nazwie kogoś kapusiem, to bez względu na reakcję więźnia współwięźniowie mogą nabrać przekonania, że funkcjonariusz mówi o rzeczywistym donosicielu. W takiej sytuacji podsądny dokonuje samoagresji na dowód, że jest gotów do poświęcenia, do zakłócenia porządku, a także na znak protestu, który wyraża zgodnie z normami podkultury.

Rozdział szósty – TATUAŻE I ICH FUNKCJE

Trwałe znaki, napisy i rysunki na ciele są nieodłącznym elementem rzeczywistości więziennej. Powstają one przede wszystkim przez tatuowanie skóry, choć niekiedy także poprzez blizny powstałe z rozmyślnych pocięć i poparzeń. Tatuaz nie jest jednak zjawiskiem powstałym w więzieniu, znany jest od początków cywilizacji. Historyczny przegląd roli i znaczenia utrwalonych na ciele znaków wskazuje na to, że w ciągu stuleci pełniły one różnorodne funkcje, np.:

1. Funkcje magiczno-religijne jako: „amulet” mający chronić przed złymi mocami i chorobami, symbol wiary (pierwsi chrześcijanie wypalali sobie na rękach imię Chrystusa i znak krzyża).
2. Funkcje militarne jako: pierwotny „order” wojenny prymitywnych plemion, oznaka przynależności do grupy wojowników, oręż w walce (niektóre plemiona stosowały utrwalanie na ciele wojowników makabrycznych figur w celu budzenia grozy u przeciwników).
3. Funkcje socjalne jako: symbol przynależności rodowej, plemiennej i kastowej (np. w Indiach), oznaka pozycji społecznej, stanu cywilnego, dojrzałości socjalnej, a nawet dowód zaciągniętego długu i cennik usług.
4. Funkcje seksualne jako: symbol osiągnięcia dojrzałości płciowej, rzekomo skuteczny środek antykoncepcyjny, czynnik wzmagający pobudzenie erotyczne poprzez rysunki o treści seksualnej lub poprzez zdobienie stref erogennych ciała.
5. Funkcje estetyczne jako: element upiększający, zdobiący ciało.
6. Funkcje represyjno-ostrzegawcze jako: fizyczne piętno stosowane wobec groźnych przestępców, zbiegów i nierządnic, znaki identyfikacyjne więźniów (np. w hitlerowskich obozach koncentracyjnych).
7. Funkcje patriotyczne jako: sentencje i hasła propagandowe wyrażające sprzeciw wobec ustroju i władz, symbole i hasła poparcia dla kraju, armii, regionu, sekty.
8. Funkcje psychologiczne jako: symbole uczuć (np. znak zemsty), postaw i poglądów, cech psychicznych, deklaracje zainteresowań, umiejętności (np. złodziejskiego fachu) i zdolności, znaki upamiętniające miejsca zdarzeń i ważne przeżycia.
9. Funkcję profilaktyczną jako: oznaczenie grupy krwi na wypadek nagłej potrzeby transfuzji (podczas II wojny światowej członkowie hitlerowskich zbrojnych formacji SS mieli obowiązek posiadania takich tatuaży pod lewą pachą).

Ostatnia z przytoczonych funkcji tatuażu stanowi przykład zmian, jakim niekiedy podlegają spełniane przez tatuaże funkcje. Po zakończeniu wojny znaki esesmanów nabrały znaczenia piętna identyfikującego zbrodniarzy wojennych, ułatwiającego ich ściganie. Analiza roli zjawiska tatuażu w podkulturze więziennej pozwala stwierdzić, że niemal wszystkie z wymienionych wyżej funkcji mają odzwierciedlenie w stosowanych obecnie formach tatuażu więziennego. W tej właśnie wszechstronnej możliwości zastosowania tatuażu tkwi jedna z elementarnych przyczyn jego powszechności w środowisku więziennym.

I. PODSTAWOWE WŁAŚCIWOŚCI TATUAŻU

Wydaje się, że szczególne znaczenie tatuażu wśród więźniów wynika z wymienionych niżej jego właściwości podstawowych. 1. Tatuaz jest wykonywany na ciele. Ciało w warunkach

więziennych ma znaczenie wyjątkowe. Jest ono źródłem doznań zewnętrznych i wewnętrznych, które w sytuacji drastycznego ograniczenia innych bodźców urastają do jednego z najważniejszych elementów więziennej codzienności. Ciało jest poddawane drobiazgowym i wielostronnym analizom, dostarcza niepokojów lub satysfakcji, nierzadko – choćby dla osłabienia uciążliwej więziennej nudy – stanowi obiekt eksperymentów, np. poprzez ćwiczenia sprawności fizycznej, a nawet poprzez samoagresję. Wygląd zewnętrzny i siła fizyczna przyczyniają się w niemałym stopniu do zajmowania przez więźnia określonego miejsca w hierarchii grupowej. Stan zdrowia decyduje o możliwościach przystosowania się do trudnych warunków więziennych. Blizny i tatuaże znacznie wzbogacają i urozmaicają zakres związanych z ciałem doznań, analiz i eksperymentów, mają wpływ na wygląd zewnętrzny, a nierzadko służą do zaspokojenia potrzeby imponowania otoczeniu, np. niezwykle lub zaskakującymi rysunkami.

2. Tatuaż jest trwały. Rzeczywistość więzienna charakteryzuje się ograniczeniem prywatności życia, co jest konsekwencją zarówno rygorów regulaminowych (np. w odniesieniu do swobody decydowania więźniów o sobie, posiadania przez nich prywatnej własności), jak i konieczności nieustannego przebywania wśród innych więźniów, wspólnego użytkowania przedmiotów, uczestniczenia we wzajemnych przeżyciach i wspomnieniach. Oprócz tego częste przenoszenie więźniów do innych cel i zakładów penitencjarnych, przeszukania osobiste, a także trudne warunki życia więziennego powodują, że przedmioty osobiste szybko niszczeją, czasem podlegają konfiskatom lub po prostu giną. W tej sytuacji w więźniach wytwarza się silna potrzeba posiadania. Tatuaż odgrywa istotną rolę w zaspokajaniu tej potrzeby, gdyż cechuje się wysokimi walorami prywatności i trwałości, jest prawie niemożliwy do utracenia. Z cechą trwałości tatuażu wiąże się specyficzny mechanizm motywacyjny, polegający na tym, że przy jego wykonywaniu następuje silna identyfikacja własnych poglądów lub upodobań z tatuowaną treścią oraz deklaracja ich trwałości. Wydaje się, że mechanizm ten występuje podświadomie nawet wówczas, kiedy zasadnicza motywacja świadoma jest odmienna (np. przy tatuowaniu się dla dowcipu albo w celu naśladowania współwięźniów), gdyż każdy wie, że tatuaż jest w zasadzie nieusuwalny.

3. Tatuaż jest widoczny. Z tego względu może on odgrywać ważną rolę w komunikacji interpersonalnej. W podkulturze możliwość ta jest wykorzystywana m. in. do szybkiego przekazywania istotnych treści w formie symbolicznych znaków, niezrozumiałych dla niewtajemniczonych. Np. cynkówka – mała kropka w okolicy lewego oka – jest oznaką przynależności do grupy grypsujących i służy do łatwego rozpoznawania członków grupy wśród innych więźniów. Znak ten jest trudno dostrzegalny dla obcych, a niezależnie od tego, jest niezrozumiały dla osób nie znających jego symbolicznej treści. Widoczność tatuażu pozwala niektórym więźniom jawnie prezentować postawy, których okazywanie w konwencjonalny sposób byłoby co najmniej kłopotliwe. Np. trudno byłoby stale przejawiać postawę sformułowaną w wytatuowanym hasle: „Urodziłem się, by czynić piekło”. Ma to szczególne znaczenie w deklarowaniu postaw wynikających z przyswajania zasad podkultury. Dlatego właśnie najszersze zastosowanie tatuażu stwierdzić można wśród reprezentantów podkultury więziennej. Widoczność tatuażu sprawia, że ma on znaczenie diagnostyczne. Liczba tatuaży wśród więźniów zmienia się proporcjonalnie do zmian w rozwoju przejawów podkultury i wielkości populacji grupy grypserskiej. Poprzez tatuaże reprezentanci podkultury więziennej komunikują się pomiędzy sobą, prezentują własne normy i cele, oznaczają pozycje członków w strukturze grupowej oraz określają odrębność własnej grupy w stosunku do innych. Tak więc zjawisko tatuażu związane jest ze wszystkimi cechami grupy, omówionymi we wprowadzeniu do niniejszej książki.

II. RODZAJE TATUAŻY, ICH TREŚĆ I SYMBOLIKA

Tatuowanie się członków podkultury więziennej nie jest obowiązkiem obwarowanym normą grupową i zdarzają się ludzie nie mający tatuaży. Jest to raczej przejaw swoistej grypserkiej obyczajowości. Ze względu jednak na silny związek tatuażu z zasadami podkultury, zwyczaj ten jest powszechnie praktykowany przez jej reprezentantów. Tak więc spotkać można wśród nich osobników mających kilka, kilkanaście, a nawet kilkaset tatuaży o różnej treści i formie na wszystkich niemal częściach ciała. Jasne i precyzyjne zobrazowanie zjawiska tatuażu napotyka na liczne trudności. Funkcje i znaczenie wielu tatuaży nie są sprecyzowane i niekiedy zmieniają się w czasie; ich wzory są często niejasne i wieloznaczne, a symbolika znaków nierzadko bywa odmiennie interpretowana przez poszczególne grupy podkulturowe. Symbolika i znaczenie wielu tatuaży powstają często przez długi okres. Nowy znak, zaproponowany w jednym z więzień, może szybko zdobyć uznanie ludzi i stać się powszechnie stosowanym, niekiedy jednak stosowany będzie tylko przez niewielką, regionalną grupę grypserką. Niektóre tatuaże były znane i stosowane powszechnie w pewnych okresach, a następnie straciły zwolenników, np. z powodu dezaktualizacji swojej treści, zmiany treści podkulturowej lub też wyparcia przez inny, lepiej spełniający tę samą funkcję znak. Niejednokrotnie zaniechano stosowania tatuażu z powodu rozszyfrowania jego znaczenia przez funkcjonariuszy służby więziennej. Interesującym przykładem jest historia omawianej już uprzednio cynkówki. Jest to jeden z najstarszych i najpowszechniej stosowanych znaków. W latach siedemdziesiątych ludzie zaczęli wywabiać ten znak jako nie spełniający już funkcji konspiracyjnego komunikatu, gdyż służba więzienna poznała jego treść. W miejscu cynkówki pozostawała w okolicy lewego oka jedynie mało widoczna blizna i właśnie ta blizna przejęła funkcję spełnianą uprzednio przez wytatuowaną kropkę. Nie wszyscy jednak przywódcy grup podkultury to poparli, powołując się na nie kwestionowaną normę podkulturową, zakazującą zapierania się grypserę. W efekcie cynkówka jest znowu używana jako oznaka grypsovania i obecnie oba te znaki spełniają tę samą funkcję, przy czym stosowanie cynkówki jest powszechniejsze. Z tatuażem związana jest niekiedy ich niezwykle zawiła i wieloznaczna symbolika, niekoniecznie znana samemu nosicielowi tatuażu. Zdarzają się więc nieporozumienia, wynikające z krążących wśród grypserujących różnych wersji co do znaczenia konkretnego znaku, a nawet dochodzi do wprowadzenia w błąd użytkownika. Inna trudność w interpretowaniu omawianego zjawiska wynika z faktu wzajemnego przenikania się podkultur przestępczych z podkulturą więzienną i to zarówno w odniesieniu do szeregu norm i celów, jak i do gwary i tatuażu. Istnieją więc tatuaże wspólne dla obu tych środowisk, znaki o nieco tylko odmiennym odcieniu znaczeniowym, a także znaki o zupełnie różnej treści, lecz wyrażone w tej samej formie. Odrębne zagadnienie stanowi zespół zniekształceń tatuaży, będący wynikiem niekonsekwencji w odtwarzaniu wzorów (i to zarówno w formie, jak i w treści), nieudolności i wad wykonania, odkształceń tatuaży na skutek upływu czasu, uszkodzeń po próbach wywabiania ich i po samoagresjach, wreszcie zwykłych błędów graficznych, językowych i ortograficznych. Mimo tych komplikacji tatuaże obserwowane wśród reprezentantów podkultury więziennej można podzielić na trzy kategorie. Pierwszą z nich, kategorię tatuaży przestępczych, wyodrębniono ze względu na liczne powiązania pomiędzy środowiskami przestępczymi i więziennymi. Obejmuje ona znaki specjalności przestępczych, pozwalające członkom grup podkulturowych na wzajemne sprawne rozpoznanie. Najpowszechniej stosowane są one w środowiskach złodziejskich. Do najczęściej spotykanych należą następujące tatuaże tej kategorii: kropka – oznacza ogólnie fach złodziejski, strzałka – doliniarz, złodziej kieszonkowy, serce przebite strzałą – doliniarz (zob. fot. 20), sierp księżycyca z gwiazdką lub kropką – nocny złodziej, klucz przekreślony krzyżykiem – włamywacz, kotwica – wydra, złodziej specjalizujący się w wyrywaniu torebek damskich, teczek, saszetek itd. z ręki ofiary (zob. fot. 21), znak dolara – cinkciarz, handlarz obcą walutą (zob. fot. 22). Wymienione

znaki tatuowane są najczęściej na prawej dłoni pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym. Wydaje się, że taka ich lokalizacja podyktowana jest potrzebą wzajemnej prezentacji podczas powitalnego podawania ręki. Usta przebite sercem – farmazon, oszust. Podobne znaczenie ma wizerunek anioła z głową diabła. Znaki te tatuowane są najczęściej na ramieniu lub na torsie, trupia czaszka z puszczelami – gotowość do wykonania zleceń z mokrą robotą włącznie. Tatuowane na grdyce, twarz przesłonięta w połowie chustką i ręka z rewolwerem – „nieuchwytny przestępca”, „tajemniczy bandyta”. Tatuowane na ramieniu (zob. fot. 23), serce z wbitymi dwoma ostrzami i kropką w środku – „człowiek do wynajęcia”. Do kategorii drugiej, grypserskiej, zaliczono znaki objęte normami grypserskimi, określającymi zasady ich stosowania, np. kto może, a komu nie wolno ich nosić, jakie należy spełniać wymogi przed wykonaniem tatuażu (mieć zasługi, pozycję w grupie) itd. Do najważniejszych w tej kategorii należą następujące tatuaże: cynkówka, świr – kropka na czole, najczęściej pomiędzy brwiami – człowiek znający tajniki symulacji zaburzeń psychicznych. Symulacja taka wymaga często długotrwałego i nieustannego prezentowania nienormalnych zachowań, niekiedy przekształcania całego stylu życia na niekonwencjonalny i uciążliwy dla otoczenia. Tatuaż ten ma informować wtajemniczonych, że mają do czynienia z normalnym człowiekiem, aby uprzedzić nieporozumienia. Nierzadko spotykany jest też u osób rzeczywiście cierpiących na zaburzenia psychiczne (zob. fot. 8), kropka za uchem, na nosie, w okolicy prawego oka – cwel, osobnik traktowany przez ludzi jako zhańbiony, godny pogardy i potępienia, będący na dnie hierarchii podkulturowej. Tatuaż rzadko spotykany, wykonywany przemocą, serduszko w okolicy lewego oka, pod cynkówką lub zamiast niej – mąciiciel, jeden z przywódców grypserskich (zob. fot. 10), stopnie wojskowe na barkach – staż więzienny. Każda „belka” oznacza 1 rok, każda gwiazdka – 3 lata. Tak więc stopień majora oznacza staż 5-letni. Powyżej stopnia pułkownika tatuaż należy usunąć i na tym samym miejscu wytatuować wężyk generalski. „Dystynkcje” wypełnione oznaczają liczbę lat odbytych, ich kontury – liczbę lat pozostałych do odbycia kary (zob. fot. 24 i fot. 25), kreseczki na przedłużeniu zewnętrznych kącików oczu – człowiek o sprawdzonym przez organizację zaufaniu (zob. fot. 8), pięć kropek pod lewym okiem (ułożonych jak w kostce do gry), w które można by wpisać literę S, oznacza człowieka sprawdzonego pięciokrotnie, niezłomnego, symboliczny wizerunek ptaka w locie – oznaka dokonanej ucieczki (zob. fot. 24 i 26), znak podobny do żeglarskiej róży wiatrów – oznaka recydywy penitencjarnej (zob. fot. 27), głowa z zarostem na twarzy, w turbanie – fakir, człowiek zdolny do niezwykłych wyczynów i odporny na ból (zob. fot. 28), dwie czerwone wiśnie na wspólnej gałązce – symbol herbatnikowania, grypserskiego braterstwa (także herb więzienia w Sztumie), splecione dłonie z zerwanymi kajdankami – symbol wspólnoty grypserskiej w więzieniu i na wolności. Trzecia kategoria tatuaży, środowiskowa, do której należą tatuaże nie objęte bezpośrednio normami grypserskimi, ale charakteryzujące omawiane środowisko, jest istotnym przejawem swoistego folkloru grypserskiego. Są to symbole, znaki, rysunki i napisy obrazujące stany uczuciowe, postawy życiowe, deklarowane wartości etyczne i upodobania, charakterystyczne dla środowiska podkultury więziennej. Stanowi ona najliczniejszą grupę tatuaży. Do tej kategorii tatuaży należą na przykład następujące: wąż – symbol zemsty (zob. fot. 29), wąż z koroną na głowie – zemsta dokonana, głowa kobiety opleciona przez węża – rozbudowany symbol zemsty. Symbol zemsty jest niezwykle często stosowany w tatuażu więziennym w różnorodnych formach. Fakt ten wynika z silnej frustracji odczuwanej przez więźniów z powodu uwięzienia. Pozbawienie wolności często traktowane jest przede wszystkim jako akt represji za czyn, którego wykonanie było wprawdzie błędne, lecz który nie ma w sobie nic nagannego. Mechanizm ten wynika z uznawania odmiennego od powszechnie przyjętego systemu wartości. W związku z tym więźniowie przeżywają poczucie krzywdy i – jako reakcja obronna – budzi się w nich chęć

zemsty. Uczucia te są tym silniej przeżywane, im silniejszy jest związek więźnia z normami podkultury. Stąd powszechność tych symboli wśród grypsujących. Obrazują to dalsze przykłady: ręka zakuta w zerwane kajdany ze sztyletem w dłoni – symbol ucieczki w celu dokonania zemsty (zob. fot. 30), kat z toporem lub mieczem w jednej ręce i uciętą głową w drugiej, obok pień katowski – „kat katom”, symbol zemsty na swoich katach, czyli przedstawicielach organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości, czarna róża z kolcami – gotowość dokonania zemsty, nawet za cenę cierpień, PSM – skrót literowy oznaczający „Pomszczę swoją młodość”. Wiele tatuauży ma spełniać funkcje odstraszenia, budzenia lęku i grozy, dając zarazem wyobrażenie mężności, siły i niezłomności nosiciela tatuaużu, np.: rysunki diabłów, piratów, wikingów, agresywnych siłaczy – tzw. potworów, tj. różnego rodzaju postaci wyrażających grozę, np. wampirów i wilkołaków, agresywnych zwierząt, a nawet duchów (zob. fot. 31 i 32), napis w języku angielskim born to raise hell – urodziłem się by czynić piekło, outlaw – wyjęty spod prawa – napis w języku angielskim, rozpowszechniony z błędem ortograficznym) (zob. fot. 33). Część tatuauży ma symbolizować więzienne męczeństwo: rysunek krat w grubym murze, z poświęcą księżycy i kajdanami. Często uzupełniany jest dodatkowymi napisami: prison is my home (więzienie jest moim domem), tu spędziłem młode lata , ś.k.i.f.h.l.i.z. (śmierć kurwom i frajerom, chwała ludziom i złodziejom), prison is hell (więzienie jest piekłem) itp. kreska, kropka, kreska – „przerwa w życiorysie”, znak przejęty z alfabetu Morse'a, gdzie oznacza literę k (jak KARA?), krzyż, ukrzyżowanie – „męczennik” (zob. fot. 34), symbole i nazwy miejscowości, w których znajdują się więzienia: wizerunek sułtana – oznacza więzienie w Wołowie, Arab w turbanie – więzienie w Goleniowie, litera W z węzem – więzienie we Wronkach (zob. fot. 35). Przykłady tatuauży o treści erotycznej: skrót KSM oznacza: „Kocham same małolatki” (lub mężatki), KTK „Kocham tylko kurtyzany”, KWM „Kocham wolną miłość” (zob. fot. 36), kropka poniżej wargi, niekiedy po wewnętrznej jej stronie – oznacza gotowość do świadczenia usług miłości francuskiej, portrety kobiet – „kolekcjoner”, „Casanova”, oznacza uwodziciela, znane są przypadki tatuowania podziałki centymetrowej na członku – jako świadectwa atrakcyjności seksualnej, wizerunki nagich kobiet, scen seksualnych i inne rysunki pornograficzne mają za zadanie kusić partnerki, pobudzać ich ciekawość i podniecać erotycznie: Wydziarzał se nuty koło kindybała, żeby dziwka melodię znała i na flecie klawo grała (zob. fot. 37 i 38). W środowisku grypserskim popularny jest zwyczaj tatuowania sentencji zasługujących na utrwalenie: milczenie jest złotem – zwrot ten przypomina o nakazie przestrzegania tajemnic grypserskich i przestępczych, vide cul fide – „patrz, komu ufać”, jest to zniekształcenie sentencji łacińskiej fide, sed cui, vide – ufaj, lecz bacz komu... (zob. fot. 39), homo homini lupus – „człowiek człowiekowi wilkiem”, homo sum – „człowiekiem jestem”, deklaracja przynależności do ludzi, memento mori – „pamiętaj o śmierci”, sentencja ta ma przypominać o ostrożności w przestępczym fachu, jak również stanowić przestrożę dla wrogów (zob. fot. 44), disce pati – „ucz się cierpieć”. Tak zwane śmieszki stanowią grupę tatuauży o treści pogodnej i rozweselającej. Dają one świadectwo poczucia humoru nosicieli tych znaków. Bywają to: popularne śmieszne postacie z filmów rysunkowych: kaczor Donald, pies Pluto itd., karykatury własne i cudze, scenki rodzajowe, np. kot ścigający myszkę uciekającą pomiędzy poślądki. Prócz opisanych przykładów w treści tatuauży więziennych przejawiają się inne tematy (zob. fot. 40), np. wolność, śmierć, kompozycje pamiątkowe i ozdobne, portrety kochanek, monogramy, skróty lub pełne nazwy, a nawet wizerunki używanych pseudonimów, sceny z filmów i powieści oraz wiele innych, mniej lub bardziej popularnych pomysłów (zob. fot. 41 i 42).

III. WYKONYWANIE TATUAŻU, USUWANIE, KONSEKWENCJE

Tatuowanie polega na wprowadzeniu barwnika pod skórę. W warunkach więziennych czynność ta wykonywana jest najprostszymi środkami i prymitywną techniką. Pierwszą czynnością

więźnia, zamierzającego wykonać na sobie tatuaż, jest zdobycie wzorku. Wśród uczestników podkultury istnieją fachowcy obdarzeni talentem plastycznym, rozeznaniem wymagań klienteli oraz specyfiki tatuowania. Przygotowują oni wzorki lub ich zestawy, a niekiedy dysponują nawet obszernymi albumami. Wzorek należy kupić (obiegowym środkiem płatniczym w więzieniu są: szlugi, czyli papierosy, czaj w tzw. szufladach, tj. ilość herbaty, mieszczącej się w pudełku od zapalek, autobusy – zwykłe paczki herbaty i przegubowce – duże paczki). Po zdobyciu wzorku należy sporządzić matrycę (zob. fot. 43). Rysunek wzorku pociąga się ołówkiem kopiowym. Następnie przyciska się do niego zamoczony kawałek płótna (najczęściej jest to część wydarta z prześcieradła) i w ten sposób zostaje na nim odbita kolejna kopia. Następnie mokry kawałek płótna przyciska się do ciała i wzorek zostaje odcisnięty na skórze. Następuje etap właściwego dziargania, czyli wykonywania tatuażu. Na skórze w miejscach zabarwionych wykonuje się nakłucia. Służą do tego celu kolki – najczęściej są to dwie igły mocno obwiązane nitką przeplatającą się pomiędzy nimi, aby zachować odstęp ok. 1 mm. Bywają też stosowane zestawy wieloelementowe (szczególnie do tatuowania większych płaszczyzn). Kolki sporządza się także ze szpilek, spinaczy o zaokrąglonych końcówkach, kawałków drutu, agrafek, sprężynek do długopisów, a nawet gwoździ. Za najlepsze ostrza uchodzą struny do gitary z zaokrąglonymi końcami, gdyż pozwalają uzyskać różną grubość kropek. Ostrza zazwyczaj oprawia się w kawałki drewna, korka, plastyku (podobnie jak małe śrubokręty) uzyskując poręczne narzędzia. Dziargać może każdy, ale tylko specjaliści potrafią to zrobić prawidłowo. Problemem technicznym jest tu np. głębokość nakłuć; zbyt płytkie prowadzą do zaniku tatuażu przez stopniowe ścieranie się naskórka, zbyt głębokie – spowodują nadmierne krwawienie i wypłukanie barwnika. Specjaliści znają też tajniki cieniowania rysunku i sporządzania trwałych barwników (kolorków, farbek, olejków). Najbardziej pożądanym do tatuowania jest tusz kreślarski, ale można także przygotować barwnik z farb, sproszkowanego węgla albo z sadzy uzyskanej ze spalonej gumy, korka, drzewa, tkanin czy też worków plastikowych. Barwnik miesza się z tłuszczem (np. kremem, smalcem) lub alkoholem, a w ostateczności z wodą. Substancję tę wprowadza się do skóry bądź bezpośrednio, maczając w niej kolki, którymi następnie nakłuwają się ciało, bądź wcierając ją w otwory nakłute w skórze. Jest to ostatnia czynność tatuowania. Pozostaje tylko zapłata specjaliście, zresztą niemała, bo wynosząca do kilkuset szlugów. Po zabiegu pozostaje na skórze obrzęk i zaczerwienienie, które w szczęśliwszych przypadkach stopniowo zanikają, choć zazwyczaj jeszcze po 3-4 tygodniach można rozpoznać dotykiem charakterystyczne lekkie zgrubienia na skórze. W opisanych warunkach dochodzi jednak nierzadko do zakażeń i powikłań prowadzących niekiedy do martwicy skóry. Wykonywanie tatuaży jest trudne, ale ich usuwanie następcza jeszcze więcej problemów. W warunkach więziennych najpopularniejszym sposobem jest długotrwałe pocieranie tatuowanego ciała główką zapalniczki aż do przetarcia skóry i wcieranie w to miejsce soku z cebuli, czosnku lub cytryny. Szczęśliwy finał polega na tym, że wytwarza się skrzep, który po wygojeniu odpada razem z barwnikiem. Innym sposobem jest oparzenie tatuowanej skóry za pomocą kropeł z roztopionego nad płomieniem woreczka plastikowego czy wręcz papierosa. Często stosuje się także substancje żrące: sodę kaustyczną, stężone kwasy (np. z baterii elektrycznych), amoniak, a oprócz nich takie, jak nadmanganian potasu i niektóre leki. Pozostawiają one najczęściej rozmyte, plackowate blizny o jaśniejszej barwie. Szczególnym sposobem pozbycia się nieaktualnych albo nieudanych rysunków jest pokrywanie ich nowymi, zazwyczaj większymi i gęściej cieniowanymi. W wyjątkowych przypadkach spotyka się wycinanie żyłką kawałków skóry z tatuażem (np. przy tatuowaniu stopnia generała wycina się poprzednią dystynkcję pułkownika, to samo wykonuje się zmuszając kogoś do usunięcia tatuażu „nieuprawnionego”). Również rzadkie jest starcie płatu skóry papierem ściernym, pilnikiem,

cegłą. Wszystkie te sposoby pozostawiają blizny na ciele, a ponadto bardzo często wywołują zakażenia. Prócz wyżej wymienionych konsekwencji, tatuaże bywają też przyczyną przeżywania przez ich nosicieli poważnych komplikacji psychospołecznych po wyjściu z więzienia. W opinii społecznej powszechny jest bowiem pogląd, że tatuaże znamionują przeszłość więzienną i demoralizację przestępczą. W związku z tym nawet zresocjalizowany były więzień narażony jest często na nieufność i afronty, jeżeli jego tatuaże są widoczne. Zdarzało się, że tatuaż był powodem odmowy przyjęcia do pracy, uzasadniał podejrzenia o przestępstwo, był przyczyną zerwania zaręczyn itd. Już samo zwracanie uwagi swym tatuażem w publicznych kąpieliskach może być źródłem stresujących przeżyć. Na zasadzie błędnego koła tatuaże mogą przyczyniać się do trudności przystosowawczych ich nosicieli, a nawet do recydywy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY – WYTWORY UCZESTNIKÓW PODKULTURY WIĘZIENNEJ

Nieodłącznym elementem więziennej rzeczywistości jest twórczość więźniów. Charakterystyczne dla tego środowiska ballady, wiersze, piosenki, przysłowia, a także przedmioty ozdobne i użytkowe wchodzi w skład tego, co często określa się jako folklor więzienny. Część z tych wytworów jest nośnikiem treści i emocji typowych dla członków podkultury grypserskiej. Ich poznanie może więc być kolejnym krokiem w poznawaniu i charakteryzowaniu zjawiska tej podkultury.

I. BALLADY I PIOSENKI

Spośród wszystkich wytworów folkloru więziennego ballady i piosenki mają największą popularność w grupie grypserskiej. Niektóre z nich – przechowywane przez lata i wielokrotnie przepisywane w zeszytach – stały się powszechnie znane we wszystkich więzieniach, a nawet poza nimi. Inne mają bardziej lokalny zasięg albo ograniczoną liczbę zwolenników. Te popularniejsze często pojawiają się w wielu odmianach; niekiedy zawierają zdumiewające błędy i zniekształcenia powstałe przy kolejnych przepisywaniach i adaptacjach. Wydaje się, że popularność ballad i piosenek wśród więźniów ma kilka źródeł. Jednym z nich jest niewątpliwie silna – i stale rosnąca w miarę upływu czasu pobytu za murami – potrzeba urozmaicenia szarzyzny i przytłaczającej monotonii więziennej codzienności. Ballady i piosenki przynajmniej łagodzą tę potrzebę, zarówno przez swoją epicką i dramatyczną treść, jak i przez formę: rym, rytm i melodię, co silnie kontrastuje z martwą ciszą więziennych korytarzy lub jednostajnością odgłosów rutynowych czynności, wynikających z regulaminowego porządku zakładu. Dlatego m. in. liczne śpiewane utwory, które dla ludzi z wolnego świata mają czasem tylko wartość przelotnego nastroju, anegdota czy ciekawostki, dla więźniów stanowią nierzadko prawdziwe skarby chronione przed kradzieżami, rewizjami i zniszczeniem bardziej niż inne osobiste rzeczy. Drugim źródłem znaczenia ballad i piosenek jest dla podopiecznych placówek penitencjarnych możliwość wypowiedzenia własnych poglądów słowami śpiewanych utworów. Bardzo często mają oni poważne trudności w wyrażaniu swoich myśli i poglądów, a szczególnie trudno przychodzi im wyłożyć w słowach takie ogólne treści, jak np. cele i wartości podkultury – i to nie dlatego, że ich nie znają, czy nie podzielają, ale dlatego, że nie mają poważniejszych przemyśleń na ten temat. Wydaje się, że większość uczestników podkultury więziennej niechętnie zastanawia się nad filozoficznymi i etycznymi uzasadnieniami swoich poglądów, wolą oni ograniczać się do prostych wyborów związanych ze stosowaniem norm grypserskich. A więc wolą stawać przed dylematem: co wolno, a czego nie wolno, niż przed problemem: jaki to ma sens. Niektóre ballady i piosenki pełnią rolę „bryku” i zapełniają tę lukę, podając gotowe, dobrze sformułowane poglądy grypserskie i przestępcze. Wykonawcom piosenek pozostaje więc tylko prosta decyzja – czy śpiewać – i w ten sposób prezentować gotowe poglądy jako swoje. Utwory te zwalniają więc w dużym stopniu młodych reprezentantów podkultury grypserskiej od męki myślenia i przez to

ułatwiają im życie. Kolejnym powodem ważności śpiewanych utworów dla grypsujących jest fakt, że ich treść jest anonimowa, a zarazem zaakceptowana przez ogół grupy. Jest to treść często ostra, bardzo śmiała w prezentowaniu poglądów, a nierzadko także wulgarna i obsceniczna. Anonimowość utworów pozwala wykonawcom czy też posiadaczom odpisów uniknąć posądzenia przez personel o inicjowanie treści grypserskich czy niecenzuralnych. Akceptacja utworów przez ogół grupy daje poczucie bezpieczeństwa wobec cenzury grypserskiej. Głoszenie poglądów niewłaściwych z punktu widzenia norm podkulturowych grozi tak poważnymi konsekwencjami dyscyplinarnymi wobec członków organizacji, że większość z nich powstrzymuje się od wypowiadania swoich osobistych sądów nie mając pewności, czy są prawomyślne. Tak więc wypowiadanie się poprzez balladę i piosenkę pozwala „i owcę ocalić, i wilka nakarmić”. Wydaje się, że należy zwrócić uwagę na jeszcze jedno źródło powszechności tego zjawiska w więzieniu. Śpiewający – i oczywiście słuchający – więzień często identyfikuje się z bohaterem utworu. Odnajdując podobieństwo jego losu i jego cech do własnych, czuje się mniej osamotniony w przeżywaniu goryczy krzywdy i żalu utraty. Znajduje też w piosence poczucie solidarności grupowej i wspólnoty ciężkich doświadczeń z innymi członkami grupy. Można więc przypuszczać, że śpiewanie i słuchanie utworów powoduje obniżenie napięcia emocjonalnego i redukcję niepokoju więźnia, co przynosi mu ulgę i ukojenie. Analizując więzienne utwory śpiewane dostrzega się bardzo dużą ich różnorodność, zarówno pod względem formy, jak i treści. Można jednak wyróżnić wśród nich liczne podobieństwa i podzielić je na szereg omówionych niżej rodzajów.

1. UTWORY „MĘCZEŃSKIE”

Opisują one ponury los i krzywdę więźniów poddanych bezdusznym, okrutnym represjom niesprawiedliwego, strasznego reżimu penitencjarnego. Charakterystycznymi elementami tych utworów są przesadne „ornamenty” w postaci opisów brzęczących kajdan i odrażających warunków sanitarnych, przypominające martyrologię romantycznych bohaterów carskich lochów, a także obecność znamion męczeńskiej śmierci w postaci kaplic, świec gromnicznych i szubienic. Przykładem takiego utworu jest następująca ballada:

MŁODZIENIEC

W więziennym szpitalu, na zgniłym posłaniu
Nieznany młodzieniec umiera,
Pierś mu się porusza w powolnym konaniu,
Dokoła on błądzi oczyma.
Przy jego posłaniu więzienna siostrzyczka
Młodemu więźniowi tłumaczy:
–Młodzieńcze, młodzieńcze, ty wrócisz do matki
Nim zakwitną różne i maki.
A ręce i nogi miał skute w kajdany,
Jak długo on nosi te pęta!
Wyrokiem sądu na śmierć był skazany,
A wyrok sądu – rzecz święta!
Gorączka się wzmaga: to wzrasta, to spada,
Wtem klawisz drzwi celi otwiera.
Chce powstać – nie może, łyż z oczu się leją:
–Ach matko – ja, syn twój – umieram!
O szóstej nad ranem wynieśli go z celi
I skryli go w ciemnej mogile,
Więźniowie jak stali, tak wszyscy płakali:

– Nasz młody kolega nie żyje!
Na starym cmentarzu dwa krzyże stały
I cicho do siebie szeptały:
– Niewinny, niewinny, na śmierć był skazany,
On umarł zakuty w kajdany!
W więziennej kaplicy trzy świece się palą,
Tam matka skazańca już płacze:
– Ach synku, ach synku, ach synku kochany,
Tyś umarł zakuty w kajdany!
– Ach synku, ach synku, ach synku kochany,
Tyś umarł zakuty w kajdany!

A oto inny przykład utworu tego rodzaju: (Prawdopodobnie chodzi o imię Jack)

JEK

Na dansingu w lokalu
Młody Jek bawił się,
Wtem podchodzi policjant:
– Młody Jeku: poddaj się!
Błyskawiczna wymiana,
Głuchy strzał rozległ się,
Ona pada zemdlona
A jej Jek rannym był!
W lazarecie więziennym
Lekarz wciąż przy nim był,
Lekarz liczył minuty
Ile Jek będzie żył?
Pierś mu się nie poruszyła,
Oczy zaszyły mu mgłą,
I nie słyszał w oddali,
Głosu Dorotki za mgłą.
Jak cichutko szeptała
I mówiła mu wciąż
– Wróćesz do mnie mój miły,
Bo cię czekam co noc!

I jeszcze jeden utwór tego rodzaju:

CZUBAK

Raz Czubak z rana, spod więziennej celi
Taką nawijkę więźniom śle:
– Sen dziwny miałem moi koledzy,
Serce przeczuwa, że będzie źle?
Dziś mi się śniła wysoka góra,
Na nią targałem armaty dwie.
Na złe mi wróży ta noc ponura:
Pewno me życie zakończy się!
Już do raportu klucznik go wzywa, S

traż go otacza ze wszystkich stron!
– Czas ci Czubaku iść na stracenie,
Już bezlitosny zbliża się zgon!
Na szubienicy stopniach on staje,
Już gromko bije więzienny dzwon.
Jareckich swoich z dala poznaje
I takie słowa nawija on:
– Ach! Matko droga, schodzę ze świata
Jak morska fala, jak rosy cień.
Bodaj bym nie znał całego świata!
Bodaj bym nie znał narodzin dnia!
– A ty dziewczyno, co stojąc mdlejesz,
Za chwilę ujrzysz mój zimny trup!
Po mojej śmierci – ty się roześmiejesz,
Gdy znów innego ujrzysz u swych stóp!
– Ach wy kobiety! Przez was my ginie
I przez was cierpimy wciąż!
Kobieta daje fartu na chwilę,
A potem gryzie jak leśny wąż!

Z psychologicznego punktu widzenia ten rodzaj utworów jest przede wszystkim przejawem frustracji spowodowanej utratą wolności. Jednak niewątpliwie jest to zarazem sformułowanie podstawowych przesłanek emocjonalnych uzasadniających postawę wrogości grupy grypserskiej wobec prześladowców: sądu i służby więziennej.

2. UTWORY „BUNTOWNICZE”

Opisują one zemstę, karę wobec prześladowców, wymierzoną przez mocnych, niezłomnych, nieustraszonych więźniów. Np.:

Niech się sądy zawalą,
Niech się akta popalą,
A więźniowie swych sędziów powieszą!
Wtedy będzie melina,
Papierosy, dziewczyna
I zabawa w najlepszych lokalach!
A gdy gliny się zjawią
I swe mordy nastawią,
To dostaną własnymi pałami!
Wtedy będą klękali I o litość błagali
My nad nimi litości nie mamy!

Bohaterowie utworu nie są już bezsilni, nie są ofiarami; jest to więc namiastka rozładowania frustracji poprzez naiwne tzw. myślenie życzeniowe. Nade wszystko jednak zacytowany wiersz jest utworem, który bezpośrednio wyraża podstawowe cele podkultury więziennej: walkę z prawem i jego organami oraz solidarność grypserską. Ten rodzaj utworów ma więc charakter manifestu grypserskiego.

3. UTWORY „MIŁOSNE”

W tej grupie znajdują się piosenki o treści erotycznej i seksualnej. Jest to najliczniejsza grupa piosenek więziennych. Opisują one przede wszystkim tęsknotę za dziewczynami, rozpamiętują

ich wdzięki i wspólne przeżycia. Podany niżej utwór skrócono – w oryginale liczy on 13 zwrotek. (W tytule i w pierwszym wierszu należy wpisać imię ukochanej):

[...]
...ukochana moja,
W tobie jest cała ostoja,
Tyś swe ciało mi dawała
I pieniędzy nie żądała. (...)
Z tobą było mi jak w niebie,
W snach widziałem tylko ciebie,
Miłość nasza piękna była,
Dniem i nocą nas łączyła.
Moje ciało twego chciało,
Z dwóch ciał jedno powstawało,
Wiatr w trawie cicho przygrywał,
Jam ci biustonosz z piersi zrywał.
(...)
Uległem twoim namowom,
W czyn zmieniłem lotne słowo,
Całuję cię i twe ciało czule Ściągając z ciebie koszulę.
(...)
Splątane ze sobą ciała
Wiją się jak wąż bez mała,
Oddech wciąż się potęguje,
A ochoty nie brakuje.
(...)
Teraz rozłąka nas dzieli,
Bo mnie więżą w ciemnej celi,
Myśli me do ciebie płyną,
Lato stało się już zimą.
Oczy widzą szare ściany,
Okna małe za blindami,
Uszy słyszą ciche łkanie
I więziennych kluczy zgrzytanie.
(...)
Ufam, że będziesz czekała,
Bo tyś jedna mi została.
Będzie razem nam jak w niebie,
Ty będziesz miała mnie, a ja ciebie.

A oto inny utwór z tej samej grupy. Jest on interesujący ze względu na zawartą w nim normę moralną dotyczącą zdrady miłosnej:

ZESZŁA ZIMA
Zeszła już zima i nastało cudne lato.
I znów zakwitły bzy, pachnące bzy.
Ach Boże mój! Jak trudno żyć za kratą,
Jak trudno jest wylewać gorzkie łzy!
Z więzienia szłem przez góry i doliny,

Z więzienia szłem, by ujrzeć lubą swą.
Ja pod jej oknem ponad trzy godziny
Stałem i zobaczyłem: inny tulił ją!
I z tej rozpaczy chwyciłem za pistolet,
Strzeliłem raz i padły trupy dwa.
Ach Boże mój! To nie jest moja wina –
To wina jej – po cóż zdradziła mnie?
Piętnaście lat więzienia – się nie boję!
Piętnaście lat to dla mnie fraszka jest!
Piętnaście lat odsiedzą jak za swoje,
Wyjdę – wolnością będę cieszył się....

I jeszcze jeden, o jeszcze tragiczniejszych konsekwencjach zdrady:

BALLADA O ZDRADZIE

Noc posępna – gwiazd nie widać,
Głos zza kraty leci w dal.
Młody więzień stał przy blindach,
Serce mu rozrywał żal.
Przez dziewczynę, którą kochał,
Z którą spędził tyle dni,
Teraz za kratami szłocha
I wylewa gorzkie łzy.
– Tyś dziewczyno mnie zdradziła,
Ty z innymi bawisz się,
Mą miłością pogardziłaś,
A ja tak kochałem cię!
Do więzienia w mrocznej głuszy
Wiew wolności przyszedł tuż:
Klawisz mi sam drzwi odkluczył,
Za murami jestem już.
W kawiarence ją spotkałem:
W męskim towarzystwie gra,
Frajer tuli ją w ramionach
A w mych oczach błyszczy łza.
O północy ją spotkałem,
Drżącą dłoń podałem już,
Most zwodzony widać w dali,
A w mej ręce błysnął nóż.
Gdy zadałem cios śmiertelny,
Serce jej przestało bić.
Księżyc wyszedł zza chmur, w pełni
– Ona już przestała żyć!
On tak stojąc nad jej ciałem
Ręce swe do Boga wznosił.
I zakończył swą piosenkę
W sercu swoim topiąc nóż.

Tak więc w balladach i piosenkach zdrada karana jest śmiercią bez względu na konsekwencje prawne i osobistą tragedię. Jest to jednak norma jednokierunkowa – dotyczy wyłącznie dziewczyn. Nie jest jasne, czy pogląd ten wynika z przekonania, że dziewczyny muszą być wierne, a mężczyźni nie, czy też uwarunkowany jest szczególną sytuacją życiową: nie wolno zdradzać, gdy osoba ukochana przebywa w więzieniu. Najprawdopodobniej jednak na opisywaną normę składają się obydwa elementy jednocześnie.

4. UTWORY „SENTYMENTALNE”

Opisują one tęsknotę za wolnością, żal utraconych szans, smutek uwięzionych. Zawierają też często zwykłe, ludzkie marzenia.

ZMROK

Zmrok za oknem zapada powoli,
– Szosta, spać! – krzyknął klawisz zza drzwi.
Jak tu spać, kiedy serce tak boli,
A na rzęsach tęsknoty łza łśni?
Mimo woli śnią mi się marzenia
O wolności – tak cudnej bez krat,
Gdzie nie kończą się dni apelami,
Nierealny wydaje się świat!
Mimo woli się oczy skleiły,
A marzenia przelały się w sen,
Sen wolności – tak cudny i miły
– Lecz go przerwał więziennych kluczy brzęk.
Czy słyszałeś kanarka, jak w klatce
Nuci sobie żalostną swą pieśń?
Albo dziecko skarżące się matce,
Że się boi, że przyśni mu się lew?
Gdy nadejdzie dzień pierwszy wolności
I na wolność wypuszczą stąd mnie,
Będę płakał – tak będzie najprościej,
A na kraty przyleci mój ptak.

A oto fragment innej piosenki: (...)

Wolność, Wolność i jeszcze raz Wolność,
O Wolności ja marzę i śnię,
Na Wolności jest tyle panienek
– Może która zechciałaby mnie?
Żegnaj matko i siostrę najdroższą,
Żegnaj ojcze ukochany mój,
Ja ostatni ten list do was piszę
– Wkrótce skończy się ten żywot mój!
W mojej celi jest krata potężna.
Ja dziś do niej przywieszę ten sznur,
Umrę w celi maleńkiej samotny
I tak skończy się ten żywot mój.

Kolejny utwór sentymentalny to opis złego losu, okrutnego pecha.

TRZYNASTY NUMER

Poznał ją w tramwaju numer trzynaście
I pokrewną duszę zaraz poznał w niej:
Była doliniarką, kradła w całym mieście,
A los za nią szedł jak złowrogi cień.
Trzynasty numer nad krzywą bramą
– Ten numer niefartowny był.
Wieczory, długie noce spędzał z swoją damą,
Myśli i uczucia pod trzynasty numer śle.
Wkrótce się pobrali, Bóg im syna dał.
W tym szalonym szczęściu krótki okres trwał.
Bądąc raz na balu wbił jej w serce nóż
– Zbito go i skuto – i po wszystkim już!
Trzynasty numer na plecy dostał,
W murach więziennych spędził trzynaście lat.
O synku marzył, co w świecie został,
O synku, który na ulicy spał.
Wyrok mu się skończył – wypuszczono go.
Synka, swą pociechę, zobaczyć on chciał,
Lecz któryś z przechodniów z cicha szepnął doń:
„– Pański synek wczoraj na ulicy zmarł!”.
Trzynasty numer na synka zwłokach
Służył mu jak paszport do wiecznego snu.
Z twarzyczki tej bladej nie spuszczał on oka
Nagle biedne serce z żalu pękło mu!

Są to opisy stanów depresyjnych, nawet z myślami samobójczymi. Prawdopodobnie takie symboliczne ich przedstawienie i wyśpiewani, ma na celu rozładowanie depresji – choćby tylko przez nagłośnienie i odebranie indywidualnego, osobistego charakteru tym przeżyciom. W związku z utworami z tej grupy narzuca się spostrzeżenie, że ich treść i emocjonalny klimat są zasadniczo niezgodne z normami podkultury. Niektóre zwroty (np. ukochany) wydają się nawet wykraczać poza niebezpieczną strefę grypserskiej tolerancji. Przypuszczalnie zaprezentowanie wśród kolegów podobnej postawy naraziłoby grypsującego na dotkliwe ośmieszenie i szykany. Byłby on bowiem spostrzegany jako mięczak, cycuś , maminsynek godny jedynie pogardy i poniżenia. Tymczasem w piosence jest to możliwe. Trudno wyjaśnić tę niekonsekwencję grypserskiej obyczajowości. Nasuwa się jedynie hipoteza, że mamy tu do czynienia z rodzajem wentyla bezpieczeństwa dla tłumionych uczuć. Potrzeba takiego zabezpieczenia wydaje się ważna z punktu widzenia interesu grupy podkulturowej, gdyż wiadomo, że tłumione emocje bywają często źródłem zaburzeń psychicznych. Brak możliwości rozładowania emocji prowadziłby więc w konsekwencji do zaburzeń w funkcjonowaniu grupy. Proste rozładowanie takich emocji jak żal, tęsknota czy smutek w grupie mogłoby zagrozić jej funkcjonowaniu, gdyż kieruje się ona wzorami ludzi mocnych, twardych, odpornych, niezłomnych. W tej sytuacji piosenka – mająca symboliczne znaczenie – wydaje się stosunkowo dobrym środkiem zaradczym. Ponadto wydaje się, że osoby charakteryzujące się chłodem uczuciowym, mające zaburzenia uczuciowości wyższej, bardzo często cechuje sentymentalizm, czułośćkowość, a nawet cikliwość. Jest to rodzaj emocjonalnej przeciwwagi dla cynizmu. Prawdopodobnie dlatego właśnie w grypserskim folklorze mają swoje miejsce sentymentalne utwory.

5. UTWORY „MENTORSKIE”

Opisują błędy życiowe i słabości, które doprowadziły bohatera do więzienia. Zawierają one także przestrogi i pouczenia, jak np. utwór:

WÓDKA

Mówił mi raz ojciec, ojciec mój kochany:
– Nie pij synu wódki, nie będziesz karany.
Nie słuchałem ojca, ani rady brata,
Teraz tu, w więzieniu spędzam młode lata.
Dali mi tu chleba jak dębowy listek,
Jeszcze się pytali, czy go zjadłem wszystek,
Nie zjadłem go wcale, tylko powiedziałem:
Jak wyjdę z więzienia – płakać nie przestanę!
(...)

A oto fragment innego utworu:

(...)
Zatrzaskała się żelazna krata,
Zatrzaskały się żelazne drzwi,
Oddalony od ludzi i świata,
Od wszystkiego, co tak drogie mi.
Do nikogo dziś żalu nie czuję,
Że wstąpiłem tu, w progi tych bram,
Bo swym losem ja sam kieruję
I za czyny odpowiadam sam.
(...)

Okazuje się, że reprezentanci podkultury więziennej są zdolni do refleksji, chociaż nigdy jej nie wypowiadają w swobodnych rozmowach. Czyżby i w tym zakresie symboliczna forma była jedynym możliwym do zaakceptowania sposobem wypowiedzi?

6. UTWORY „ZAWADIACKIE”

Opisują zuchwałe zachowania grypserskie i hulaszczcze życie przestępców, ukazują uroki życia poza prawem, hardość, dumę i grypserski honor.

WIĄCHA

O szóstej rano jest pobudka,
O szóstej rano trzeba wstać,
Wtem klawich wpada i przeklina:
Wstawać, wasza kurwa mać!
Gdy młody więzień to usłyszał,
Ze swego koja zerwał się
I podchodzi do klawicha,
I taką wiąchę mu śle:
Ty komunisto w pysk jebany,
Czemu tak wcześniej budzisz nas,
Ty świński ryju obrzygany,
Czemu nam nie dajesz spać?
Po wysłuchaniu tej wiązanki
Klawich okrutnie wkurwił się
I skinął tylko na mnie palcem

– Ty popamiętasz jeszcze mnie!
Nazajutrz rano, w kabarynie
Na twardych dechach trzeba spać,
A te klawichy – świńskie ryje –
Bądą się ze mnie teraz śmiać.

I jeszcze jeden „zawadiacki” utwór:

BANDYTA

Gdy neon kina „Gigant” znowu się zapala,
A na portierni spać się kładzie nocny stróż,
W bramie zaprawia on łyk
– Na mnie nie czeka nikt,
Bo ja nikogo nie potrafię kochać już!
Zostałem słynnym w mieście chuliganem
I miałem bandę, która zawsze wierna jest!
Wybryki mnożą się,
Dziewczyny boją się,
To moja kara za ich pierwszy niecny gest.
Co dzień bez pracy, z kolegami wódkę piłem,
Niejedna dziwka przechodziła z rąk do rąk,
Tak zabawiałem się,
Aż doczekałem się,
Ze ginekolog za skrobankę tysiąc wziął.
Kurwy po nogach całowały mnie zmysłowo,
Jakaś rencistka rwała dla mnie złoty ząb,
Tarcza księżycy łśni, Świat cały zwisa mi,
Bo ja żadnego celu w życiu nie mam już!
Raz mnie dorwała pewna młoda i bogata
I na chawirę w willi swej zawiodła mnie.
Dawała komfort cud,
Ach, gdyby nie ten nóż!
Tym krwawym czynem
nigdy bym nie splamił się.
Siedzę na pryczy niby król na imieninach
I z braku szługów słomę z koja muszę ćmić.
Nie puka do mnie nikt,
Z celi nie wyjdę dziś,
Bo ja żadnego celu w życiu nie mam już!

A oto jeszcze jeden utwór „zawadiacki”. Ukazuje też tragiczne konsekwencje zadraśnięcia
honoru przestępcy:

HRABINA

„Byłem ja synem zhańbionej matki,
Ojca nie znałem ja wcale”
– Tak zaczął więzień wpatrzony w kraty
I wypowiadał swe żale.
Matką mu była ciemna ulica,

Ranne budziło go słońce,
Rósł na potęgę, piękne miał lica,
Oczy niebieskie, marzące.
Znały go wszystkie z bruku dziewczyny,
Bo kochać on mógł jak marzenie.
W gronie apaczy był szanowany,
Bo miał jak sokół spojrzenie.
Miał dwie kochanki piękne i młode,
Co mu wróżyły sny złote:
Za rudą Hankę i czarną Zoche
On majcher puszczał w robotę.
Raz go skusiło złe jakieś lichy
I za pomocą drabiny
Chciał zrobić skok, więc bardzo cicho
Wkradł się do komnat Hrabiny.
Hrabina była piękna i młoda,
Miłości była spragniona,
Na jego widok była spłoszona,
Lecz przytuliła do łona.
Gdy nasyciła swe ciało żądzą
I upoiła się jego miłością,
Wręczyła mu ona zwitek pieniędzy
I drżąca wskazała bramę od włości.
On na nią spojrział i zadrżał cały
Krew mu się w żyłach wzburzyła.
Chwycił Hrabinę za bujne sploty
– Hrabina padła nieżywa!
On – co przed nikim nie znał popeliny,
Obce mu były uczucia strachu
– Za słodką miłość pięknej Hrabiny
Dał się obalić do lochu.
Cela tam była sześć metrów długa,
Czarne, obite tam ściany.
Tam młody więzień wyroku wysłuchał:
Przez sędziów na śmierć był skazany.

Niewątpliwą wartością utworów „zawadiackich” dla grypsujących jest możliwość podniesienia nastroju, poprawy samopoczucia. Piosenki te są także próbą określenia sensu więziennego losu: warto cierpieć dla tak podniecających przeżyć. Ponadto, a może przede wszystkim, utwory te pomagają wykonawcom i słuchaczom w osiągnięciu pozytywnej samooceny, w stworzeniu chociażby symbolicznej namiastki podstaw do kreowania lepszego obrazu samego siebie – lepszego, oczywiście, według kryteriów podkulturowych. W utworach tej grupy przejawia się jedna z najbardziej charakterystycznych potrzeb psychicznych więźniów (a szczególnie więźniów grypsujących), jaką jest potrzeba doznawania mocnych wrażeń. Potrzeba ta niezwykle często leży u podłoża trudności przystosowawczych wielu ludzi, uniemożliwia im bowiem nawiązanie trwałych związków uczuciowych i tworzenie stabilniejszych warunków życia. Dążąc nieświadomie do przeżywania mocnych wrażeń, bardzo często niszczą oni to, co osiągnęli. W

obydwa powyższych utworach można dostrzec ilustrację mechanizmu burzenia względnego spokoju właśnie z powodu nieprzepartej – chociaż nie uświadomionej przez bohatera – potrzeby doznawania mocnych wrażeń. Analiza zjawiska twórczości śpiewanej w więzieniach ukazuje pewien ogólniejszy mechanizm psychologiczny – przemieszczenie emocji. Członkom organizacji grypserskiej szczególną trudność sprawia uświadomienie sobie rzeczywistych, wewnętrznych przyczyn osobistych niepowodzeń życiowych. Wytwarzają więc oni mechanizm obronny, polegający na nieświadomym przemieszczaniu tych emocjonalnych przyczyn na inne, bezpieczniejsze do przyjęcia, tzn. takie, które ochronią poczucie własnej wartości i godności osobistej. Np.: „Jestem w więzieniu, bo mnie prześladują”, albo „...gdyż warto cierpieć za niezapomniane przeżycia”, „...bo takie jest ryzyko uprawianego przeze mnie zajęcia”, ale nie np.: „Jestem w więzieniu, bo nie potrafię poradzić sobie z wymogami życia”. Najłatwiejsze prawdopodobnie do przyjęcia są treści symboliczne, to znaczy te, które zawarte są w piosenkach i balladach.

II. ARTYSTYCZNE WYTWORY MATERIALNE. FAJANS W ŚRODOWISKU

więziennym spotyka się wytwory materialne charakterystyczne tylko dla tego środowiska. Przykładowo można wymienić: figurki kolorowe, których tworzywem jest spreparowany i utrwalony chleb; figury szachowe, przedmioty o znaczeniu kulturowym, krasnale, dziwaczne i bardzo bogato zdobione buty damskie na wysokich obcasach i inne przedmioty o znaczeniu erotycznym itp. (zob. fot. 45), różnorodne rzeźby z mydła (zob. fot. 46), konstrukcje z zapalek – od małych chatek po bardzo skomplikowane zamki baśniowe, układanki ze słomy o różnych zabarwieniach w formie obrazków na kartkach o różnej treści lub skomplikowanych wzorów na różnych przedmiotach, jak np. na pudernicze, szkatułce (zob. fot. 47). Wspólną cechą tych wyrobów jest brak wartości użytkowej, są więc one tworzone tylko dla walorów estetycznych. Fakt, że powstają często na określone zamówienie i że mogą być towarem przynoszącym dochód, nie odbiera im oczywiście artystycznej wartości. Wydaje się, że podstawowym czynnikiem twórczej motywacji autorów jest tu po prostu potrzeba wypowiedzi artystycznej oraz chęć przyozdobienia celi.

III. WYROBY UŻYTKOWE

Poza wytworami artystycznymi spotyka się również często w omawianym środowisku wyroby użytkowe, nierzadko ozdobione: noże (ich posiadanie to punkt honoru każdego grypsującego) – od typowo stołowych po śmiercionośne sztylety (zob. fot. 48), grzałki – bardzo proste i bardzo efektywne przyrządy elektryczne do gotowania wody, skonstruowane z różnych dostępnych materiałów: od dwóch połówek żyłek podłączonych przewodami do prądu przy żarówce, którymi można zagotować wodę w kubku, do dwóch krążków z puszki konserwowej, którymi można zagotować wiadro wody (zob. fot. 6), pudełka, szkatułki i pokrowce na różne przedmioty osobiste, w tym także misterne puderniczki i papierośnice, gry planszowe, domino, karty itd., niezliczona ilość drobnych przedmiotów, wytworzonych (w celu zaspokojenia doraźnych potrzeb) z podręcznych materiałów zastępczych, np. przewód elektryczny sporządzony z wąskiego, długiego paseczka blachy wyciętej z puszki po konserwach (zob. fot. 49, 50, 51, 52). Wspólną cechą tych przedmiotów jest ich wartość użytkowa. Lepiej wykonane i pracowicie wykończone wyroby, często bogato zdobione, bywają przedmiotem handlu. Reprezentantom podkultury wyroby te służą często do przekupywania funkcjonariuszy, lub choćby tylko do zdobywania ich przychylności.

IV. LISTY OZDOBNE

Wśród więźniów są specjaliści, którzy opanowali sztukę zdobienia kopert i kaset listowych. Poza zastosowaniem dekoracyjnego liternictwa potrafią oni także wycinać na obrzeżach kart listów i kopertach cieniutkie paseczki i przeplatać je w skomplikowany wzorek tworzący ozdobny szlaczek; zdobią także listy rysunkami albo wypalają na nich wzorki papierosem. Ponadto świadczą oni usługi w zakresie układania tekstu: w zależności od potrzeb klienta oferują gotowe formułki rozpoczynające listy, stosownie do okoliczności, a nawet całe teksty, często wierszowane, listów „zapoznawczych” i „miłosnych”. Potrzeba zdobienia wysyłanych listów

wynika z dwóch przyczyn. W warunkach ograniczeń regulaminowych, dla osamotnionego więźnia każdy list jest skarbem najcenniejszym. W ozdobieniu go wyraża się właśnie ten wyjątkowy stosunek emocjonalny więźnia do listu. Ponadto zdobienie jest przez nadawcę przeżywane jako uzupełnienie treści wizualną oprawą, a nawet jako magiczna recepta na pozyskanie większej przychylności odbiorcy, a częściej – odbiorczyni (zob. fot. 12). V. AKCESORIA DO SAMOAGRESJI Wysoka specjalizacja podkulturowa w dziedzinie samoagresji wymaga wytwarzania różnych przeznaczonych do tego celu przyrządów. Są to: tzw. kotwice i choinki – przyrządy sporządzone z zaostrzonych i odpowiednio ukształtowanych kawałków drutu, służące do połyków skutkujących uszkodzeniami przełyku (zob. fot. 11, 17, 18), tzw. wiatraki – pomysłowe urządzenia z ostrzami, które po połknięciu docierają do żołądka i dopiero tam wprawiają się w ruch (jak skrzydła wiatraka), tnąc ściany żołądka, strzykawki – tulejki i tłoczki wykonane z różnych podręcznych materiałów (z igłami do strzykawek skradzionymi z ambulatorium) – do wstrzyków, sznury – do sporządzania pętli wisielczych (zob. fot. 53). Zdarza się, że przedmioty takie są pieczołowicie wykonane i bogato zdobione. Bywają też one starannie chronione w taki sposób, jakby chodziło o niezwykle cenny przedmiot, niemal amulet. Ten szczególny stosunek niektórych więźniów do takich przedmiotów wynika z potrzeby doznawania przyjemności w dręczeniu siebie samego myślą o samoagresji czy samobójstwie, połączoną z przekornym odwlekaniem takiego zamachu (co jest wynikiem tendencji masochistycznych). Ponadto, ponieważ przechowywanie takich przedmiotów jest zakazane przez regulamin, samo ich posiadanie wskazuje na formę buntu wobec systemu więziennictwa (tendencje agresywne). Na wytwórczość środowiska podkultury więziennej, szczególnie w odniesieniu do ballad i piosenek, mają silny wpływ podkultury innych środowisk, takich jak młodzieżowe i przestępcze. Dlatego bardzo trudno jest odróżnić wytwory np. złodziejskie od grypserskich, a jeszcze trudniej wytwory środowiska więziennego pozagrypserskiego od tych ściśle grypserskich. To wzajemne przenikanie się podkultur wynika m. in. z tego, że – jak to zaznaczono na wstępie – wytwory te są nośnikami emocji, często nieświadomych i dlatego słabo poddają się precyzyjnym rozgraniczeniom i unormowaniom. Nie zmienia to jednak faktu, że wytwory te są istotnym składnikiem zjawiska podkultury więziennej. Wśród osób zawodowo zainteresowanych problemami podkultury więziennej spotykamy następujące dwa odmienne poglądy na temat tych przemian: 1. Można domyślać się, że wraz ze zmianami gospodarczymi i politycznymi na tzw. arenie dziejów naszego kraju, postępują zmiany i w najgłębszych zakamarkach tejże areny, tzn. w więzieniach, a co za tym idzie i w zjawisku podkultury więziennej. Umożliwiają one reprezentantom tej podkultury skutecznie przystosować się do zmienionej sytuacji, przy czym samo zjawisko podkultury nie ulega degeneracji (a może nawet rozwija się pomyślniej niż uprzednio). 2. Można domyślać się, że wraz z upadkiem totalitarnego systemu komunistycznego upadł jego jaskrawy przejaw, jakim był represyjny reżim systemu penitencjarnego, a wraz z nim – jego wytwór, a zarazem wróg, tj. podkultura więzienna. Złagodzona wersja tego poglądu głosi, że represje w więzieniach nie zostały zniesione, a tylko ograniczone, a zatem i zjawisko podkultury więziennej uległo jedynie ograniczeniu. Jesteśmy więc świadkami procesu degeneracji i bliskiego upadku omawianego zjawiska. Obecnie zaś uczestnikom grup podkultury coraz trudniej przychodzi przystosowanie się do nowych wymagań stawianych im przez rzeczywistość. Za słuszością pierwszego z tych poglądów przemawiają poważne przesłanki. W przeszłości zjawisko podkultury więziennej przechodziło, oprócz okresowego rozkwitu, także okresy regresji, lecz zawsze jej reprezentanci znajdowali sposoby na ominięcie niebezpieczeństwa. Jednym z takich sposobów jest elastyczna zmiana norm podkulturowych w odpowiedzi na zagrożenie grupy płynące ze strony personelu więziennego. Przykładem może być pułapka w postaci degradacji, w jaką wpędzali swego czasu członków

grupy grypserkiej funkcjonariusze Zakładu Karnego w Tarnowie. Wykorzystali oni omówioną wcześniej jedną z naczelnych zasad podkultury grypserkiej, którą jej reprezentanci formułowali następująco: „ grypsuje się jawnie, twardo i do krańca „ – co oznacza odważne, otwarte przyznawanie się do uczestnictwa w podkulturze, niezłomne prezentowanie swoich poglądów i bezwzględne zwalczanie wrogów oraz wytrwałość, lojalność wobec zasad podkultury zawsze, bez względu na okoliczności. Pierwsza z powyższych zasad – jawność grypsowania jest uważana przez grypsujących za wyjątkowo ważną i dlatego dodatkowo wsparta jest innymi normami, np. taką, która głosi, że „nie wolno zapierać się grypsery „ pod sankcją przecwelenia . Wydaje się, że zasada jawności jest dlatego tak ważna dla podkultury, iż chroni ona wartość integracji i solidarności wewnątrzgrupowej. Jednym z licznych sposobów przecwelenia stosowanych przez reprezentantów grup grypserkich, jest pobrudzenie ofiary kremem , tj. kałem. Otóż nowo przybyli do tarnowskiego zakładu byli pytani przez funkcjonariuszy o to, czy grypsują . Ci, którzy zgłosili się, byli wprowadzani do pokoju, w którym stawiano ich przed dylematem: albo krem (a więc przecwelenie), albo potwierdzenie na piśmie rezygnacji z uczestnictwa w podkulturze (a więc w praktyce również przecwelenie). Wydawało się wówczas personelowi, że oto znalazł się sposób na ostateczne zwalczanie zjawiska podkultury. Wkrótce jednak okazało się, że jest to sposób nieskuteczny. Kolejni przybysze zapierali się grypsery i nic się nie działo. Podkultura rozkwitała w najlepsze. Po dłuższym czasie dopiero stwierdzono, że członkowie organizacji grypserkiej (a ściśle biorąc jej przywódcy) uchwalili coś w rodzaju poprawki do kodeksu norm: „jeśli szykany zagrażają grupie, to wolno zaprzeczyć się grypsowania nawet na piśmie”. W efekcie funkcjonariusze stracili w ogóle możliwość prostego rozpoznania przynależności grupowej więźniów. Inny znany przykład zmian w zasadach podkulturowych w odpowiedzi na sytuację zagrożenia dotyczy powstania w Zakładzie Karnym w Iławie grupy podkulturowej festów . Grupa ta miała ciche poparcie administracji, gdyż po pierwsze, w swoich normach uznawała potrzebę współpracy z personelem (ale oczywiście nie kolaborację), a po drugie jej celem było zwalczanie grypsery (feści początkowo wywodzili się spośród zdegradowanych reprezentantów organizacji grypserkiej). W wojnie, jaka rozgorzała pomiędzy tymi ugrupowaniami, obie strony nie przebierały w środkach. Dochodziło m. in. do licznych przecweleni . Wystarczyło wpuścić grypsującego do celi, w której przebywali sami feści , aby został on zgwałcony i pobity, albo w inny sposób napiętnowany, co wykluczało jego uczestnictwo w grupie grypserkiej. Personelowi wydawało się wówczas, że oto kres grypsery jest bliski. Tymczasem po okresie brutalnych walk zaczęły pojawiać się próby negocjacji pomiędzy przywódcami obu ugrupowań, powstały niepisane porozumienia i nowe zasady. W efekcie doszło do takich zmian w systemach normatywnych obu grup, że możliwe stało się ich pokojowe współistnienie. Ostatecznie, zamiast zwalczyć podkulturę grypserką w zakładzie, osiągnięto taką sytuację, w której istnieją dwa silne ugrupowania reprezentantów konkurujących ze sobą dwóch różnych podkultur więziennych. Powyższe przykłady ilustrują możliwość elastycznego dostosowania zasad podkultury więziennej do zmian w otaczającym środowisku. Obecna rzeczywistość więzienna charakteryzuje się wieloma zmianami, a wśród nich i takimi, które mogą mieć korzystny wpływ (z grypserkiego punktu widzenia) na dalszy rozwój tej podkultury. Wymieńmy niektóre z nich: 1. Podwyższony poziom wykolejenia przestępczego i demoralizacji więźniów. Wynika to z faktu, że – w porównaniu do lat ubiegłych – do więzienia trafiają obecnie częściej ludzie, którzy popełnili przestępstwo na pewno i to przestępstwo niebłahe, a najczęściej też nie pierwszy raz. Tacy nowi więźniowie to najlepsza „klientela” grup podkulturowych. Stan taki wynika m. in. z następujących przesłanek: złagodzona polityka karania pozbawieniem wolności, znacznie rozszerzony zakres stosowania innych kar przy przestępstwach mniejszej wagi, bardziej rygorystyczne przestrzeganie praw i swobód

obywatelskich, szersze stosowanie zasady „domniemania niewinności” (tak często pomijanej w poprzednich latach), znacznie częstsze stosowanie zawieszenia wykonania kary. 2. W latach osiemdziesiątych wśród dość dużych odłamów młodzieży na wolności rozwinął się ruch tzw. gitowców. Zasady tej podkultury wykazywały liczne podobieństwa do grypserskiej podkultury więziennej. Obecnie wyraźnie już zmniejszyło się znaczenie tego ruchu, ale jego aktualni i byli wyznawcy to w pewnym sensie „absolwenci szkolenia podstawowego”, którzy nie mają najmniejszej wątpliwości co do swojej orientacji grupowej po dostaniu się do więzienia. Ponadto członkowie różnorodnych – tak rozpowszechnionych ostatnio – ugrupowań podkultury młodzieżowej często balansują na krawędzi poszanowania prawa, a z zasady wykazują postawę niezgody i buntu wobec świata dorosłych. Wniknięcie w grupę grypserską i przyjęcie jej zasad (w sytuacji uwięzienia, w której właściwie nie mają możliwości wyboru innej ideologii podkulturowej) jest dla nich i łatwe i zupełnie naturalne. Rozpoznają oni grypserkę zrazu jako ideologię znajomą, podobną do dotychczas wyznawanej, a po upływie pewnego czasu utożsamiają z nią swoje poglądy, tj. identyfikują się jako reprezentanci grypsarki. 3. Złagodzenie reżimu penitencjarnego ma i ten skutek, że łatwiej obecnie więźniom nawiązywać kontakty pomiędzy sobą. W tej sytuacji nacisk grupy na pojedynczych więźniów jest łatwiejszy, co z jednej strony znacznie usprawnia werbunek do organizacji, z drugiej zaś utrudnia występowanie pojedynczych osób przeciwko nie akceptowanym zasadom podkulturowym. 4. Brak pracy dla skazanych. Jest to okoliczność – miejmy nadzieję – przejściowa, ale na tyle już długotrwała, że wywołuje poważne perturbacje w całym systemie penitencjarnym. Jednym z oczywistych skutków bezrobocia więźniów jest stan permanentnej frustracji i dojmujące uczucie beznadziejnej monotonii codziennego życia oraz wszechogarniającej nudy. Podkultura więzienna jawi się w tej sytuacji jako nader atrakcyjna propozycja urozmaicenia życia i doznawania mocniejszych wrażeń. Wymieńmy choćby takie „atrakcje” tej oferty, jak: przemyt, przemoc, afery, zbiorowe samoagresje, bunty, gierki, przecwelenia, bójki itd. 5. Swoboda posiadania. Obecnie każdy więzień może posiadać w celi tak wiele dóbr materialnych, że jednym z ważniejszych wyznaczników pozycji socjalnej w grupie podkultury więziennej stała się miara ekonomiczna. Mąciociele z reguły posiadają więcej. Wpływa na to – oprócz organizacji przemytu, fajansów i zajmowania nielicznych miejsc pracy – rozbudowany i przekształcony stosownie do nowych okoliczności system prostowania, wydzwigu, wykupu, podnoszenia. Przypomnijmy, że według grypserskich zasad, jeśli członek grupy popełni wykroczenie sprzeczne z kodeksem grypserskim, ale mniejszej rangi, to jest on odsuwany od spraw grupy, pozbawiony praw członkowskich, pozostaje w zawieszeniu. Nie jest jednak szykanowany, jest to stan przejściowy, z którego musi on zostać awansowany lub zdegradowany. Obecnie prawie zawsze awans polega na wykupieniu się pieniędzmi lub innymi korzyściami materialnymi. Obserwuje się zjawisko prowokacji: grupa organizuje sytuację w taki sposób, aby „grzech” popełnił zamożniejszy kolega (chodzi oczywiście o jego wykup). Obserwuje się także proces rozszerzania zakresu spraw nadających się do podnoszenia – już niemal nie istnieje przekroczenie kodeksu grypserskiego, po dokonaniu którego nie dałoby się wykupić od poniesienia kary organizacyjnej. Jedną już tylko normą i jedną karą nie podlega chyba tej zasadzie: zakaz kapowania i przecwelenia w formie fizycznego gwałtu zbiorowego. W taki oto sposób kapitalizm wkracza w progi podkultury. Podane powyżej przykłady zdają się potwierdzać pogląd, że zmiany w otaczającej rzeczywistości pociągają za sobą zmiany w zasadach podkultury więziennej, umożliwiające przystosowanie się jej reprezentantów do nowej sytuacji. Wracając do drugiego z przytoczonych poglądów, dotyczącego degeneracji podkultury więziennej, to musimy stwierdzić, że i za jego słuszością przemawiają poważne przesłanki. Jest faktem, którego nikt nie może już podważyć, że wraz ze wzrostem stopnia represyjności systemu penitencjarnego wobec więźniów, a szczególnie wobec

członków grup podkulturowych, nasila się stopień integracji wewnętrznej w tych grupach i następuje ogólny rozkwit zjawiska podkultury. Mówimy tu bowiem o nieformalnej organizacji, której racją bytu jest ideologia oporu i walki z wrogiem: bezpośrednio z klawiszami , z całym systemem więziennictwa, a w końcu z prawem i jego instytucjami. Do niedawna członkowie grup podkulturowych czuli się także patriotami zwalczającymi partię rządzącą i system komunistyczny. Do organizacji nie mógł być przyjęty członek PZPR ani innych organizacji oficjalnych czy instytucji popierających władzę. Ten ważny element poczucia własnej wartości git-ludzi i ich przekonania o swojej wyższości nad innymi stracił dziś aktualność. W wypowiedziach członków podkultury na ten temat można dostrzec tyle sprzeczności, niejasności i niekonsekwencji, że w sumie świadczą one o chaosie ideologicznym. Można przypuszczać, że w bliskiej przyszłości spośród deklarowanych przez nich celów i wartości znikną powyższe treści i zaczną się oni deklarować jako organizacja apolityczna. Racją bytu grup podkulturowych była zasada: „im gorzej, tym lepiej”. Im ostrzejsza polityka karania sądowego, im bardziej doskwierający system represji, im ostrzejsza walka personelu więziennego z przejawami podkultury, tym silniejsza organizacja podkulturowa, tym popularniejsza filozofia podkultury wśród sfrustrowanych więźniów, tym bardziej rozwinięte poczucie własnej wartości jej członków. Ale oto nadeszły czasy, kiedy coraz częściej git-ludzie zmuszeni są stwierdzić, że jest przeciwnie: „im lepiej, tym gorzej”. Niższe wyroki skracają czas członkostwa w grupie podkulturowej, częstsze kontakty więźniów ze środowiskiem na wolności (m. in. z rodziną) obniżają stopień ich identyfikacji z grupą, mniejsze zagęszczenie w więzieniach obniża poziom frustracji i agresji więźniów. Personel więzienny znacznie złagodził swoje oblicze, a system penitencjarny nabrał nieco cech „ludzkiej twarzy”. Kolejna więc racja bytu podkultury, tzn. nieprzejednany wróg wcielony w postać klawisza , nie jest już taki diabelsko straszny, jak go malują. Zjawisko podkultury więziennej straciło już wiele ze swoich atutów, jakimi były nimb tajności, elitarność i specyficzna romantyka bohaterkiej niezłomności. Pojawiły się publikacje opisujące zasady i znaczenie podkultury więziennej. Na wolności ruch gitowców zarówno rozpropagował, jak i zdewaluował cele i normy grypsery, niszcząc jej tajemniczość i folklor na rzecz afirmacji wyzyskiwania i gołej przemocy wobec ofiar. Ruch ten jawnie łamał jedną z ważniejszych norm gryperskich zakazującą grypsowania na wolności (sprzedawanie grypsu). Zanikło już (i nadal zanika) wiele zasad służących umacnianiu organizacji grupy podkulturowej. Nie ma już okresu sprawdzianu (ameryki) dla nowych adeptów, członkiem organizacji zostaje niemal każdy, kto zgłosi chęć uczestnictwa, nie ma uroczystego pasowania na git-człowieka , nie ma celebrowania uroczystych „posiedzeń sądowych” decydujących o losach członków grupy. Decyzje są podawane przez mącieli pośrednio, zanikają najwyższe stanowiska w hierarchii socjalnej; obecnie nie ma już chyba stanowisk wyższych od pozycji przywódcy organizacji zakładowej (a i tych jest coraz mniej). Ponadto znacznemu osłabieniu uległa siła ich władzy. Zdolność poderwania wszystkich podwładnych do wspólnego wyczynu (np. zbiorowej samoagresji, głodówki czy buntu) to już wielka rzadkość wśród mącieli . Zjawiska takie, jak prostowanie , wykup osłabiły siłę oddziaływania organizacji na jednostkę. Strach przed karą grupową nie jest już taki przerażający, skoro można się wyprostować . W środowiskach przestępczych na wolności, które są naturalną bazą potencjalnych członków ugrupowania gryperskiego, pojawiły się postawy konkurencyjne wobec etosu twardości charakteru i niezłomności gryperskich zasad; np. bezpardonowa, zbrojna przemoc grup zorganizowanej przestępczości kierowanych przez bogatych ludzi, którzy osobiście nigdy nie stawiają czoła bezpośredniemu niebezpieczeństwu. Tacy przywódcy „w białych kołnierzykach” są zaprzeczeniem wzoru mąciela – przywódcy grupy grypsujących , który swój autorytet opiera przede wszystkim na swojej sile i sprawności fizycznej, na własnej odwadze oraz nieugiętej

postawie twardości i niezłomności wobec współwięźniów i funkcjonariuszy. Nie zdobyliby oni szacunku i posłuchu w tradycyjnej grypserce, ale nie można wykluczyć, że ich pozycja w świecie przestępczym wymusi w przyszłości zmiany w zakresie grypserskich zasad. Wielka liczba ugrupowań i ruchów młodzieżowych na wolności jest źródłem zarówno szerokiej wymiany poglądów, jak i utrwalania się postaw odmiennych od podkultury więziennej (punk, metal, skinhead). Najbardziej ucierpiały te normy podkultury grypserskiej, które chroniły godność i honor git-człowieka, np. już niemal nie istnieje norma działkowania – organizacyjny obowiązek dzielenia się dobrami materialnymi. Zakaz oszukiwania i eksploatowania współczłonków to także już przeszłość. Solidarne ponoszenie konsekwencji dyscyplinarnych za wybryk kolegi to obecnie tylko czysta teoria. W niektórych zakładach cały bogaty uprzednio kodeks grypserski zredukowany został do dwóch norm: „nie kapować” i „nie być obiektem aktów homoseksualnych”. Powyższe rozważania wskazują, że istnieje szereg czynników mających wpływ na osłabienie podkultury więziennej, a także że osłabienie to rzeczywiście postępuje. Uczestnikom grup podkulturowych coraz trudniej przychodzi dostosować się do zmian w otaczającej rzeczywistości. Wracając do obu wymienionych powyżej poglądów stwierdzić należy, że jesteśmy świadkami przełomowego okresu w historii podkultury więziennej, którego przyszłości nie da się przewidzieć. Istnieje alternatywa: albo będzie to mocniejsza, lepiej dostosowana do realiów rzeczywistości więziennej, skutecznie działająca organizacja nieformalna, albo jej udziałem będzie ostateczny upadek i koniec działalności. Obecnie zjawisko podkultury więziennej poddawane jest naciskom zmian w otaczającej rzeczywistości, które z kolei wywołują zmiany w samej podkulturze. Dlatego też obydwie przytoczone poglądy są słuszne.

